

**15^{lat}
dts²⁴**

26 czerwca 2025 | nr 6 (649)
gazeta bezpłatna nakład: 20 000*
*obejmuje dystrybucję
wersji elektronicznej

Pięknych wakacyjnych podróży!

Angelika i Mateusz Grzegorzek o miejscach, które warto odwiedzić

» str. 8–9

Z drugiej strony

TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



Homo magicus znad Dunajca



Czerwiec pachnie nie tylko lipą. Noc Świętojańska wróciła na Sądecką, a potem zgodnie z nową świecą tradycją trafiła też na Insta.

Kiedyś trzeba było iść nad rzekę, upleść wianek z polnych

kwiatów, z sercem na ramieniu puścić go z nurtem i czekać czy jakiś kawaler wyłowi. Dziś ma nam wystarczyć serce pod relacją. Magia uproszczona. Niby jesteśmy nowocześni, wszystko mamy online i eja, wiemy więcej niż przodkowie i nie wierzymy już we wróżby. Jednak gdy przychodzi ten wieczór, udajemy, że to ma jakiś większy sens. I właśnie dlatego ma. Ogniska też są. No może częściej grille, ale klimat jest. Nawet jeśli wianki są z gotowych zestawów z Pepco, a ogień z grilla gazowego to jest w tym coś ujmującego. Ludzie się spotykają, śmieją, plotkują, wspominają.

Czyli dzieje się dokładnie to, co działo się sto lat temu.

Przypominamy sobie, że jesteśmy z tej samej ziemi, z tych samych historii. Bo może to już nie jest tylko folklor, a rytuał przetrwania. Może to nasz ruch oporu przeciw panom z Doliny Krzemowej i Shenzhen, prowadzony z naszej Góry Zabeleckiej. Róbmy to, róbmy jak najczęściej, spotykajmy się, świętujmy. Każda kielbaska zjedzona offline to cios w cyfrową tyranię a każda rozmowa face to face to sabotaż systemu. Choćby z foodtrukiem czy kielbasą z Lidla, z musztardą na brodzie, magia niech się dzieje.

Litości!



Już wiem! Zaobserwowałem, odkryłem, ustaliłem, zbadałem i wiem! Wiem, co powoduje korki w Nowym Sączu! No, może nie wszystkie. I może nie wszędzie. Ale na pewno te na ul. Długosza.

W godzinach szczytu zdarza się, że korek zaczyna się już na skrzyżowaniu z Grodzką i Nawojowską. Na tamtym odcinku można by podejrzewać, że problemem jest zakorkowana ul. Młyńska w kierunku ronda pod szpitalem i dalej w stronę naszej nieszczęsnej galerii. Ale nie. Ten korek ciągnie się przez całą długość Długosza, potem przelewa się przez krótki

fragment ul. Kościuszki koło „Sokoła” i wpływa w ul. Matejki. Logika podpowiadałaby zatem, że problemem jest zatłoczona ul. Lwowska, przez co kierowcy nie mogą skręcić ani w lewo do Rynku, ani w prawo na most im. Michałewskiego. Nic bardziej mylnego. Z Rynku przez Lwowską nie jeździ prawie nikt, a i w drugą stronę tłumów nie ma. Zatem w czym problem? Ano w sygnalizacji świetlnej na wylocie Matejki w Lwowską. A dokładnie w braku umiejętności kierujących, który w tym miejscu ujawniany jest na masową skalę, niczym grzechy w konfesjonale lub przestępstwa w czasie przesłuchania w prokuraturze.

No ludzie! Czy naprawdę skracając w prawo należy najechać lewym kołem na linię oddzielającą pasy ruchu? Czy pierwszy bieg wrzucamy dopiero, gdy poprzedzający nas samochód opuszcza skrzyżowanie? Czy po zapaleniu zielonego światła należy odczekać chwilę, licząc, że zrobi się zieleńsze?

Ludzie, litości! Lewica lansuje hasło: mieszkanie prawem, nie towarem. Ja wymyśliłem inne: kierowanie autem prawem, nie obowiązkiem! Nie umiesz – nie jedź!

Czy pierwszy bieg wrzucamy dopiero, gdy poprzedzający nas samochód opuszcza skrzyżowanie? Czy po zapaleniu zielonego światła należy odczekać chwilę, licząc, że zrobi się zieleńsze?

Piękne traumy



Kiedy byłem mały, często chodziłem nad rzekę, obserwując ryby pływające pod taflą wody – w lewo i w prawo, tam i z powrotem, nieświadome, że poza ich światem może istnieć coś jeszcze. Coś więcej. Raz udało mi się złapać jedną z nich. Co wtedy poczuła? A może uznała całe to zajście za absurd? „To niemożliwe – pomyślała – świat powyżej to wymysł, sci-fi, bajda do kwadratu. Nie istnieje coś takiego jak ponad”. A jednak dostrzegła mnie oddychającego bez wody, co podważyło jej rozumienie biologii. Zauważyła, że poruszam się bez płetw, co przełamało znane jej zasady fizyki. Jakimi historiami podzieliła się z resztą, kiedy wrzuciłem ją z powrotem do rzeki?

Zawsze chciałem, żeby ludzie mogli to zobaczyć, ale nigdy nie

wiedziałem, jak się za to zabrać. Jak to opisać? Jak zobrazować procesy, które, choć tak własne, zawsze prowadzą do jednego? Jak uchwycić to, co dzieje się z człowiekiem, gdy zostaje wyciągnięty z wody? Gdy trauma budzi w nim artystę, indywiduum? Gdy rozbity na kawałki układa siebie na nowo w tysiące różnorodnych form, by ostatecznie wybrać tę jedną i oddać tobie, nie oczekując niczego w zamian?

Mógłbym wzniesć schody do gwiazd z połamanych życiowo osób, które spotkałem na swojej drodze – tych, dla których traumy, ich piękne traumy, stały się materiałem do stworzenia czegoś prawdziwie wyjątkowego. Ale to tylko pretekst. To zawsze był dla mnie wyłącznie pretekst, by poznać proces. Coś, co tak trudno ująć: te szelesty, te noce, te wycięte częstotliwości – to, co budzi się w człowieku, kiedy zostaje zraniony. Gdy nie pomstuje, lecz próbuje przemienić swój ból w bukiet róż i oddać tobie. Gdy stara się wyciągnąć cię z dwóch wiadomych wód, byś mógł wrócić do siebie i przekazać historie nie z tego świata – lub nie powrócić nigdy.

Jak uchwycić to, co dzieje się z człowiekiem, gdy zostaje wyciągnięty z wody? Gdy trauma budzi w nim artystę, indywiduum?

REKLAMA

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.), Burmistrz Piwnicznej-Zdroju informuje, że w dniach od 23.05.2025 r. do 12.06.2025 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego Piwnicznej - Zdroju na tablicy ogłoszeń, wywieszony zostanie wykazy nieruchomości, stanowiących własność Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój, przeznaczonych do dzierżawy, najmu i sprzedaży. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Piwnicznej-Zdroju, Rynek 20 lub tel. pod nr 18 446 40 43 wew. 41.

Tomasz Michałowski
Burmistrz Piwnicznej - Zdroju

Nie masz pomysłu na idealny prezent?

Podaruj niezapomniane wrażenia filmowe

Twoje miasto, Twoje kino

www.helios.pl



Jak głosują cabany, czyli w Chrzanowie pełny odlot



Wojciech Molendowicz
Z gór widać lepiej

Jedna ze stacji telewizyjnych opublikowała sprostowanie, w którym przeprosza mieszkańców mojego rodzinnego Chrzanowa za przypisanie im największego w skali kraju – 94,66! – poparcia dla Karola Nawrockiego w drugiej turze wyborów prezydenckich. Ludzie w Chrzanowie (zwani przez okoliczne plemiona cabanami) zaniemówili z wrażenia. Kiedy odzyskali głos – czyli język w gębie, bo głos wyborczy dawno spoczywał w urnie – zaczęli jeden przez drugiego dopytywać, jak to się stać mogło, wszak im coś zupełnie innego wychodzi z rachuby. Na szczęście wspomniana telewizja szybko dodała, że chodzi o gminę Chrzanów na Lubelszczyźnie, a nie

o legendarne miasto Chrzanów, mistrzowsko ulokowane w połowie autostrady między Krakowem a Katowicami. Złośliwi oczywiście dodadzą, że Chrzanów – i owszem – może nie głosował hurtowo na kandydata prawicy, ale za to Bóg pokarał ich ceną autostrady. Żeby dojechać do Chrzanowa trzeba zapłacić 17 zł. Najdrożej w Polsce za kilometr asfaltu!

No więc preferencje wyborcze miasta Chrzanowa są znane i ustabilizowane od dawna, choć przecież we współczesnym świecie coraz mniej stałych, więc nawet cabanom mogły się zmienić poglądy polityczne. Wszystko się zmienia, dlaczego akurat nie Chrzanów? Dla przykładu. W czasach, kiedy harataliśmy w galę na ulicy, stało tam zaparkowanych 6 (słownie sześć) samochodów. Ich szczęśliwych właścicieli mogę obudzony w środku nocy wymienić z imienia i nazwiska. To była liczba constans. Do czasu! Dzisiaj o ilości samochodów na mojej ulicy nie ma nawet co mówić. Łatwiej

policzyć samoloty. Przecież wszędzie się zmienia. Jak łatwo wywieść na podstawie ogólnie dostępnych danych, każdego roku nad moim rodzinnym domem przelatują 32 922 samoloty. Statystycznie jakieś 90 dziennie, czyli co kwadrans jeden, a skoro w nocy latają rzadziej... No właśnie. Tylko w 2024 r. nad moją chałupą na niedużej wysokości przeleciało 5 540 019 osób (pięć i pół bani!). Niewysoko, bo nad dachami Chrzanowa wiedzie ścieżka startowa lotniska w Balicach. Dlatego wszystkie operacje lotnicze podzieliłem przez dwa.

Ładują od strony Ikei. No i co, zatkało kakało? Sto samolotów dziennie nad moją ulicą, na której jeszcze niedawno parkowało sześć samochodów!

Kto nie wierzy, niech spyta Witka Liszki. Czasami mam wrażenie, że Witek więcej lata niż niejeden pilot. Były bramkarz legendarnego zespołu szczypiornistów Fabloku (w Chrzanowie wszystko jest legendarne) lubi pstrykać zdjęcia naszego miasta przez okno wznoszącego się samolotu. Przy dobrej widoczności może nawet sprawdzić, czy wyłączył

żelazko. Potem wrzuca te foty wiadomo gdzie, a ja (i dziesiątki innych cabanów) oglądam i zachwycam się, jaki nasz Chrzanów jest piękny. Z tej wysokości. Z bliska widać zmarszczki.

Ok, my tu gadu gadu, a ja tylko chciałem wyjaśnić zaczepiającym mnie w Nowym Sączu analitykom politycznym, że owszem – 94,66 procent wyborców w Chrzanowie głosowało na Karola Nawrockiego, ale to nie w tym Chrzanowie. A kto jeszcze Chrzanowa nie zna, może się tam udać na wakacje. Po co zaraz jakieś Chorwacje wymyślać, skoro można się kopnąć na wczasy do Chrzanowa. Będzie trochę drożej, bo trzeba na bramce wyskoczyć z 17 zł za odcinek tylko trochę dłuższy od anakondy zmierzonej niedawno w dżungli amazońskiej, ale co tam! Konieczność w planie wycieczki polecam wizytę na legendarnym osiedlu Północ. Choćby dla samolotów tylko. Nad Barskim ani Milenium nigdy nie zobaczycie startującego samolotu. A w Chrzanowie pełny odlot!

Po co zaraz jakieś Chorwacje wymyślać, skoro można się kopnąć na wczasy do Chrzanowa. Będzie trochę drożej, bo trzeba na bramce wyskoczyć z 17 zł za odcinek tylko trochę dłuższy od anakondy zmierzonej niedawno w dżungli amazońskiej, ale co tam!

REKLAMA

WIKAR

33-300 Nowy Sączul. Węgierska 168, tel.: 18 414 0 414
Szczegóły promocji dostępne na www.wikar.pl

Wszystkie prezentowane informacje, zdjęcia, specyfikacje, opisy, ilustracje lub parametry techniczne służą wyłącznie celom informacyjnym, nie stanowią potwierdzenia dostępności poszczególnych modeli pojazdów, wersji wyposażenia, wersji napędów i nie stanowią zapewnienia w rozumieniu art. 556/162 kodeksu cywilnego oraz nie są wyciągami



Obwodnica Łącka coraz bliżej!

W Nowym Sączu podpisano trzy umowy dotyczące przygotowania i realizacji obwodnicy Łącka. To ważna i wyczekiwana inwestycja drogowa, która przełoży się na zwiększenie bezpieczeństwa mieszkańców i kierowców, a także znacząco usprawni komunikację w powiecie nowosądeckim. Wartość tego przedsięwzięcia to łącznie ok. 100 mln zł. Umowy dotyczące wykonania dokumentacji budowlano-wykonawczej z pozyskaniem decyzji ZRID, regulacji stanu prawnego nieruchomości i wypłaty odszkodowań oraz udziału w robotach budowlanych podpisali wicemarszałek Witold Kozłowski i wójt gminy Łącko Jan Dziedzina. W wydarzeniu uczestniczyli także m.in. posłowie na Sejm RP Anna Paluch i Patryk Wicher, radni województwa Grzegorz Biedroń i Jan Wiesław Duda oraz dyrektor Zarządu Dróg Wojewódzkich w Krakowie Katarzyna Węgrzyn Madeja.



Umowę podpisują: wicemarszałek Witold Kozłowski (drugi z lewej) i wójt gminy Łącko Jan Dziedzina (trzeci z lewej). Pierwszy z lewej - radny województwa Grzegorz Biedroń, pierwszy z prawej - radny województwa Jan Wiesław Duda

W ramach realizacji zadania powstanie 3-kilometrowy odcinek drogi wraz z infrastrukturą towarzyszącą, w tym - dwoma rondami. Powstaną także mosty, wiadukt, drogi gminne i jezdnie do obsługi terenów przyległych. Przy okazji inwestycji powstanie fragment łącznika, który stanie się docelowo drogą gminną – połączy on obwodnicę z drogą nr 292031K.

Obwodnica Łącka to kolejna ważna inwestycja drogowa w Małopolsce. Pozwoli ona wyprowadzić ruch tranzytowy poza obszar Łącka i Czerńca, poprawiając bezpieczeństwo użytkowników ruchu drogowego. Dzięki inwestycji skróci się też czas przejazdu i poprawi się komfort podróżowania. Uwolnione od ruchu tranzytowego centra obu miejscowości zyskają nowe, spokojniejsze oblicze, stając się atrakcyjniejsze dla turystów.

Koszt przedsięwzięcia to ponad 88 mln zł. Wraz z wykupem gruntów, których wartość szacowana jest na ok. 12 mln zł, daje to kwotę ok. 100 mln zł.

– W listopadzie ubiegłego roku podpisaliśmy z wykonawcą umowę na realizację tego zadania w trybie zaprojektuj i wybuduj. Wartość tego zadania to jest ponad 88 mln zł. Dziś jest dla nas bardzo istotny dzień, ponieważ podpisujemy z Panem Wójtem kolejne trzy umowy związane z tym przedsięwzięciem. Dotyczą one współfinansowania przygotowania dokumentacji, wykupu gruntów oraz udziału w pracach, czyli robotach budowlanych – mówi wicemarszałek Witold Kozłowski. Udział finansowy gminy w całości przedsięwzięcia to łącznie 4,8 mln zł.

– Łącznie to przedsięwzięcie to koszt ok. 100 mln zł. Panie Wójcie, serdecznie gratuluję i mam nadzieję, że wykonawca szybko poradzi sobie z pracami, a realizacja inwestycji pójdzie sprawnie, bo ta obwodnica jest gminie bardzo potrzebna – dodaje wicemarszałek Witold Kozłowski.

Realizacja inwestycji jest możliwa dzięki wsparciu z programu Fundusze Europejskie dla Małopolski 2021-2027. Na mocy umowy podpisanej w listopadzie ub. r. z wykonawcą – firmą Nowak-Mosty z Dąbrowy Górniczej – obwodnica ma powstać w ciągu 52 miesięcy od daty zawarcia umowy. ■



Na zegarku północ, na niebie słońce, czyli nieoczywiste miejsca na mapie Europy

» Wojciech Molendowicz

Mój najlepszy kumpel z dzieciństwa zaginął przed laty bezpowrotnie. Popularny Atlas Świata. Ta zgrabna, niewielka książeczka została przeze mnie zaczytana – czy raczej zaoglądana – na śmierć. Zabierałem go wszędzie i wertowałem w każdej wolnej chwili, aż do momentu, kiedy ostatnie kartki oddzieliły się książki-matki. Atlas działał na wyobraźnię, bo skąd człowiek mógł wiedzieć jak wygląda świat? Nieco później okazało się, że świat jest jeszcze ciekawszy niż to, co można wystudiować w atlasie.

Zawsze najmocniej przykuwały moją uwagę punkty skrajne na mapie. Nie wiem dlaczego. Uważałem też, że najlepiej dotrzeć do nich rowerem. Bo jak inaczej? Obojętne, czy są wysunięte najdalej na zachód, północ, czy też położone najwyżżej w Europie. Ale czasami wcale nie muszą być najwyżżej albo najdalej. Czasami wystarczała ich legenda. A jeśli taka nie istnieje, to

przecież mogę ją stworzyć na potrzeby mojej wyobraźni.

Kiedy noga przestaje podawać

Długo wydawało mi się, że najważniejsze dla kolarza w Europie jest Passo Stelvio. To prawie w niebie. 2758 m n.p.m. i wyżej się nie da wyjechać rowerem. Takie zdanie musi robić wrażenie! Potem okazało się, że da się wyjechać wyżej, ale o tym za chwilę. Stelvio jest po prostu legendarne. Włosi imieniem tej góry nazwali nawet jeden z modeli Alfa Romeo. Kolarze podczas Giro de Italia nawet w maju muszą często zmieniać trasę, bo trudno się przebić przez śnieżne tunele na najwyższej drogowej przełęczy w Europie. Podjazd pod Stelvio jest zachwycający z obydwu stron. Hm, choć może 70 zakrętów przyklejonych do skały od strony Prato budzi większy respekt... Ale wyścig kolarski Mapei Day organizowany jest tradycyjnie od strony Bormio. Strona południowa podjazdu ma zdecydowanie lepszy marketing.

Jeśli Stelvio, to trzeba wystartować w wyścigu. Zachowały się nawet moja z niego relacja:

„(...) Około ósmego kilometra w wielkim peletonie jest już całkiem luźno. Na pierwszych serpentynach możesz zobaczyć przed sobą setki wspinających się sylwetek tych, którzy wystartowali przed tobą (albo – co gorsze – jechali szybciej) i setki w dole za tobą. Kilometr dalej drugi kryzys. Jak mawiają kolarze, niespodziewanie noga przestaje podawać. Nie tylko mnie zresztą, bo wszyscy wyraźnie zwolnili. Szybko się wyjaśnia, że to nie żaden kryzys, tylko zbliżamy się do największego nachylenia na trasie – wielki napis na asfalcie krzyczy: 14 procent nachylenia! I kawałek dalej: „Marco Pantani żyje!”. Żyje oczywiście tylko w pamięci włoskich kibiców, których zachwycił m.in. wspinaczkami pod Passo Stelvio (...).

(...) Zaczyna się ostatni odcinek wyścigu i ostatnia seria serpentyn, a wraz z nimi trzeci kryzys, zdecydowanie najcięższy. Tabliczki kilometrowe – teraz już co 500 metrów



Pico de Veleta Hiszpania

– przesuwają się coraz wolniej. Do mety tylko 2 km, widzę już doniczki w oknach stacji narciarskiej na Stelvio, a nogi nie chcą się kręcić. Doświadczeni wspinacze przekonują potem, że do zmęczenia wyścigiem dochodzi w tym miejscu rozrzedzone powietrze, jesteśmy przecież niemal 3 tys. metrów n.p.m. Ostatnie 500 metrów to już bajka, a piknięcie czipa po

przejechaniu bramki mety jest najmielszym dźwiękiem tego dnia (...).

Kiedy patrzysz z góry na samoloty

No i właśnie. Niby byliśmy najwyżżej jak się da, ale jeśli się dobrze rozejrzeć, to okaże się, że w Europie można wjechać rowerem jeszcze wyżej. Najwyżej! Różnica

REKLAMA

WIOSENNA MOC KORZYŚCI HYBRYDOWE SUV-Y FORDA

PAKIET 4 LATA OCHRONY: FORD PROTECT, GWARACJA I SERWIS W CENIE




Teraz z pakietem korzyści do 39 000 zł

WIKAR, 33-300 Nowy Sącz, ul. Węgierska 168, tel.: 18 414 0 414
Szczegóły promocji dostępne na www.wikar.pl



Cabo da Roca Portugalia



Drabina Trolli Norwegia

pomiędzy Passo Stelvio a Pico de Veleta jest taka, że włoska szosa jest drogą przez przełęcz, a ta na Veletę kończy się ślepo na skalistym szczycie. Wrócić musimy tak, jak przyjechaliśmy. Jeśli wystartowaliśmy z Grenady to czeka nas 42 km jazdy tylko pod górę. Dokładnie dwa razy więcej niż Bormio – Stelvio. Jest co jechać – jak mawiają kolarze. No i na tej wysokości może już faktycznie brakować tlenu. Powspominajmy: „(...) Specjalny wysłannik DTS wyjechał najwyżej położoną drogą w Europie na Pico de Veleta. Skalny szczyt wcale nie jest najwyższy na kontynencie, ale rowerem wyżej

wjechać się nie da. Nasz cel – 3398 m n.p.m. Kiedy rozłożysz na stole wielką mapę Hiszpanii, ten punkcik na samym jej dole opisano jednym dumnym zdaniem: „La caretera mas alta de Europa” – najwyżej położona droga w Europie (...) Lokalizacja: masyw Sierra Nevada, Góry Betyckie, region Andaluzyja, prowincja Grenada, południowa Hiszpania. No to jesteśmy w domu. A konkretnie w skalistych górach ciągnących się po horyzont. W którą stronę nie spojrzeć skaliste zbocza. I tylko czasami, kiedy podczas wspinaczki serpentyna drogi zawija się na północny-zachód, zamajaczy w dole

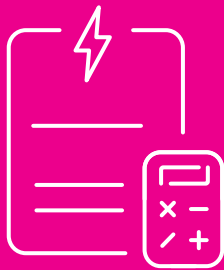
Grenada ze swoją słynną Alhambra. Co ciekawe, samoloty podchodzące w Grenadzie do lądowania będą niżej od nas. Rzadki moment, kiedy obserwując przelatujące samoloty, nie musimy zadzierać głowy w górę, tylko patrzeć w dół. Ale miało być o rowerach, nie o samolotach. Nie możemy jednak wykluczyć, że podjeżdżając pod legendarną Veletę możemy mieć niezły odlot. Zanim go jednak pocujemy, musimy się solidnie napracować (...) Pierwszych 30 km pod górę samo się zresztą jedzie – na entuzjazmie, na porannej jajecznicy i kawie, na adrenalinie jakiej

dostarczają śledzone kątem oka krajobrazy... Ośrodek narciarski Sierra Nevada robi w październiku podobnie przygnębiające wrażenie jak Mrzeżyno po sezonie. Bo choć Sierra Nevada znaczy tyle co śnieżne góry, to o tej porze białego puchu nie uświadczymy nawet w wycelowanej w niebo lufie śnieżnej armatki. Zresztą kolarzy narty interesują tylko, co zeszłoroczny śnieg. Nad stacją narciarską szlaban, za który samochody nie mają prawa wstępu. Od szlabanu będzie już tylko trudniej. Droga meandrująca wokół skał robi się całkowicie odsłonięta, co zachęca wiatr, by coraz mocniej

utrudniał nam życie. I choć ostry szczyt Velety z daleka widać jak na dłoni, przez ostatnich 12 km będziemy mieli wrażenie, że wcale się do niego zbliżamy. Ba, może nawet osuwamy się w przepaść własnych niemożliwości. A kiedy na wysokościomierzu wyświetli się 2700 metrów n.p.m. (jesteśmy już na wysokości Passo Stelvio!) droga robi się bardziej stroma (7,2–9,7 procent nachylenia) i pojawią pierwsze deficyty tlenowe. Może się okazać, że problemem jest również inny deficyt: coraz wyraźniej widoczne dno bidonu.

DOKOŃCZENIE STRONA 6.

REKLAMA



Ważny termin dla firm!

Do **30 czerwca 2025** roku firmy powinny złożyć Informację o pomocy, żeby ceny maksymalne prądu za drugie półrocze 2024 roku zostały utrzymane.

Jeśli tego nie zrobią, to do faktur za ten okres zostanie im doliczona różnica pomiędzy ceną maksymalną, a ceną wynikającą z indywidualnych umów biznesowych wraz z odsetkami.

Już teraz wypełnij formularz na tauron.pl/pomoc



Cape Wrath Szkocja

z Atlantykiem, trzeba za kilka funtów skorzystać z łodzi przewoźnika. Przerzuci na drugi brzeg zatoki jeźdźców, ich rowery i najpewniej jakiś nie-duży plecak, bo po tamtej stronie – oprócz baranów – prawdopodobnie nie spotkamy już żywej duszy. Jakiś zapas wody i energetycznych przekąsek będzie tu ważniejszy niż podczas wspinaczki na Pico de Veleta. Tam zdecydowanie łatwiej spotkać kogoś, kto poratuje nas butelką wody. Północna Szkocja, podobnie jak skaliste Góry Betyckie w Hiszpanii, to pustkowicie po horyzont. Nic nie szkodzi, po to tutaj przyjechaliliśmy, żeby odpocząć od tłumów.

Na tłok z dużym prawdopodobieństwem możemy liczyć na Drabinie Trolli – Trollstigen. Kompletnie nie wiedzieć dlaczego nazywaną jedną z najniebezpieczniejszych dróg świata. Może dlatego, że ruch tu jak na Marszałkowskiej w samo południe, a samochody mają problem wymijać się w ciasnych zakrętach. Jeśli pojedziesz tam rowerem startując z Aldalsnes (czyli z poziomu morza), czeka cię wspinaczka na 868 m n.p.m. na Alnesreset. Wysokość w porównaniu z Alpami czy Dolomitami nie robi wrażenia, ale wspinanie się po drogowej drabinie za-wieszanej między niebem a ziemią –

przejazd przy wodospadzie Stigfossen gdzie z 320 metrów spada woda – robi wrażenie nawet na najbardziej odpornych na cuda tego świata. Z Trollstigen już całkiem niedaleko na Przylądek Północy. Żarcik. Z Aldalsnes na Norkapp jest jeszcze prawie 2 tys. km. I to na skróty przez Szwecję, choć droga fiordami wzdłuż wybrzeża jest nieporównywalnie piękniejsza, ale może potrwać nawet o dwa dni dłużej. Nordkapp to najdalej wysunięty na północ skrawek Europy. My mieliśmy szczęście stanąć na Przylądku Północnym w najdłuższy dzień roku 20 czerwca o północy. Było jasno jak to



Transfagaraska Rumunia

w dzień polarny, choć słońce musiało się przebijać przez zachmurzone niebo. Moment trochę jak z surrealistycznego filmu. Na zegarku północ, na niebie słońce, a za urwistą skałą, na której stoisz „nie ma już nic”, tylko Ocean Lodowaty...

Przełęcz dyktatora

Jeszcze jeden podjazd. Wyjątkowy z kilku względów. Trasę przez Karpaty kazał wybudować rumuński dyktator Nicolae Ceausescu, a przy wykuwaniu w skale drogi dla wojska na wypadek sowieckiej interwencji miało zginąć kilkuset żołnierzy. Dzisiaj malownicze serpentyny

Transfagaraski od strony północnej to popularne miejsce kręcenia reklam samochodów. Kiedy podjeżdżam pod Transfagaraskę rowerem operatorzy przygotowują się do ujęć z... Alfa Romeo Stelvio! Dziwne, choć można się domyślać dlaczego właśnie tutaj. Bo na Stelvio jedziesz wśród dziesiątek kolarzy i samochodów, a na najsłynniejszym rumuńskim podjeździe nie spotkałem tego dnia ani jednego kolarza. Byłem sam jak palec w środku karpackiej przeprawy.

PS Ale najpiękniejszym podjazdem kolarskim w Europie jest Passo Pordoi w Dolomitach. Koniecznie od strony Arraby.

REKLAMA

CHRON KLIMAT!

- masz na to wiele sposobów!

Docieplisz dom, zapłacisz mniej za ogrzewanie. Wymienisz piec, będziesz płacił jeszcze mniej, a gdy zainwestujesz w fotowoltaikę – możesz mieć prąd niemal za darmo. Ty też możesz chronić klimat! Masz na to wiele sposobów.

Czy kryzys klimatyczny dotyka nas wszystkich? Tak, kryzys klimatyczny ma charakter globalny. Ale skutki zmiany klimatu są coraz częściej odczuwane już na poziomie lokalnym. Susze, gwałtowne ulew, powódzie, zimy bez śniegu – to nasza rzeczywistość. Zmiana klimatu dotyka każdego z nas. Ale jest dobra wiadomość: możemy działać, by temu zapobiec! Każda decyzja



- ta w domu, na podwórku czy w miejscu pracy – może realnie wpłynąć na przyszłość naszą i naszych najbliższych. Jest wiele drobnych nawyków, które możemy wprowadzić już na poziomie naszego gospodarstwa domowego.

Dom zaczyna się od ciepła

Jednym z filarów aktywności na rzecz przeciwdziałania zmianie klimatu jest termomodernizacja budynków. Pod tym pojęciem kryje się cały ogół prac, dzięki którym można zaoszczędzić na rachunkach za ogrzewanie. Przez nieocieplone



ściany, dachy i okna ucieka nawet 70% ciepła. Docieplenie domu to nie tylko sposób na mniejsze rachunki, ale też realne ograniczenie emisji CO₂. Co ważne, mieszkańcy mogą skorzystać z programów dofinansowań, takich jak Czyste Powietrze, a dodatkowo także z ulgi termomodernizacyjnej w rozliczeniu PIT. Z termomodernizacji skorzystamy także latem, bo dom po ociepleniu nie będzie już tak intensywnie się nagrzewał.

Czysta energia - czysty zysk

Drugi krok w walce o dobry klimat i czyste środowisko to wymiana źródła ogrzewania. Ma-

łopolska od lat zmagają się ze smogiem, a jego głównym źródłem są stare urządzenia grzewcze. Jednak ich wymiana to konieczność – nie tylko z punktu widzenia zdrowia mieszkańców, ale również ochrony klimatu, ponieważ to właśnie emisje CO₂ są odpowiedzialne za jego gwałtowną zmianę. Nowoczesne kotły, czy pompy ciepła są nie tylko bardziej ekologiczne, ale też znacznie tańsze w eksploatacji. W ramach programu Czyste Powietrze można otrzymać dofinansowanie na kompleksową wymianę „kopciucha” oraz modernizację systemu grzewczego.

Czyste źródła energii

Kolejnym ważnym krokiem w działaniu na rzecz przeciwdziałania zmianie klimatu, jest popularyzacja odnawialnych źródeł energii. Fotowoltaika, kolektory słoneczne i pompy ciepła to technologie, które z roku na rok cieszą się coraz większym zainteresowaniem. Inwestycja w panele fotowoltaiczne, a tym bardziej w magazyny energii, to oczywiście znaczący wydatek. Na szczęście z programem Mój Prąd możesz uzyskać dotację na mikroinstalację fotowoltaiczną, magazyn energii elektrycznej i magazyn ciepła. Program Moje Ciepło to natomiast realne wsparcie na zakup i montaż pomp ciepła dla nowych budynków jednorodzinnych. Jak obliczyli eksperci, przy obecnych cenach energii i możliwych do pozyskania dofinansowaniach, inwestycja w OZE zwraca się średnio w ciągu ok. 4 lat.

Spółdzielnie energetyczne i wspólna energia

Spółdzielnie energetyczne to coraz popularniejsza forma lokalnego działania na rzecz klimatu. Sens spółdzielczości polega na tym, że wspólnota razem inwestuje w odnawialne źródła energii – najczęściej fotowoltaikę. Spółdzielnie mogą tworzyć zarówno osoby fizyczne, jak i prawne,



takie jak gospodarstwa domowe, przedsiębiorstwa, jednostki samorządu lokalnego oraz inne podmioty, które produkują lub zużywają energię. Co to oznacza? Tańszy, lokalnie wytwarzany prąd, mniejsze rachunki i większą niezależność energetyczną. Spółdzielnie energetyczne to szansa nie tylko na czystą energię, ale też na integrację społeczności lokalnych i rozwój regionów.

Każda zmiana ma znaczenie

Jak widać niezależnie od wieku, zawodu czy miejsca zamieszkania – wszyscy możemy przyczynić się do ograniczenia zmiany klimatu. To nie puste słowa, ale konkretne działania:

- Wymień piec
- Dociepl dom
- Wybieraj odnawialne źródła energii

Jeśli chcesz dołączyć do tej zmiany – zacznij już dziś! Możesz działać metodą małych kroków. Warto! Bo klimat to nasza wspólna sprawa. **#Chron klimat! Masz na to wiele sposobów** Więcej inspiracji znajdziesz na stronie www.klimat.ekomalopolska.pl

Artykuł powstał jako realizacja projektu LIFE-IP EKOMALOPOLSKA „Wdrażanie Regionalnego Planu Działań dla Klimatu i Energii dla województwa małopolskiego” (LIFE-IP EKO-MALOPOLSKA / LIFE19 IPC/PL/000005) dofinansowanego ze środków programu LIFE Unii Europejskiej oraz Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.





Najlepsze kadry powstają wtedy, kiedy naprawdę jesteś „tu i teraz”

» Rozmawia Kinga Nikiel-Bielak

Rozmowa z ANGELIKĄ i MATEUSZEM GRZEGORZEK – autorami bloga podróżniczego MyNaSzlaku – o miejscach w naszym regionie, które warto odwiedzić podczas wakacyjnych podróży.

– Podróżujecie po całej Polsce i nie tylko. A jakie miejsce na Sądecku odwiedzić najczęściej?

– W okolicy Nowego Sącza najczęściej odwiedzamy górskie szczyty i miejsca, z których można obejrzeć piękne krajobrazy. Przykładem jest szczyt Jaworz nad Męcina, a konkretnie wieża widokowa, która znajduje się poniżej. Byliśmy tam już chyba ponad 20 razy. To łatwo dostępne miejsce i idealny punkt do obserwacji wschodu słońca. Drugim miejscem – i kolejnym w okolicy miasta – jest Białowódzka Góra. Na punkt widokowy da się dojechać samochodem. Przy Kaplicy Miłosierdzia Bożego na Rozdziele można się zatrzymać i wyruszyć na spacer. Dalej mamy Dąbrowską Górę nad Ubiadem. To najwyższy szczyt Pogórza Rożnowskiego i też polecamy na spędzenie pięknego poranka. Ulubionego miejsca nie mamy, chociaż bardzo polecamy Szpilówkę w Iwkowej tuż za granicą powiatu nowosądeckiego. Znajduje się tam wieża widokowa, a z Nowego Sącza jest blisko – polecamy to jako lokalni patrioci.

– Od lat prowadzicie bloga pod nazwą MyNaSzlaku. Zatem jakie szlaki w naszym regionie warto odwiedzić w wakacyjnym czasie?

– Prowadzimy bloga już od 13 lat. Rozpoczynaliśmy nasze wędrówki na szlakach Beskidu Sądeckiego i Pienin. Ruszaliśmy autobusem z Nowego Sącza, więc nawet bez samochodu można dotrzeć na początek ciekawych szlaków. Polecamy szlak z Obidzy na Radziejową – najwyższą górę w Beskidzie Sądeckim.

Trasa prowadzi przez bardzo widokową Polanę Litawcową, dalej mamy Mały i Wielki Rogacz – Tatry i Pieniny są tam na wyciągnięcie ręki. Na miejsce dojedziemy w mniej niż 3 godziny. Jeśli ktoś chce sobie przedłużyć wycieczkę, to może iść do schroniska PTTK na Przehybie.

Kiedy ktoś pyta o jakiś piękny szlak w polskich górach, to zawsze polecamy trasę z Palenicy nad Szczawnicą przez Wysoki Wierch na Wysoką (najwyższy szczyt Pienin). Akurat dobrze się składa, że znajduje się stosunkowo blisko Nowego Sącza, szybko można dotrzeć na start. Rozpoczynamy w Szczawnicy i idziemy przez Szafranówkę na Palenicę i dalej przez przepiękne pienińskie polany na Wysoki Wierch i Wysoką. Później możemy zejść przez Wąwóz Homole i wrócić bussem z Jaworek do uzdrowiska. To jest trasa na ponad 6 godzin. Niemalże cały czas rozciągają się piękne widoki na Beskid Sądecki oraz Tatry. A w okolicy warto odwiedzić oczywiście jeszcze Trzy Korony i śpiący wulkan, czyli Górę Wdżar.

Niedaleko Nowego Sącza mamy też dwie wieże widokowe, na które łatwo dotrzeć: na szczycie Skielek i Modyń. Na pierwszy wchodzimy od strony Łukowicy – 40 minut marszu, a na drugi od Młyniczysk – 60 minut. Wież widokowych w regionie mamy sporo, więc to także zachęta do rodzinnych wycieczek,

ponieważ na końcu czeka ciekawa atrakcja.

Natomiast taki szlak dla wprawionych piechurów to trasa ze Szczawnicy przez Koziaż do Łącka. Można zostawić samochód w Łącku, przejechać bussem do Szczawnicy i stamtąd wyruszyć żółtym szlakiem. Wędrówka zajmuje ponad 7 godzin, ale po drodze mamy: szczyt Bryjarka, Balcówkę pod Bereśnikiem, czy wieżę widokową na Koziażu. Ta trasa jest bardzo widokowa. Na sam Koziaż można łatwo dotrzeć, wyjeżdżając wysoko nad Obidzę – potem mamy 20 czy 30 minut marszu pod górę.

Jeśli ktoś kieruje się na zwiedzanie Muszyny z zamkiem, ogrodami sensorycznymi, to polecamy zaplanować zdobycie Malnika, idąc z centrum żółtym szlakiem.

Polecamy również dotarcie do Schroniska na Hali Łabowskiej od Jaworzyny Krynickiej, czy też od drugiej strony z Rytra, kierując się za czerwonymi znakami. Może dzięki odwiedzinom w tym schronisku ktoś w części jadalnianej odnajdzie rozrysowany najdłuższy szlak w polskich górach, mierzący prawie 500 kilometrów, który przebiega przez Beskid Sądecki. Jest to Główny Szlak Beskidzki poprowadzony z Wołosatego do Ustronia, a w Beskidzie Sądeckim długodystansowy turysta pokonuje odcinek 60-kilometrowy od Krynicy-Zdroju do

Krościenka nad Dunajcem. Może ktoś z mieszkańców Sądeckizny postawi sobie za cel przejście całego GSB w całości.

– Nie każdy lubi wędrówki, ale w naszym regionie można znaleźć wiele innych atrakcji. Chyba najpopularniejsze z nich to Miasteczko Galicyjskie i skansen w Nowym Sączu, ogrody w Muszynie, bobrowisko i miejska góra w Starym Sączu, czy deptak, platforma widokowa i Góra Parkowa w Krynicy-Zdroju. A jakie mniej znane atrakcje Waszym zdaniem warto odwiedzić?

– Takich miejsc w naszym regionie jest sporo. Na naszym blogu (www.mynaszlaku.pl) często odwiedzany jest artykuł „105 miejsc, które warto zobaczyć w okolicy Nowego Sącza – do 50 kilometrów”. Można tam znaleźć wiele praktycznych informacji – jak dotrzeć, gdzie zaparkować, ale również nasze odczucia z wizyty w danym miejscu i mapę.

W pierwszej kolejności nasuwa nam się taka nietypowa atrakcja jak Most Stacha w Znamirówicach. Jan Stach własnymi siłami zbudował kamienny most w głębokim jarze. Niedaleko jest atrakcja, mało popularna i rzadko o niej się pisze – Jar Granicznika, który oddalony jest 10 minut samochodem od Łososiny Dolnej.

Tysiące niezwykłych zabawek czeka na dzieci duże i małe, a także

nas – dorosłych w Muzeum Zabawek w Krynicy-Zdroju. Tam znajdziemy zabawki z dzieciństwa naszych babć i dziadków, a może jeszcze starsze.

Interesując się tradycjami regionalnymi, warto odwiedzić Muzeum Lachów Sądeckich w Podegrodziu. To bardzo ciekawe miejsce, a wydaje mi się, że jeszcze nie do końca odkryte.

– W podróżach towarzyszy Wam córeczka. Zabieraliście ją ze sobą, od kiedy była niemowlakiem. Jakie miejsca w naszym regionie polecacie na wycieczki z dziećmi?

– Nasza Maja urodziła się w styczniu i niedługo po narodzinach wzięliśmy udział w konsultacji z chustonoszenia, aby nasze podróże były bezpieczne dla dziecka. Na pierwsze wycieczki wybraliśmy się z niemowlakiem w wózek: Góra Jodłowiec Wielki, Rachelowskie Góry z Czarną Kępicą w Kamionce Wielkiej, Ostra Góra w Tabaszowej.

Dla dzieci nieco starszych, którzy już potrafią chodzić o własnych siłach, proponujemy lekką trasę w poszukiwaniu zaginionego Zamku Lemiesz. Warto się tam udać m.in. z powodu platformy widokowej z pięknym widokiem na Dunajec.

Rodziców z dziećmi zachęcamy do spędzania czasu poprzez zabawę na Sądecku. Dzieci lubią zagadki, skrytki i poszukiwanie, a więc czas wspomnieć o questach i geocachingu. Pierwsza forma zabawy to zwiedzanie według programu questu. Należy wytyczyć swój umysł i dzięki wierszowanym tekstom zagadek i obserwacji odgadnąć hasło, a może quest poprowadzi do odebrania nagrody.

A geocaching to forma zabawy, gdzie odnajduje się skrytki. Poprzez dostarczone wskazówki każde dziecko i dorosły może poczuć się jak poszukiwacz skarbów.

Nasza Maja urodziła się w styczniu i niedługo po narodzinach wzięliśmy udział w konsultacji z chustonoszenia, aby nasze podróże były bezpieczne dla dziecka. Na pierwsze wycieczki wybraliśmy się z niemowlakiem w wózek

REKLAMA



RTX
Fabryka Okien

ul. Zdrojowa 32 (BOCON) 33-300 Nowy Sącz
pon. – pt. godz. 8.00-17.00,
sobota godz. 8.00-13.00
tel: 735 767 346
dcisowski@rtxokna.eu
www.rtxokna.eu

**OKNA
DRZWI
BRAMY
ROLETY**









FOT. ARCH. MYNASZLAKU

– Nie przeżywaj wakacji tylko przez ekran telefonu. Rób zdjęcia, ale też odkładaj aparat i ciesz się chwilą. Najlepsze kadry powstają wtedy, kiedy naprawdę jesteś „tu i teraz” – mówią Angelika i Mateusz Grzegorzek.

Pamiętajmy, aby zabrać ze sobą jakąś rzecz na wymianę, którą zostawimy w odnalezionej skrytce. Mało tego, przy tej zabawie trzeba być uważnym, aby nie zdradzić nikomu postronnemu lokalizacji skrytki. My czasem wracamy na miejsce, gdy nie ma tam już innych osób.

Na wspomnienie zasługuje Góra Wojciechowa blisko Grybowa, z platformą widokową. Po sąsiedku Rosochatka i Jodłowa Góra. Na Rosochatce 15 sierpnia odprowadzana jest msza polowa, w której przynajmniej raz warto uczestniczyć. Są osoby, które co roku pielgrzymują na szczyt o własnych siłach. Jodłowa Góra zaprasza natomiast na swoje zbocza do Rezerwatu Cisy w Mogilnie.

Dzieci interesuje skalny świat, więc warto wybrać się do Bukowca, aby odkryć Diable Skąły, a w okolicy można spędzić cały dzień, odwiedzając Jamną, Skalę Wieprzek, przejść się ścieżką Las Plebański w Lipnicy Wielkiej, podjechać i zobaczyć Diable Boisko i na zakończenie dnia zaobserwować zachód słońca na wieży w Bruśniku.

Z dzieckiem w wózku można wybrać się na Wierchomlę do schroniska. Prowadzi tam utwardzona droga i można spędzić przyjemnie połowę dnia na wędrowce ze swoimi pociechami.

– Jesteście też specjalistami od fotografii. Może podpowiecie naszym Czytelnikom, jak zrobić podczas

wakacyjnych podróży zdjęcia, którymi później z chęcią pochwalą się przed znajomymi, czy po prostu z dumą powieszą na ścianie.

– Nie trzeba być zawodowym fotografem ani mieć najlepszego sprzętu, żeby zrobić zdjęcia z wakacji, które później będą cieszyć oko. Czasem wystarczy telefon, odrobina czujności i kilka prostych zasad. Najlepsze zdjęcia wychodzą rano lub wieczorem – godzinę po wschodzie słońca i godzinę przed zachodem – wtedy światło jest miękkie, ciepłe i nie robi ostrych cieni. W samo południe słońce świeci z góry i wszystko jest takie... płaskie, a ludzie mrużą oczy. Jeśli robisz zdjęcia w środku dnia – poszukaj cienia. Warto zwrócić uwagę, co się

dzieje za plecami bohaterów zdjęcia. Czasem piękny uśmiech psuje śmietnik w tle albo ktoś przechodzący z parawanem. Parę kroków w bok może całkiem odmienić ujęcie. Zamiast robić wszystkie zdjęcia na stojąco z poziomu oczu – przykucnij, wejdź na schody. Inny kąt patrzenia potrafi dodać zdjęciu charakteru.

Nie każ się uśmiechać „na siłę”. Najlepsze zdjęcia to te naturalne – z momentów, kiedy rodzinka naprawdę dobrze się bawi. Zamiast ustawiać wszystkich pod palmą i krzyżeć „uśmiech!”, lepiej złapać chwilę, kiedy śmieją się, gadają, podziwiają widoki. Takie zdjęcia mają duszę. Jeśli chcesz zrobić zdjęcie pięknego miejsca – dodaj do kadru jakiś

punkt zaczepienia: drogę, sylwetkę człowieka, drzewo. Sama góra czy morze może być piękne, ale trochę bez kontekstu. A jak wrzucisz tam kogoś patrzącego w dal – od razu robi się bardziej klimatycznie. Warto także każde zdjęcie wcześniej obrobić – wykadrować, dodać koloru, lekko wyostrzyć. Aktualnie telefony mają wbudowane różne funkcje, dzięki którym można poprawić zdjęcie. A jeśli ktoś szuka bezpłatnej aplikacji, to polecamy Snapseed.

No i najważniejsze – nie przeżywaj wakacji tylko przez ekran telefonu. Rób zdjęcia, ale też odkładaj aparat i ciesz się chwilą. Najlepsze kadry powstają wtedy, kiedy naprawdę jesteś „tu i teraz”.



Park-M

LIDER ARCHITEKTURY KRAJOBRAZU

-OD KONCEPCJI PO REALIZACJĘ – OGRODY, PARKI, ZIELEŃ MIEJSKA


Park-M

Kontakt:

tel. 18 449 00 00

e-mail: info@park-m.pl

instagram: parkmgroup



Montessori Społeczna Szkoła Podstawowa „Splot”
z Oddziałami Dwujęzycznymi

mała szkoła DUŻE MOŻLIWOŚCI

Społeczne Liceum Ogólnokształcące „Splot”
z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Jana Karskiego

www.splot.info



Nowe atrakcje i miejsca, które warto znów odwiedzić

» Gabriela Wolińska

Wakacje już za pasem, a piękna pogoda kusi obietnicą odpoczynku na łonie natury. Sądecczyzna nie od dzisiaj słynie z różnego rodzaju uzdrowisk i miejsc, gdzie urlop jest faktycznie urlopem, a czas zatrzymuje się na kilka chwil pozwalając chłonąć piękno otaczającej natury. Podpowiadamy, jakie zakątki naszego regionu odwiedzić, aby w wakacje złapać oddech. Wybraliśmy te, które w tym sezonie oferują nowe atrakcje.

Kaczy zawrót głowy na muszyńskich drogach

W różnych miejscach na mapie Muszyny mieszkańcy mogą dostrzec teraz osobliwe... kaczkę. Jedne pędzą gdzieś na rowerze, inne z kolei wylegują się w blasku letniego słońca. To znak, że do miasta zawitały pierwsze tzw. „figury szczęścia”. W Katowicach znajdziemy beboki, a w Krakowie smoki, które czasem w zimne wieczory otrzymują od mieszkańców

wierzchnie okrycie. Teraz podobne figury spotkamy również w Muszynie. Przybrały one wygląd kaczek, które na stałe już wpisały się w krajobraz tego terenu. Rzeźby te będą pojawiać się w Muszynie w coraz to większych ilościach, a swoją obecnością mają nawiązywać do miejsc, w których najczęściej można spotkać ich żywe odpowiedniki. Co przyniesie spacer śladami muszyńskich kaczek? Śmiało można się przekonać sami.

Śladami starożytnych cywilizacji

Ogrody Sensoryczne i Tematyczne w Muszynie położone są przy pijalni wody mineralnej Antoni, która usytuowana jest blisko historycznego miejsca rodzin miasta jako uzdrowiska. Podzielone na osiem stref (zdrowia, zapachu, dźwięku, zapachowo-dotykową, smaku, wzroku, Afrodyty oraz baśni i legend o Muszynie), co roku przyciągają nie tylko turystów, ale również mieszkańców Sądecczyzny

i okolic. Jednak nawet stali bywalcy mogą być mile zaskoczeni urozmaicheniami, jakie wprowadzane są w ogrodach co sezon. W tym roku oprócz dobrze znanych konstrukcji odwiedzający będą mogli również spacerować po ścieżkach całkiem nowych ogrodów takich jak Grecki oraz Chiński, w których to poczuć się jakby dotarli do zakamarków starożytnych cywilizacji. To jednak nie koniec atrakcji – Ogród Żywy odwiedzili nowi egzotyczni mieszkańcy.

Muszyńskie ogrody zostały zaprojektowane z myślą o terapeutycznym odpoczynku na łonie natury, podczas którego można również poszerzyć zasoby swojej wiedzy. Kiedy więc, jak nie w wakacje, odwiedzić te wyjątkowe ogrody?

Powróciła perła Doliny Popradu

W maju swoje podwoje po 23 latach otworzył Dom Zdrojowy w Żegiestowie. Serce uzdrowiska po czasach powolnego popadania w ruinę wraca do swojej

świeżości. Miejsce to, jako symbol nowoczesnej architektury uzdrowiskowej, wita gości starannie odrestaurowanymi historycznymi detalami oraz zmodernizowaną bazą zabiegową. Poza profesjonalną opieką rehabilitacyjną goście mogą skorzystać również ze strefy wellness i SPA, która pozwoli przybyłym na chwilę oddechu wśród krajobrazu Doliny Popradu. Uzdrowisko jest jednym z najmniejszych w Polsce, co niewątpliwie jest jego zaletą – odwiedzający mogą odpocząć od miejskiego hałasu.

Nie od dzisiaj wiadomo, że ten, kto raz był w Żegiestowie, ten nieustannie tęskni za jegożywym powietrzem i uspokajającym widokiem.

Dzieci zatrącają się w zabawie, a opiekunowie zyskują chwilę wolnego

Na terenie parku im. Antoniego Jurczaka w Muszynie znajdziemy wiele różnego rodzaju atrakcji, takich jak: dwie pijalnie wody mineralnej, siłownie

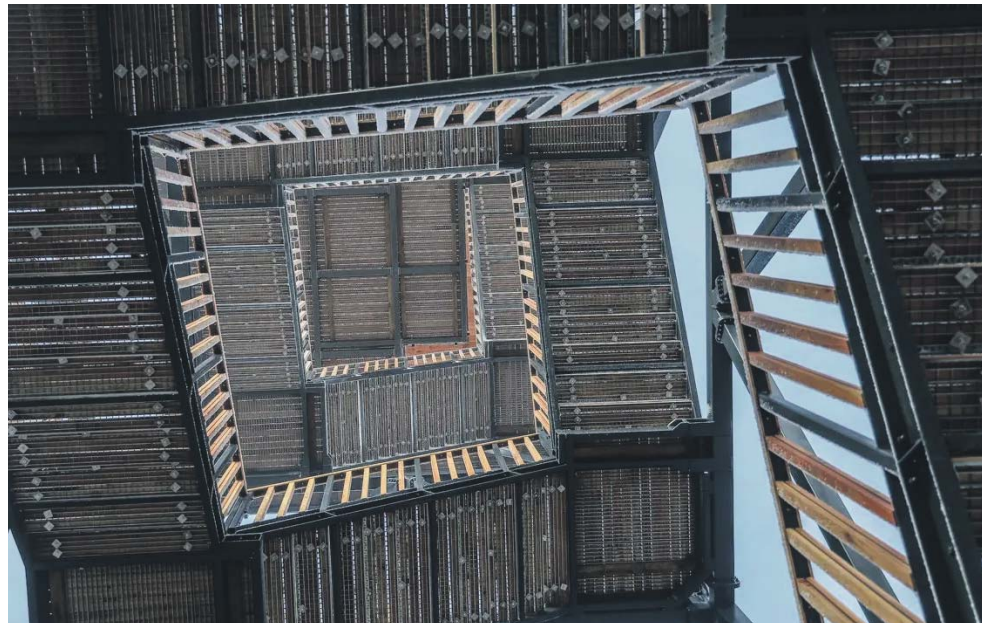
plenerowe, duży plac zabaw, boisko do gier zespołowych, wiaty wypoczynkowe czy zamek. Ponadto przez park przebiega ścieżka rowerowa, która łączy się ze szlakiem prowadzącym na Jaworzynę. Jednak oprócz tego park w sposób szczególny przyciąga również dzieci. Na terenie Parku Rodzinnego „Baszta” nad potokiem Szczawnik oprócz standardowej strefy zabawowej i tej przeznaczonej na rekreację młodzi odwiedzający znajdą również pumtrack, plażę oraz bar bistro, gdzie na chwilę odpoczynku będą mogli liczyć rodzice i opiekunowie bawiących się w parku pociech.

Podróż w czasy rycerzy i nadobnych dam

Zamek w Muszynie to atrakcja okrzyknięta „Cudem Polski 2024”, w ramach plebiscytu organizowanego przez National Geographic Polska. Sięgający XV wieku zamek przez długi czas był obiektem zapomnianym przez mieszkańców i zniszczonym przez historię. Odbudowa nie była



Kraina Rysia na Jaworzynie Krynickiej.



Na szczycie Kamionnej znajduje się najwyższa wieża widokowa w Beskidzie Wyspowym.

REKLAMA



ul. Zdrojowa 32 (BOCON) 33-300 Nowy Sącz
pon. – pt. godz. 8.00–17.00,
sobota godz. 8.00–13.00
tel: 735 767 346
dcisowski@rtxokna.eu
www.rtxokna.eu



OKNA DRZWI BRAMY ROLETY





łatwym zadaniem, jednak uzyskane wyniki badań archeologicznych pozwoliły na stworzenie przypuszczalnego planu zamku. Podjęte prace nad stworzeniem dzisiejszej perły regionu trwały od 2019 do 2023 roku, a koszty prac wyniosły blisko 13,5 miliona złotych.

Obecny sezon przyniósł wiele zmian w muszyńskim zamku. Średniowieczna budowla zyskała Wieżę Tajemnic oraz Magiczne Lustro. Czym są te atrakcje? Pierwsza z nich to multimedialna i interaktywna wystawa, która opowie historię Państwa Muszyńskiego oraz całego pogranicza polsko-słowackiego, a każdy poziom baszty będzie skrywał inną tajemnicę. Z kolei Magiczne Lustro to dynamiczny hologram, dzięki któremu zwiedzający będą mogli zobaczyć, jak zmieniała się edukacja na przestrzeni wieków, jak wyglądała w czasach cesarza Ferdynanda oraz jak może ona wyglądać w przyszłości.

Odpoczynek w stylu retro

Góra Parkowa od lat nieustannie zabiera przybyłych w podróż do lat 30. XX wieku. Tym razem, na jej szczycie powstała nowa atrakcja, jaką jest Polana Muzyki i Światła, czyli przestrzeń, gdzie królują kwiatowe rzeźby

oraz światło i muzyka. Kreatorem oraz przewodnikiem w czasie tej podróży jest... przyroda.

Trzymetrowe popiersie damy, pary w strojach z epoki czy stary samochód to zaledwie część niespodzianek, jakie czekają na przybyłych, których uszy oprócz śpiewu ptaków wypełnią dźwięki instrumentów prezentujących utwory w iście retro charakterze. Oprócz tego odwiedzający na magicznej polanie znajdą również wystawę witrażową ustawioną na całej powierzchni ogrodu, dzięki czemu przybyli będą mogli doświadczyć prawdziwego spektaklu światła i muzyki.

Podniebny plac zabaw

Malownicza Krynica-Zdrój „nartami stoi”, ale czy na pewno? W ostatnim czasie miasto uzdrowiskowe jak i cały region przygotowują infrastrukturę, która będzie odpowiadać na potrzeby turystów odwiedzających te tereny w sezonie letnim. W majówkę na Jaworzynie-Krynickiej otwarto niecodzienną atrakcję – park, który nie jest zwykłym parkiem zabaw. Umieszczony na specyficznej konstrukcji zawiśnie nawet do sześciu metrów nad ziemią. Pośród poszczególnych punktów rozmieszczone są kładki, z różnymi

poziomymi trudnościami. Równocześnie każda ścieżka prezentuje inne elementy związane z otaczającą park przyrodą, a najdłuższa z nich posiada długość 240 metrów. To jednak nie koniec, Kraina Rysia, bo tak nazywa się kompleks, składa się z dwóch etapów – pierwszego, na wysokości sześciu metrów nad ziemią oraz drugiego, który powstał pod spodem i stanowi przedłużenie podniebnego placu zabaw.

Na tropie legendarnego olbrzyma

W Parku Zdrojowym mieszczącym się na terenie gminy Piwniczna-Zdrój odnaleziono skarby olbrzyma Kicarza, który gromadził je w swojej grocie. Legenda głosi, że stwór, chcąc lepiej chronić swoje zdobycze, postanowił ulepić górę. Jednak zadanie to okazało się na tyle wyczerpujące, że olbrzym zasnął na wieki pozostawiając w swojej grocie nieprzebrane skarby.

Historia ta odżywa – w Parku Zdrojowym postanowiono przypomnieć wyjątkową legendę i ułatwić przybyłym jej poznanie. W ramach tego powstał m.in. trakt spacerowy oraz punkt widokowy. Na trasie ustawione są również tablice informacyjne oraz ławki, a na szczycie turyści mogą odetchnąć

w altanie. Zatem ten, komu olbrzym niestraszy, może wyruszyć na poszukiwanie ukrytych skarbów Kicarza i liczyć przy tym na odpoczynek na łonie natury.

Stamtąd widać lepiej

Na Sądeckczyźnie znajdziemy wiele imponujących punktów widokowych, z których można podziwiać piękno tego terenu z praktycznie każdej strony. W zeszłym roku na szczycie Kamionnej powstała najwyższa wieża widokowa w Beskidzie Wyspowym. Ma ona 29 metrów wysokości i prezentuje widok na dwa powiaty, na których styku powstała – limanowski oraz bocheński. Długa wędrówka po metalowo-drewnianej konstrukcji zwieńczona jest tarasem widokowym o łącznej powierzchni 62 m², z której oprócz Beskidu i Gorców można podziwiać również ośnieżone szczyty Tatr. Widoki każdorazowo zapierają dech w piersiach.

Tam, gdzie historia spotyka się z teraźniejszością

Sądecki Park Etnograficzny w Nowym Sączu powstały w 1975 roku, przenosi odwiedzających to miejsce w świat XIX-wiecznej, polskiej wsi za pomocą

skrupulatnej ekspozycji oraz dopracowanej drewnianej architektury. Tym samym na tle Małopolski stanowi największe muzeum skansenowskie prezentujące kultury lokalnych grup etnograficznych. W tym roku miejsce to świętuje swoje 50. urodziny. Gdy kilkadziesiąt lat temu otwierano bramy Sądeckiego Parku Etnograficznego, na jego terenie znajdowało się zaledwie 26 obiektów. Obecnie na przestrzeni 20 hektarów możemy podziwiać ich ponad 80 – od zagród, domów gospodarczych po dwór szlachecki czy cerkiew grekokatolicką.

Z okazji wyjątkowego jubileuszu obchody 50. urodzin zaplanowano na cały rok. Tak więc w lipcu odbędzie się odpust na Piotra i Pawła, w sierpniu oprócz pikniku patriotycznego będzie miał miejsce koncert z okazji 1000-lecia Korony Królestwa Polskiego, a we wrześniu odwiedzający natrafią na jubileuszową etnograficzną imprezę oraz konferencję naukową poświęconą śladom, pamięci i świadomości. Szczegółowe opisy poszczególnych wydarzeń znajdują się na stronie internetowej Sądeckiego Parku Etnograficznego.

Atrakcji na Sądeckczyźnie jest co niemiara. Dobrze, że nie trzeba ograniczać się do jednej!



FOT. ADRIAN MARAS

Sądecki Park Etnograficzny obchodzi jubileusz 50-lecia.



FOT. FB JAN GOLBA

Kaczki opanowały Muszynę.

REKLAMA



Stary Sącz kultura i natura


<https://it.wstarymsaczu.pl/>



W drogę zabrałem cudze intencje

»→ Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa z limanowianinem, pielgrzymem BARTŁOMIEJEM RYSIEM – BACĄ BARCZYSTYM

– Dlaczego? Dlaczego ktoś rusza 7 tys. km w samotną rowerową pielgrzymkę?

– Żeby to wyjaśnić, trzeba by było znać moją historię. Drogą św. Jakuba ludzie chodzili już od średniowiecza, prosząc o odkupienie kar i win. Są trzy takie drogi – do Watykanu, do grobu św. Jakuba i do Jerozolimy.

– Twoja trasa (wiodąca z Limanowej przez Fatimę do Santiago de Compostela i z powrotem) była zaplanowana, z punktu A do punktu B danego dnia, czy raczej spontaniczna?

– Jeśli jedzie się samemu, nie ma ludzkiej możliwości, by określić, dokąd się dojedzie. Każdego dnia trzeba sobie narzucić rygor – 10 minut na poranną kawę, 15 minut na obiad i w drogę. Każdy, kto w ten sposób wędruje, wie, że optymalna droga to 60–80 km dziennie. Moja rodzina nastawiona była na to, że pielgrzymka potrwa cztery miesiące. Ale nie da się zostawić bliskich na taki czas, bo w którymś momencie zaczyna się tęsknota. Dlatego miałem założenie, że dziennie zrobię 100 km. Ważne



Pielgrzymka nie doszłaby do skutku, gdyby nie sponsorzy: Halina i Artur Zapala (Plastuś), Dawid Wójs (DWGSM), Paweł (Melon) Zelek, Łukasz Sukiennik oraz Miasto i Gmina Limanowa.

jest przygotowanie do pielgrzymki, nie fizyczne, ale psychiczne, przygotowanie głowy.

– Nie fizyczne? Sądziłam, że ono przy takim wyzwaniu jest najważniejsze.

– Oczywiście mówię o sobie, według mnie fizyczne przygotowanie nie ma żadnego znaczenia. U mnie to przygotowanie trwało rok. A sam pomysł zrodził się dużo wcześniej. Pamiętam spotkanie

sprzed sześciu lat u pani Wandy Półtawskiej, gdy umawiałem się z kolegą – ks. Tomaszem, że przyjadę do niego do Watykanu, bo wybieram się w pielgrzymkę po Europie. Pani Wanda, słysząc

to, zapytała, czy byłem w Gierzwałdzie. W ten sposób zupełnie zmieniła mój plan. Zamiast wtedy jechać do grobu św. Jakuba, pojechałem na swoje 50. urodziny trasą 50 sanktuariów dookoła Polski.

– Powiedziałeś, że najważniejsze przed taką wyprawą jest przygotowanie głowy. Wydaje mi się, że gdybym wybierała się na taką samotną wyprawę, bałabym się przede wszystkim, czy podołam fizycznie, kondycyjnie, czy w trakcie drogi się nie rozchoruję, czy coś się nie wydarzy. Ty nie miałeś takich obaw?

– Pierwsza rzecz, która przychodzi do człowieka, to lęk. Gdy ruszyłem na pielgrzymkę dookoła Polski, dojechałem pod Nowy Sącz i chciałem zawrócić. Nic się nie wydarzyło, zrobiłem raptem 20 km, ale lęk, który przyszedł, był paraliżujący, on eliminuje człowieka z gry.

– Jak sobie z nim poradziłeś? – Wcale go nie pokonałem. Ale wszystko postrzegam przez pryzmat wiary. 13 lat temu miałem bardzo ciężki wypadek w pracy, zmiażdżył mnie tir, nie chodziłem.

REKLAMA



Narodowy Fundusz Zdrowia



Al. Stefana Batorego 77
NOWY SĄCZ



18 442 00 06
REJESTRACJA I INFORMACJA



rejestracja@cmbatorego.pl
KONTAKT E-MAIL



CMBATOREGO
CENTRUM MEDYCZNE W NOWYM SĄCZU



Podstawowa opieka zdrowotna

Lekarze POZ
Pielęgniarki POZ
Położne POZ

Pracownie diagnostyczne

Pracownia Diagnostyki Laboratoryjnej
Pracownia RTG
Pracownia USG - Doppler

W SOBOTY
ODPŁATNIE
BADANIA
ANALITYCZNE

Ambulatoryjna opieka specjalistyczna

Leczenie stomatologiczne i protetyka

Opieka psychiatryczna

Pielęgniarska Opieka Długoterminowa

Medycyna Pracy

Psychologia Transportu

Certyfikowane Centrum Medycyny Podróży

Specjalista Onkologii i Hematologii Dziecięcej

Poradnia Rehabilitacyjna

Pracownia Fizjoterapii

Do momentu wypadku wcale nie byłem jakimś super człowiekiem. 13 lat temu poleciałem do Lourdes. Następnego dnia stanąłem na nogi i wspólnie z Kubą Rysiem poszliśmy na Santiago tysiąc kilometrów, które zrobiliśmy w 23 dni.

– 13 lat temu zdarzył się cud i stanąłeś na nogi?

– Mam roztrzaskany kręgosłup w odcinku lędźwiowym i przepuklinę w odcinku piersiowym. Przed 13 laty nie chodziłem, tylko ciągnąłem nogi za sobą.

– To był moment, który Cię zmienił jako człowieka?

– To był moment, kiedy stanąłem na nogi, ale zmieniłem się, kiedy na swojej drodze spotkałem panią Wandę Półtawską. Byłem drugim reżyserem filmu „Jeden pokój” o pani Wandzie, trafiłem do jej życia, wybrała mnie jako swoją gwardię. Jej bliskość w relacji z Bogiem zaczęła mnie zmieniać. Zaczął zniknąć mój lęk, strach. Sam siebie nazywam teraz ortodoksyjnym katolem, świadomie przyjmuję tego Boga, który zabiera lęk, ale też daje wolność. Pani Wanda przeszła piekło, a mimo to kochała wszystkich ludzi. To ona tłumaczyła, że jeśli ma się świadomość, że nic wiele nie może się stać, bo można tylko umrzeć, znika wszelki lęk.

– W trakcie Twojej pielgrzymki były momenty, gdy tak myślałeś?

– Były momenty, gdy realnie śmierć była przy mnie. Przykładowo wpadłem w hipotermię, zamarzałem. To było w górach Schwarzwald. Ocalił mnie mój syn, choć o tym nie wie. Po pięciu dniach nieustannych opadów deszczu, gdy temperatura w ciągu dnia była w granicach 7–8 st. C, a nocą spadała do minus 1, wycieńczenie organizmu było tak potworne, że tego nie da się opisać. Miałem ochotę rzucić rower, wziąć najpotrzebniejsze rzeczy i dalej iść, bo tak byłoby prościej. Usiadłem na przystanku i ostatkiem sił zadzwoniłem do syna, prosząc, żeby mnie ratował, bo umieram. To on znalazł mi nocleg, wprowadził do nawigacji, miałem



Bartłomiej Ryś w ponad dwa miesiące pokonał na rowerze ponad 7 tys. km, 39. dnia wyprawy docierając do Fatimy, 46. dnia do Santiago.

przejechać jeszcze 18 km. Tej drogi już nie pamiętam, ale myślę, że organizm działał jak automat, robiąc wszystko, żeby przetrwać. Potem pamiętam, jak stałem pod prysznicem z wrzącą wodą, żeby ruszyła mi krew w żyłach.

– Spałeś głównie w namiocie, a na kilkumiesięczną wyprawę ruszyłeś rowerem z małą przyczepką – wózkiem. Co ze sobą zabrałeś?

– Wszystko, co było potrzebne, żeby przez te kilka miesięcy żyć: namiot, spiwór, kuchenkę, gaz do kuchenki, lekarstwa, sprzęt do naprawy roweru, środki higieniczne, odzież na przebranie i żywność. To ostatnie było bardzo

ważne, bo Europa, przez którą jechałem, czyli nie ta z popularnych szlaków wycieczkowych, jest wyludnioną pustynią. Bywało, że przez 3–4 dni nie było po drodze czynnego sklepu.

– Jacy byli ludzie, których spotykałeś, bo to chyba druga obawa osób, które na taką pielgrzymkę chciałyby się wybrać.

– Jeśli ktoś wybierałby się w taką drogę, to polecam kupić translator. To dawało mi duży komfort. Natomiast jeśli chodzi o ludzi, osobiście w niejednym miejscu doświadczyłem... strachu ludzi. W latach 90. dużo podróżowałem i znałem inną Europę. Teraz

13 lat temu miałem bardzo ciężki wypadek w pracy, zmiażdżył mnie tir, nie chodziłem. Do momentu wypadku wcale nie byłem jakimś super człowiekiem. 13 lat temu poleciałem do Lourdes. Następnego dnia stanąłem na nogi

widziałem zupełnie inny świat. Wyciągałem translator, chcąc spytać o drogę, a ktoś się cofał. Albo jak widział, że się zbliżam do jego posesji, chował się. Dopiero gdy mówiłem, że jestem pielgrzymem, że jestem z Polski, ludzie zmieniali nastawienie i okazywało się, że jest naprawdę wiele wspaniałych osób.

– To, że ruszyłeś w drogę w pojedynkę, to był Twój wybór?

– Jestem samotnikiem. Umieć żyć z ludźmi, bardzo lubię ludzi, ale samotność nie stanowi dla mnie problemu. Zresztą przy współczesnej technice nawet na odległość jest się przy kimś. Ale rzeczywiście, gdy na trasie spotykałem się z Polakami, wpadałem w euforię. Jest w organizmie potrzeba, by spotykać się z kimś, kto mówi, czuje podobnie.

– Od Twojego powrotu do Limanowej minęły trzy tygodnie. Ochłonąłeś? Po-układałeś w sobie emocje i wrażenia?

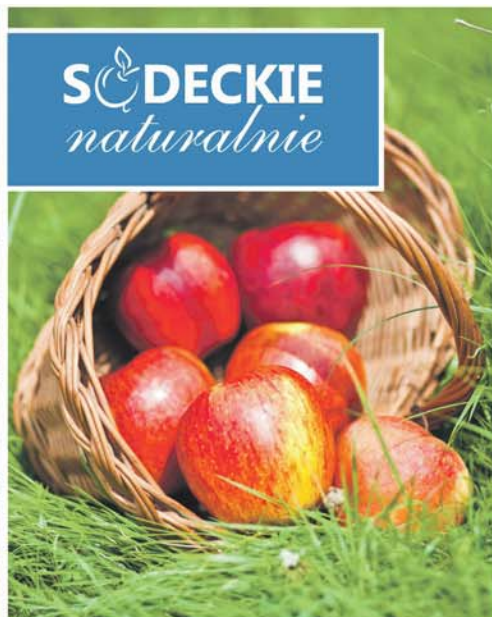
– Mam wrażenie, że psychika wypiera wszystko. Jakbym nie wiedział, że przebyłem taką drogę. Mój organizm mięśniowo się odbudowuje, bo w drodze przez te ponad dwa miesiące zgubiłem 20 kilogramów. Mam po tej pielgrzymce poczucie, że tu żyję w raju. Ludzie potrafią ze sobą rozmawiać, nawet jeśli się kłócą. Jak odezwę się do kogoś, usłyszę odpowiedź, nie jestem traktowany wrogo. Już kiedyś przeżyłem podobną refleksję, że tu mam raj, miejsce, którego nie chcę zostawiać. Nigdzie nie jest piękniej.

– A mimo to na przyszły rok planujesz kolejną pielgrzymkę, tym razem do Watykanu przez Medziugorę. Taką masz potrzebę duchową?

– Ludzie nauczyli się, że jestem ortodoksem. Dlatego na moje bar-ki składają różne prośby, żebym się za nich pomodlił. Nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że ja to traktuję poważnie i odpowiedzialnie. Jeśli ktoś prosi, żebym się za niego pomodlił, to przyjmuję, że taka osoba potrzebuje pomocy. Ruszając w pielgrzymki, biorą wszystkie intencje ze sobą. Wiele osób potem dziękuje mi, że ofiarowałem za nich modlitwę. Tak naprawdę to mi dawało sił w drodze, to mnie mobilizowało, żeby następny dzień przejechać. Nie ruszam w pielgrzymki za siebie, choć mam swoje cierpienie, choroby, bo one nie zniknęły. To, że jestem uzdrowiony, nie oznacza, że przestał mnie boleć kręgosłup, że jest mi prościej. Jestem inwalidą...

– Który niedawno przejechał na rowerze 7 tys. kilometrów.

– Gdybym na to tak patrzył, to nigdy nie wyszedłbym z domu. Po wypadku, mój wówczas 10-letni syn ubierał mnie, zakładał mi skarpetki, bo sam nie byłem w stanie, i pytał, czy my jeszcze gdzieś kiedyś razem wyjdziemy. Teraz to nie jest tak, że mnie nie boli, że nie noszę cierpienia. Tylko mam motywację, żeby to pokonać. Życie ma nas stłamsić. Bardzo ciężko jest podnieść głowę i być naprawdę radosnym i uśmiechniętym. Ale to jest nasze zadanie.



Esencja Pannoniki – niezapomniana końcówka wakacji nad Popradem

Są festiwale, które przychodzą i odchodzą – organizowane z rozmachem, ale pozbawione duszy, nastawione na efekt, nie na przeżycie. I są takie jak Pannonica – wydarzenia zrodzone z potrzeby, pasji i wiary w to, że kultura może mieć głęboki sens. Zaczynając w 2013 roku jako śmiała, niemal nierealna wizja stworzenia karpackiej „matki wszystkich festiwali”, stała się jednym z najważniejszych punktów na mapie muzyki etnicznej w Europie Środkowo-Wschodniej.

Zaczął się w Barcicach – małej wsi pod Starym Sączem, która na kilka dni w roku zamieniała się w tętniące życiem miasteczko dźwięku i wspólnoty. Dziś festiwal ma swoją scenę w Myślcu nad Popradem, ale klimat pozostał ten sam. To wciąż wydarzenie, które przyciąga kolorową, otwartą publiczność z całej Polski i coraz częściej również z zagranicy. Ludzi spragnionych autentyczności,

spotkania, zachwyty. Bo Pannonica to nie tylko muzyka – to stan ducha.

Wbrew początkowym wątpliwościom i sceptykom, którzy nie wróżyli jej sukcesu, festiwal nie tylko przetrwał, ale umocnił swoją pozycję w międzynarodowym obiegu kultury. W trzynastej edycji – zaplanowanej na 28–30 sierpnia 2025 – organizatorzy postawili na to, co najlepsze, co najsilniej ukształtowało jego tożsamość. Dlatego tegoroczne hasło brzmi: „Esencja Pannoniki”. Powroty kulturowych artystów, sprawdzone recepty na emocje, ale też przestrzeń na nowe odkrycia.

W tym roku do doliny Popradu wracają artyści, których występy przechodziły do historii i do dziś funkcjonują w opowieściach uczestników niczym inicjacyjne rytuały. Boban Marković Orkestar – serbski mistrz trąbki i ikona bałkańskiego brzmienia – znów rozpali scenę z całą swoją



orkiestrą. Jego koncerty są pełne potężnego rytmu i dumy – czyta siła tradycji podana w najgorętszym wydaniu.

Podobne emocje wywołuje zapowiedź koncertu Džambo Aguševi Orchestra. To właśnie Pannonica była miejscem ich debiutu w Polsce – dziś wracają jako gwiazdy wielkich europejskich scen. Szykuje się nie tylko muzyczne święto, ale i symboliczny powrót do źródeł.

Nie sposób pominąć Shantela, który ze swoim Bucovina Club Soundsystem da taneczną lekcję tego, jak łączyć elektronikę z muzyką bałkańską, żydowską, orientálną. Ten niemiecki DJ i producent to weteran europejskiej sceny world beat – i gwarant koncertu, po którym trudno zasnąć.

Z nowszych zjawisk uwagę zwraca Luiku – ukraińska formacja łącząca folk z nowoczesnymi brzmieniami. Ich występ zapowiada się jako mocny głos współczesnej Europy Wschodniej – poruszający, autentyczny, pełen pasji i melancholii. To nie pierwszy ich raz na Pannonice, ale każdy kolejny ma większy ciężar emocjonalny.

Dikanda, legenda polskiej sceny etno, to kolejny powrót-symbol. Zespół zagra z nowym materiałem i – jak zapowiadają organizatorzy – z gośćmi specjalnie zaproszonymi na ten koncert. Jakimi? To na razie tajemnica. Ale pewne jest jedno: ich koncerty to żywioł, rytuał, wzruszenie.

Z zupełnie innej strony scenę podbije Lydia Koycheva Balkan Orchestra – charakterystyczna bułgarska wokalistka reprezentująca nowe pokolenie artystów czerpiących z tradycji i przekształcających ją

w nowoczesną formę. Jej koncert może być największym odkryciem tej edycji.

Wśród tegorocznych zespołów warto też wymienić Gugutke – formację, która łączy transowe pulsowanie z melancholią Karpat i Bałkanów. Ich brzmienie idealnie wpisuje się w atmosferę późnych festiwalowych wieczorów.

Program tradycyjnie dopełnią zespoły z różnych zakątków Europy – od romskich orkiestr po dźwięki Anatolii i muzykę pograniczną. Każdy znajdzie tu coś dla siebie, o ile szuka nie banału, lecz prawdziwego przeżycia.

Ale Pannonica to nie tylko koncerty. To też żywa wioska festiwalowa – cygański tabor przeniesiony w beskidzki krajobraz. Boso biegające dzieci, leżaki nad rzeką, stoiska z rękodziełem, warsztaty tańca, nocne jamy przy ognisku, rozmowy z ludźmi, których w żadnym innym miejscu byśmy nie spotkali. Co roku przyjeżdżają tu ludzie z całej Polski, ale też z Niemiec, Czech, Ukrainy, Węgier, Izraela czy Hiszpanii. Tworzą się przyjaźnie, sojusze, wspomnienia. Nie ma barier. Nie ma pozy. Jest wspólnota.

W świecie, który pędzi coraz szybciej, Pannonica przypomina, że warto się zatrzymać. Posłuchać. Być tu i teraz. To festiwal, który działa jak azyl – dla ciała i dla ducha. Jeśli jeszcze tam nie byłeś – wiedz, że nieprzypadkowo tylu ludzi mówi o Pannonice w czasie teraźniejszego, nawet jeśli wspomina poprzednie edycje. Ona dzieje się nie tylko raz w roku. Ona zostaje w człowieku.

12. PANNONICA FESTIVAL *ogieeń nie muzyka!*

Esencja Pannoniki

28-30 sierpnia 2025

Myślec n. Popradem

Shantel & Bucovina Sound System
Boban Marković Orkestar

Luiku Džambo Aguševi Orchestra

Lidya Koycheva Balkan Orchestra **Dikanda i goście**

RomanoDrom Terne Čhave Dumai Dunai Gugutke

www.pannonica.pl

TELEGRAM!!! Happy Days – tylko do końca czerwca! PROMOCJA!!!

Z okazji rozpoczęcia wakacji organizatorzy Festiwalu Pannonica ogłaszają krótką akcję promocyjną **Happy Days!** Tylko do **30 czerwca do godz. 23:59** można kupić tańsze karnety festiwalowe.

Karnet 3-dniowy (bez pola namiotowego) – zamiast 310 zł zapłacisz teraz tylko 275 zł!

Karnet z polem namiotowym (3 dni + noclegi) – zamiast 410 zł teraz tylko 385 zł!

A to nie wszystko!

Kupując karnet na stronie www.ekobilet.pl i wpisując kod rabatowy:

kuponDTS24, otrzymasz **dodatkowe 5% zniżki!**

Nie zwlekaj – taka okazja tylko do końca czerwca!





**chce
pomagac
.org**

**sursu^m
corda**
STOWARZYSZENIE

Szymon Magiera

[ID: 22627]

chcepomagac.org

**wada serca - arytmogenna
kardiomiopatia prawej komory (ARVC)**

Cześć, mam na imię Szymek i mam 27 lat. Przez lata podróżowałem, pracowałem za granicą i cieszyłem się życiem. Niestety, wszystko zmieniło się w 2023 roku – straciłem tatę, a potem u mnie zdiagnozowano genetyczną chorobę serca. Musiałem zrezygnować z pracy i dziś czekam na przeszczep. Każdy dzień to walka ze słabością, strachem i kosztami leczenia. Marzę, by wrócić do normalnego życia. Proszę o pomoc – każda forma wsparcia ma ogromne znaczenie. Dziękuję!

Wpłać darowiznę

Stowarzyszenie Sursum Corda
26 8805 0009 0018 7596 2000 0080
tytułem: Szymon Magiera #22627

Jak pomóc?

Przeznacz 1.5% podatku w PIT

1.5% KRS 00000 20382

cel szczegółowy: wpisz 'imię i nazwisko'
podopiecznego oraz jego nr ID



Awanturnicze życie potomkini statecznych szczawniczian

» Ireneusz Pawlik

Wia d o m o ś c i o życiu MAGDY KONOPKI są równie skąpe, co odzienie w większości filmów z jej udziałem. Wiadomo, że brała udział w castingu na tzw. dziewczynę Bonda, tego Bonda. Bo już to, czy faktycznie została prawdziwą kochanką pierwszego i najsłynniejszego odtwórcy roli agenta 007, wiedzieli tylko ona i Sean Connery. Przodkowie aktorki, która zrobiła karierę w kinie europejskim, pochodzą z zachodnich rubieży Sądeckizyny.

Rozbieżności dotyczą już daty jej urodzenia – i to nawet w ramach jednego biogramu w anglojęzycznej Wikipedii. W ramce z podstawowymi danymi osobowymi widzimy 15 marca 1943 r., a w treści – 17 września 1939 r. Przyjmijmy, że bardziej prawdopodobna jest ta druga, bo zdaje się, że Konopka była nieodrodną córą epoki, w której aktorki fałszowały metryki, aby uchodzić za młodsze niż w rzeczywistości i przy pomocy tego fortelu przedłużyć sobie karierę. Przy roku 1939 ob staje także Wikipedia polskojęzyczna.

Dzielnosc prowadzi do inwalidztwa

Zródła są zgodne, że Magda Konopka urodziła się jako Małgorzata Kołaczowska, a jej ojciec był lekarzem w Szczawnicy. Internet zna dwóch lekarzy Kołaczowskich ze Szczawnicy i obu patriotów. Pierwszy to Józef. Urodził się 7 października 1842 r. w Szczawnicy jako Józef Wiercioch, syn szczawnickiego gazdy Józefa Wierciocha. Uczył się w szkole w Starym Sączu,



Magda Konopka urodziła się jako Małgorzata Kołaczowska, a jej ojciec był lekarzem w Szczawnicy.

a następnie w gimnazjum w Nowym Sączu.

I właśnie na nowosądeckim etapie jego życiorysu pojawia się powstanie styczniowe. Rwał się, aby przyłączyć się do tego zrywu narodowego. Usłyszał o tzw. partii, czyli oddziale gen. Mariana Langiewicza (1827–1887), który uprawiał partyzantkę na Kielecczyźnie. I tak jak Pierwsza Kompania Kadrowa w 1914 r., i on – jako ideowy protoplasta późniejszych legionistów Piłsudskiego – ruszył w kierunku Kielc. Ale wpadł w czasie przekraczania granicy między zaborami austriackim i rosyjskim.

I ponoć wtedy stał się Kołaczowskim. Podobno wcale nie chodziło o pozbycie się ludowego nazwiska i przyjęcie brzmiącego po szlachecku, lecz o to, że w czasie aresztowania nie mógł podać prawdziwego, by nie narazić rodziny na represje. Choć z drugiej strony, co to za konspiracja, że dla ukrycia prawdziwego Wiercioch podaje się panieńskie nazwisko matki – Zuzanny Kołaczowskiej? A później dla zatarcia śladów ludowego pochodzenia urzędowo przyjmuje nazwisko w nieco zmienionej formie – Kołaczowski?

Kiedy w czasie forsowania granicy wpadł w łapy żandarmów, zaborca spełnił jego pragnienie wzięcia udziału w walce i ciupasem wcielił do armii austro-węgierskiej, aby wyekspediować na wojnę prusko-austriacką. 3 lipca 1866 r. Wiercioch/Kołaczowski jako kadet pułku z Budapesztu uczestniczył w słynnej klęsce pod Sadową w Czechach. Jak wiadomo, armia austro-węgierska składała się z żołnierzy, rekrutujących się z licznych narodów Europy środkowo-południowej, niekoniecznie przepelnionych wolą walki, toteż o ile do tej bitwy dowództwo austriackie skierowało ponad 200 tys. ludzi, to wskutek masowej dezercji z pola walki ostatecznie do starcia stanęła jedna trzecia z nich. Naszego zucha należy zaliczyć do grona dzielnych, gdyż odniósł ciężką ranę lewej ręki, skutkującą inwalidztwem i zwolnieniem z wojska.

Lekarz w Szczawnicy nr 1

Ukończył medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim i praktykował początkowo w Nowym Sączu, gdzie w szpitalu dochrapał się stanowiska ordynatora, ale od 1875 r. zaczął spłacać dług rodzinnej Szczawnicy. Mieszkał w wybudowanej dla niego i stojącej do dziś willi „Marta” – od imienia jego żony. Jak to lekarz, szybko się dorobił i oprócz willi stał się właścicielem własnego Zakładu Wodoleczniczego „Hydropatia”, pensjonatów (uwaga: liczba mnoga! – w sumie 120 pokoiów), a od 1895 r. nawet... elektrowni, ponoć pierwszej na Podhalu, a przynajmniej w Gorcach, dzięki której w jego budynkach poniechano lamp naftowych. Dysponując tymi aktywami, stał się w Szczawnicy drugim najbogatszym człowiekiem – po właścicielu kurortu hrabim Adamie Stadnickim

(1882–1982) z Nawojowej koło Nowego Sącza. Był działaczem na rzecz rozwoju lokalnego i wydawał publikacje o zaletach Szczawnicy, co oczywiście napędzało mu klientelę.

Zmarł 21 lutego 1925 r. w Szczawnicy, pochowany tamże na cmentarzu pod Hulimą.

Lekarz w Szczawnicy nr 2

Jego żoną została córka właściciela Laskowej Edmunda Żochowskiego – Marta (1857–28.02.1924). Z Kołaczowskim mieli trzy córki, ale nas interesuje tylko Maria (1883–30.09.1967), bo wyszła za Bogusławę Chrzana. Musi i u niego odezwał się snobizm, bo w 1929 r. przyjął nazwisko żony – Kołaczowski (zm. 28.05.1933). Tłumaczy się to dążeniem, żeby w szczawnickich zakładach leczniczych należących do rodziny zachować ciągłość tradycji, ale przecież nie było żadnych przeszkód, aby funkcjonowały one dalej pod dotychczasowymi nazwami. A nawet nie nosiły nazw odmiennej, które należało zmienić, nie mówiąc o tym, że i tak by nie trzeba było zmieniać, jak przykładowo firma wytwarzająca super auta Lamborghini wciąż nazywa się tak samo, mimo iż rodzina nosząca to nazwisko dawno nie ma z marką nic wspólnego.

Synem owych Marii i Bogusława Chrzana/Kołaczowskiego był drugi lekarz w rodzinie – Zbigniew Chrzan/Kołaczowski (1908–2001). Za okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej udzielał się w ruchu oporu, m.in. lecząc rannych partyzantów w szczawnickich sanatoriach należących do jego rodziny oraz chroniąc mieszkańców przed wywózką na roboty do Niemiec poprzez umożliwienie im symulowania tyfusu lub fałszowanie zdjęć rentgenowskich, które miały dowodzić gruźlicy.

DOKOŃCZENIE STRONA 19.

REKLAMA

bike atelier

**DUŻY WYBÓR
ROWERÓW
ELEKTRYCZNYCH**

– PRZYJEDŹ, PRZETESTUJ, WYBIERZ SWÓJ!

Rowerowy raj na wyciągnięcie ręki! Rowery, części, akcesoria, odzież, kaski, opony – wszystko w jednym miejscu.

SKLEP ROWEROWY BIKE ATELIER W NOWYM SĄCZU

CZEKAMY
NA CIEBIE:

Lwowska 103
33-300 Nowy Sącz

+ 48 575 559 606

bikeatelier.pl





GALERIA

Trzy Korony

LATO

W TWOIM STYLU



Kaufland

BERSHKA

T.K. maxx

M O H I T O

H&M

RTV EURO AGD

Genealogie sądeckie



DOKOŃCZENIE ZE STRONY 17.

Uczestniczył także w przemycie na Węgry nowatorskiego, polskiego karabinu przeciwpancernego UR. Dla ukrycia mierzającej ponad 2 m lufy wykorzystano wydrążony dyszel sań używanych do zwózki pni z wyrębów.

Po dziadku i babci zarządzał kompleksem sanatoriów w Parku Dolnym, a po wojnie został dyrektorem i lekarzem naczelnym całego uzdrowiska Szczawnica. Upaństwowiona willa „Marta” stała się zaś ośrodkiem wypoczynkowym dla artystów, który gościł również aktorów.

Ucórzenie

Aktorką została też córka dra Zbigniewa Kołaczkowskiego. I ta prawnuczka Wierciocha/Kołaczkowskiego/Kołaczkowskiego i wnuczka Chrzana/Kołaczkowskiego nazywa się właśnie Konopka. I nie nazywa się tak, bo wyszła za mąż za Konopkę, lecz z innego powodu. Bo kolejny mętnik nazwiskowy w tej rodzinie związany jest z żoną dra Zbigniewa Kołaczkowskiego. Otóż rozwiódł się z ową Janiną (niektóre źródła twierdzą, że była właścicielką pensjonatu w Zakopanem, a inne, że archeolożką), a ta zabrała córkę i w 1959 r. wyemigrowała do Wielkiej Brytanii, gdzie miała poślubić barona Nowinę-Konopkę (Wojciecha?), który Małgorzatę ucórzył (żeński odpowiednik usynowienia, neologizm utworzony według zasad obecnej poprawności równouprawnieniowej płeć).

Pomińmy już to, czy Małgorzata Kołaczkowska/Nowina-Konopka urodziła się w 1943 czy 1939 r., ale wiadomo, że w Warszawie. Zdążyła jeszcze rozpocząć studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdy wylądowała w Anglii, gdzie ze względu na wrodzone przymioty ciała rozpoczęła karierę modelki.

Dziewczyna Bonda

Regułą jest, że modelki próbują sił w przemyśle

filmowym. To i nasza Małgorzata, która dla ułatwienia wymowy cudzoziemcom zaczęła używać imienia Magda, przemazała się przez nominowany do Oscara aż w 12 kategoriach film biograficzno-historyczny „Becket” (1964) Petera Glenville'a (1913–1996, właśc. P. Brabazon Browne) z takim gwiazdami, jak Peter O'Toole (1932–2013), mający pochodzenie polsko-litewskie John Gielgud (1904–2000, właśc. Arthur J. G.) i sam Richard Burton (1925–1984, właśc. R. Jenkins). Piszemy „przemazała”, bo

Miss Rzymu i uczestniczka konkursu Miss Universum, włoska fotomodelka Daniela Bianchi (1942–). Oprócz Konopki pokonała m.in. córkę gwiazdy filmowej Ingrid Bergman (1915–1982) – Pię Lindstrom (1938–, właśc. Friedel P. L.), późniejszą dziennikarkę telewizyjną oraz włoskie aktorki Sylwę Koscinę (1933–1994) i Virnę Lisi (1935–2014).

Koniec końców Polka dziewczyną Bonda wszakże została, bo brytyjskie tabloidy obwiniały ją na początku lat 70. XX w. o romans z Seanem Connerym (1930–2020,

klasy B, w których raczyła widzów kuso odzianą, a właściwie notorycznie roznegliżowaną zgrabnością.

Przyrodzone atuty wykorzystała, pozując dla, zamieszczających śmielsze zdjęcia konkurentów „Playboya”, miesięczników „Penthouse” z maja 1970 r. oraz „Playmen” ze stycznia 1967 r. i listopada 1970 r. Postery z tych sesji oraz fotosy z jej filmów masowo przylepiano na wewnętrznych stronach drzwi i na szafkach w szatniach męskich oraz stały się ozdobą obskurnych ścian

francusko-kanadyjskim milionerem, podobno synem byłego ambasadora Kanady w Paryżu – Jeanem-Louisem Dessy de Boucherville (1948–2023), a jeszcze większy dlatego, że rozwiedli się raptem po 3 miesiącach i 21 dniach. W pozwie ona zarzuciła mu przemoc domową, a on jej zdradę małżeńską, kradzież biżuterii i pijaństwo.

Ale to dopiero pikus i małe miki w porównaniu z tym, co miało dziać się potem. Oto był sobie markiz Camillo II Casati Stampa di Soncino (1927–1970), ale nie żył długo i szczęśliwie, bo w Rzymie nakrył żonę Annę Fallarino (1929–1970) – modelkę, aktorkę i koleżankę Konopki – z żigolakiem i aktorem porno Massimo Minorentim (1945–1970), więc ich rozstrzelał z karabinu maszynowego Browning M2 o kalibrze 12,7 mm, po czym popełnił jeszcze jedno zabójstwo – na sobie.

Do tabloidów wyciekły wtedy nagie zdjęcia Konopki ze zbiorów markiza, ale to wytłumaczyła jeszcze tym, że zostały wykonane na plaży nudystów na Sardynii. Lecz przecieków ze śledztwa było coraz więcej i coraz gorsze. Nie będziemy detalicznie relacjonować tych beczek, hasłowo tylko podamy, że chodziło o orgie z seksem grupowym.

Potem była zamieszana w aferę narkotykową w ekskluzywnej dyskotekce Number One w Rzymie. Jej właściciela Gigiego Rizzi (1944–2013), playboya znanego z flirtu z francuską megagwiazdą filmową Brigitte Bardot (1934–), oskarżono o urządzenie imprez, na których jako główne „danie” serwowano kokainę. Ostatecznie nie przedstawiono Konopce żadnych zarzutów.

Skandale miały wpłynąć na zalamanie jej kariery, ale chyba nie, bo raczej związana z wiekiem degradacja jej jedynych atutów – fizycznych. Wydawało się, że po raz ostatni pojawiła się w filmie w 1979 r. – w erotycznym „La Zia di Monica”. Mieszkała w Anglii, podobno w 1993 r. odwiedziła Szczawnicę i widziała się z ojcem Zbigniewem Kołaczkowskim. Jednak w 1997 r. zagrała jeszcze w 6 odcinkach tureckiego serialu komediowego „Kaygisizlar”.

Bohaterką tabloidów stała się za sprawą życia prywatnego. Rozgłos zdobyła z racji zawartego w swingującym wtedy Londynie małżeństwa z młodszym od siebie o kilka lat francusko-kanadyjskim milionerem, a jeszcze większy dlatego, że rozwiedli się raptem po 3 miesiącach i 21 dniach

na szarym końcu obsady figuruje nie jako dramatis personae, lecz tylko „dziewczyna na balkonie”.

W polskim tygodniku „Film” opowiadała: „Pozowałam do zdjęć, prezentowałam suknie na pokazach i w telewizji. Tam w studio BBC zauważył mnie reżyser Terence Young [1915–1994, właśc. Stewart T. Y.] i zaproponował rolę Polki w jednym z filmów o Jamesie Bondzie. Państwo Youngowie uczyli mnie dykcji, przerabiali ze mną zadania aktorskie. Byłam jedną z sześciuset kandydatek do tej roli”.

Przystąpiła zatem do castingu przed ekranizacją powieści sensacyjnej Iana Fleminga o Bondzie. Jeszcze wtedy nikt się nie spodziewał, że powstanie z tego tak długa seria filmów, które wejdą do kanonu światowej pop-kultury. Jednak producenci filmu mieli inne zdanie od reżysera i rolę nie Polki, lecz rosyjskiej agentki KGB Tatiany Romanowej w „Pozdrowieniach z Moskwy” (1963), które były dopiero drugim filmem o Bondzie, dostała

właśc. Thomas S. C.), odtwórcą roli agenta 007, romans, który miał być przyczyną rozwodu gwiazdora z pierwszą żoną, aktorką Diane Cilento (1932–2011).

Ikona podniecaczy

Ale to później, bo Konopka tymczasem robiła karierę może nie w Hollywood, lecz w jego włoskim odpowiedniku – Cinecittà. Dwukrotnie pojawiła się na okładce pisma „Tempo”. Ale nie tego istniejącego do dzisiaj rzymskiego dziennika „Il Tempo”, lecz mediolańskiego tygodnika, który ukazywał się w latach 1939–76. I przynęta chwyciła, bo zagrała w ok. 30 produkcjach europejskich, głównie włoskich, przeważnie komercyjnych typu giallo (żółte) – bo kręconych na podstawie podrzędnej literatury drukowanej w okładkach o tej barwie. A miało być w filmach akcji i erotycznych, horrorach i ekranizacjach komiksów, przeważnie w pikantnych podniecaczach

w ubikacjach dla panów i celach więziennych.

Ale pojawiała się też w niepoślednich dziełach, jak „Thriller” (1965) Ettore Scoli (1931–2016) i Carlo Lizzanego (1922–2013) z Alberto Sordim (1920–2003), „Piacevoli Netti” (1966) z Vittorio Gassmanem (1922–2000), Giną Lollobrigidą (1927–2023) i Ugo Tognazzim (1922–1990), „Hell Boats” (1970) Paula Wendkosa (1925–2009) czy „Lucky Luciano [1897–1962]” (1973) Francesco Rosiego (1922–2015) z Gian Marią Volonte (1933–1994) i Rodem Steigerem (1925–2002). W „Ślepcu” (1971) partnerowała eks-Beatlesowi Ringo Starowi (1940–, właśc. Richard Starkey).

Pikus i małe miki

Ale nie z tego wszystkiego zasłynęła najbardziej. Bohaterką tabloidów stała się za sprawą życia prywatnego. Rozgłos zdobyła z racji zawartego w swingującym wtedy Londynie małżeństwa z młodszym od siebie o kilka lat

REKLAMA

PANUJE MODA NA MUSZYNE

ZABIERZ TU
RODZINĘ



**CUD
POLSKI
2024**

WEDŁUG
CZYTELNIKÓW
NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER MAGAZINE

ZAMEK W MUSZYNIE



Muzyka Dawna w Starym Sączu

1975 - 2025



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach Programu „Muzyka”, realizowanego przez Instytut Muzyki i Tańca



Omnia Beneficia – król sądeckich festiwali

Mnożą nam się festiwale w sądeckiej kotlinie. Jest festiwal klusek i pieroga, jest i festiwal czosnku, fasoli. Kreatywność jest duża, ale przechodzi w inflację.

A wszyscy przecież wiemy, że jest tylko jeden prawdziwy festiwal. Król festiwali sądeckich!

STAROSĄDECKI FESTIWAL MUZYKI DAWNEJ. Od niedawna dumnie zwany OMNIA BENEFICIA. Tak, starosądecka ziemia jest płodna we „wszystkie dobrodziejstwa”. Na pewno muzyczne.

A teraz trochę teorii... Jakie są konieczne elementy dobrego festiwalu muzycznego? Szczególnie muzyki dawnej.

Potrzebnych jest sześć składników. Oto przepis, jaki podają poeci.

Po pierwsze potrzebny jest **Srebrny Łuk**. Ten komponent dyktuje William Szekspir. Zaważył taką sugestię w „Śnie nocy letniej”.

*„A potem księżyc, jak srebrny łuk,
nowo wygięty w niebie, patrzeć będzie na
noc naszych uroczystości.”*

Spróbuję wyjaśnić... Srebrny łuk potrzebny jest do spięcia nieba z festiwalową sceną. Księżyc napina strunę łuku. Dźwięk jest strzałą. Amora? Na starosądeckim festiwalu można wtedy przeżyć – sen nocy letniej.

Po drugie – **Światło-słyszenie**. O tym już pisał Dante w swojej „Boskiej Komedii”.

*„Gdy ruch wiecznej sfery przykuł mnie
swą harmonią,*

*a nowość dźwięku i potężny blask rozżarzyły pragnienie
tak ostre, jakiego nigdy nie zaznałem...”*

Dante bezczelnie łączy dwa zmysły. Harmonia to nie sam dźwięk – to samowzbudzone światło, które gra. Blask to nie tylko jasność. W chwili olśnienia dźwięk i światło padają na odbiorcę jednocześnie. W starosądeckim kościele.

Po trzecie – **Chorał Wody**. To element, który podsuwa Mickiewicz i jest wprost wyrwany z „Sonetów krymskich”...

*„Słuchać, jak morze śpiewa hymn zemsty
i chwały...”
„... grzmią wodne bębny glucho...”*

Szum wody układa się w partyturę. Każda odbicie wody to perkusyjny akcent. Każdy powracający plusk – reprzyza motywu. Omnia Beneficia rozgrywa się w widłach Popradu i Dunajca. Dlatego ingredient wody jest ważny.

Po czwarte – **Szept Szczytów**. To wymyślił Goethe. Pisał o tym w „Nocnej pieśni wędrowca”.

*„Ponad szczytami cisza,
wśród wierzchołków drzew ledwie tchnie
powiew;
ptaki milczą w lesie.
Zaczekaj – wkrótce i ty spoczniesz.”*

Na szczytach Beskidu cisza brzmi jak szept odwróconej melodii. Echa, które dopiero ma się narodzić. Tu słuchacz wisi między tonem

a pustką. I spocznie. Ale rano ciepłe powiewy zachęcą pierwszą nutę do śpiewu.

Po piąte – **Echo Pamięci**. Na to wskazywał Eliot. Tak, ten Eliot. Napisał w „Czterech kwartetach”:

*„Odgłos kroków rozbrzmiewa w pamięci,
korytarzem, którym nie poszliśmy,
ku drzwiom, których nie otwarliśmy...”*

Chodzi o korytarze czasu. Te z dawna. Kiedy festiwal muzyki dawnej ekstrapoluje z przeszłości. Muzyka ulatuje szybciej niż słowo. Wywoływanie echa pamięci wymaga również metafizycznego napędu.

Po szóste – **Boski Powiew**. Tak radzi Rilke. Napisał jasno w „Sonetach Orfeusza”:

*„W prawdzie śpiewać – to inny podmuch.
Podmuch o niczym. Powiew w Bogu.
Wiatr.”*

Rilke splota ciszę z oddechem. Struna za-brzmi dopiero, gdy powietrze wysączy się z nicości. W zawieszonym milczeniu rodzi się dźwięk – drugie życie beskidzkiego wiatru, w którym czuć boski powiew.

Tyle radzą poeci.

Warto również sięgnąć do festiwalowych annałów. Piszą odważnie. Projektują festiwalowe Panopticum, czyli gabinet osobliwości. Muzyczne Panopticum spaja się z dewizą Omnia Beneficia, bo każda dźwiękowa osobliwość może okazać się ostatecznie dobrodziejstwem dla słuchacza. Wierzę, że tak się stanie. Usluchają również porad poetów i...

Srebrny Łuk zepnie noc z estradą i wypuści dźwięk – strzałę.

Światło – słyszenie pomiesza blask i harmonię w świetlisty akord.

Chorał Wody uniesie się na fali Dunajca jak perkusyjny motyw.

Szept Szczytów zawiesi ciszę ponad wierzchołkami. Pauzy wybrzmiały wtedy soczyście.

Echo Pamięci otworzy korytarz. Brzmienie sprzed wieków będzie wtedy słyszane. Boski Powiew roznieci w powietrzu tchnienie – pierwotną materię każdego śpiewu.

To wszystko może wydarzyć się w Starym Sączu. Na festiwalu Omnia Beneficia 2025. Festiwalowy program jest w tym roku frapujący. Będziemy słuchać...

Głębokich brzmień **Schütz**a i **Buxtehude**.

Subtelnej piękni **Marii Zart**.

Polskiego romantyzmu w trzech kwartetach. Sakralnego uniesienia **Sacera Nidusa**.

Precjoza organowe na organach Głowińskiego. I mocnych akcentów **Beethovena** i **Berwalda**.

Koncerty zagrane zostaną przez zjawiskowe zespoły: **Vasa Consort**, **Cappella Pratensis**, **Quartetto Nero**, **Ensemble Peregrina**, **Satis Ensemble**, art. **Marek Pilch**.

Lepiej słuchać jednak posłuchać na żywo niż transmisji. A pisane będzie o każdym koncercie...

Trzeba tego doświadczyć. Wystarczy przybyć na festiwalowe koncerty. I ja tam będę, by wszystkiego dobrodziejstwa doświadczyć.

ADAM KUREK



Vasa Consort pod dyr. Marcina Szelesta na Festiwalu Omnia Beneficia



Uznałem, że Stary Sącz warto rozpropagować w Polsce

»→ Rozmawiał Mateusz Borkowski

W 2025 roku mija pół wieku od zorganizowania w Starym Sączu pierwszego Festiwalu Muzyki Dawnej, co miało miejsce w lipcu 1975. Jakkolwiek obchody Wielkiego Jubileuszy zaplanowane są na rok 2025 r przy okazji 50. edycji festiwalu to warto wrócić do wydarzeń sprzed 50 lat. Z tej okazji przypominamy Państwu w obszernych fragmentach wywiad z prof. Stanisławem Gałońskim, jaki przeprowadził Mateusz Borkowski w 2018 roku. Cały wywiad i wiele innych ciekawych materiałów z bogatej historii festiwalu zebrano w książce „Wszystkie dobrodziejstwa: Historia Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej”, pod redakcją Piotra Matwiejczuka.

Mateusz Borkowski: – Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej to Pana pierwsze dziecko.

Stanisław Gałoński: – Zgadza się, bo Muzyka w Starym Krakowie jest o rok młodsza, powstała w 1976 roku i w pewnym sensie wyniknęła ze Starego Sącza.

– Jak doszło do tego, że trafił Pan akurat do Starego Sącza?

– Z zagadnieniami muzycznymi Starego Sącza zetknąłem się pierwszy raz w Rzymie. Podczas krótkiego pobytu zamieszkałem tam u pani Mangolini, która gościła akurat studentów z Polski. Wówczas mieszkało u niej dwóch, w tym związany z muzykologią Mirosław Perz, oraz związany z Krakowem Stanisław Widłak, ojciec kompozytora Wojciecha Widłaka. Rozmawialiśmy, gotowaliśmy razem makarony. (...) W każdym razie to właśnie w Rzymie usłyszałem o Starym Sączu, ponieważ Mirek Perz w bibliotece polskiej mieszczącej się na vicolo Doria szukał konkordancji z utworami ze Starego Sącza. Wtedy dowiedziałem się od niego, że razem z Adamem Sutkowskim odszukał w starosądeckim klasztorze jakieś zabytki muzyczne. Miałem jednak o tym dosyć mgliste pojęcie, ponieważ Mirek bardzo jakoś się tym nie chwalił. Po jakimś czasie pojechałem na urlop do Barcic koło Starego Sącza. Dyrektor muzeum w Nowym Sączu miał tam dachę, którą udostępnił mnie i mojej żonie na okres wakacji. A ponieważ najbliższy targ, na którym można było cokolwiek kupić, był w Starym Sączu, to tam właśnie chodziliśmy, odwiedzając przy okazji tamtejszy kościół.

– I wtedy pomyślał Pan po raz pierwszy o festiwalu?

– Byłem już trochę zainteresowany tematem, bo wiedziałem, że klasztor wiąże się z historią muzyki polskiej. Miałem też wtedy kontakt z uznanym muzykologiem, ks. prof. Hieronimem Feichtem.



FOT. WOJCIECH SIWIŃSKI

Stanisław Gałoński lata 70 XX w.

– Jakie znaczenie miało odkrycie wielogłosowych utworów ze szkoły paryskiej w Starym Sączu?

– To była wówczas sensacja. Zbieraniem zabytków muzycznych w Polsce pod koniec lat sześćdziesiątych zajmował się właśnie ks. prof. Hieronim Feicht. Wykorzystywał do tego studentów muzykologii, którzy w czasie wakacji jeździli od parafii do parafii w poszukiwaniu cennych muzykaliów. Do takich studentów należeli Adam Sutkowski i Mirosław Perz. Pierwszy dotarł bodajże do tabulatury pelplińskiej oraz do klarysek w Krakowie. Z kolei właśnie Perz w 1970 roku dokonał kluczowego odkrycia w Starym Sączu. W antyfonarzu klarysek w Starym Sączu znajdują się najstarsze znane nam wielogłosowe organa szkoły Notre Dame – pochodzące z ok. 1300 roku dwugłosowe Benedicamus Domino i trzygłosowe Surrexit Christus hodie. Ale w Starym Sączu powstał także, nieco później, czterogłosowy conductus Omnia beneficia, co jest nie lada rzadkością. Utwór ten miałem okazję zaprezentować widzom w 1971 roku podczas programu telewizyjnego Janusza Cegieli, skądinąd naszego wieloletniego festiwalowego konferansjera.

– Mając tak silną kartę w postaci wielowiekowej tradycji muzycznej związanej z tym miejscem, postanowił Pan, że zorganizuje festiwal...

– Uznałem, że skoro Pablo Casals robi festiwal w malutkiej miejscowości Prades w Pirenejach, do której zjeżdżają ludzie z całego świata, to Stary Sącz – posiadający takie zabytki ze szkoły Notre Dame – też warto jakoś rozpropagować w Polsce. Po powrocie do Krakowa zacząłem szukać więc sprzymierzeńców.

– Czytałem, że do pomysłu przekonała pana ostatecznie pańska żona Bogna...

– Nie musiała mnie przekonywać, bo oboje byliśmy właściwie już przekonani. Oczywiście żona też była entuzjastką tego pomysłu. Szukając sprzymierzeńców, trafiłem do dyrektora wojewódzkiego wydziału kultury, pana Konstantego Węgrzyna, który odniósł się do tej inicjatywy bardzo pozytywnie. Powiedział: „Dobrze, spróbujemy coś zrobić”. W sprawę zaangażowała się też pani Zofia Goebel, wicedyrektorka Wydziału Kultury i Sztuki w Krakowie, oraz dyrektor Alojzy Cabała z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Postanowiliśmy pojechać we trójkę do Starego Sącza, by spotkać się z lokalnymi władzami. Koncerty musiały odbywać się w dwóch kościołach Starego Sącza i to stanowiło pewien problem, bo nie było to przecież po linii partii i klóciło się z ideą świeckiego państwa. W Starym Sączu sekretarzem Komitetu Miejskiego i Gminnego

PZPR był dość prosty człowiek, rolnik gospodarujący w Mostkach – pan Ignacy Ciągło, który jednak tak zapalił się do tego pomysłu, że obiecał nam, że zrobi wszystko, aby festiwal się odbył. Jego determinacja bardzo nam pomogła i w ten sposób mogliśmy zabrać się do pracy.

– Jak do sprawy odniosły się władze kościelne?

– Dość pozytywnie. W klasztorze Panien Klarysek mieszkał ksiądz Henryk Cempura, który trochę zajmował się muzyką. Stał nieco z boku, ale wyrażał swoją sympatię dla tej idei. Od niego zależało dużo, dzięki czemu mieliśmy wejście do kościoła klasztorowego. Z kolei proboszczem kościoła parafialnego był ks. dr Jan Kos, pozornie niedostępny, ale tak naprawdę życzliwy człowiek, który udostępnił nam swój kościół. Pamiętam, że podczas pierwszego festiwalu, drugiego dnia, na koncercie Polskiego Tria Renesansowego, w którym występował gambista i lutnista Grzegorz Banaś ze swą żoną, sopranistką Bożeną, i flecistką Marią Rymarz, u klarysek zjawił się sam arcybiskup Jerzy Ablewicz z diecezji tarnowskiej. Siadł w pierwszym rzędzie obok miejscowego I sekretarza. Po występie arcybiskup był tak zadowolony, że wyjął z kieszeni pieniądze i wręczył je artystom jako swoiste honorarium. Na koncerty zawsze przychodził też naczelnik miasta i gminy Stary Sącz – Zbigniew Dziedzina.

– Czy stosunki z klasztorem układały się dobrze?

– Co kilka lat w klasztorze zmienia się ksieni. Te stosunki miały więc różne kolory. Nie wiem, czy pan wie, ale rozmawiając z ksienią, zawsze przez kratę, nigdy nie rozmawia się nią z samą, ale zawsze jest przy niej druga siostra, która słucha, co ksieni mówi. Jedyną siostrą, z którą mieliśmy stały kontakt, a która mogła z nami rozmawiać, była wyznaczona do kontaktów z pielgrzymami siostra sprzedająca różańce w okienku. Była to siostra Wirginia, osoba gadatliwa, ale bardzo inteligentna i niezwykle sympatyczna.

– Czy od początku założeniem festiwalu była prezentacja muzyki dawnej?

– Zgadza się, choć może czasem coś późniejszego się przewinęło, jednak nie dalej niż poza XVIII wiek. Późniejszej muzyki w zasadzie nie było.

– Gdzie wyszukiwał Pan artystów na festiwal?

– Nie było wtedy oczywiście internetu, a o kontakty telefoniczne również było ciężko. Na całe szczęście co roku otrzymywałem gruby, ilustrowany kolorowymi

fotografiami katalog Musical America, w którym były wszystkie aktualne telefony i adresy czynnych artystów z całego świata. Często właśnie tam wynajdywałem i zapraszałem różnych artystów.

– Udało się panu sprowadzić do Starego Sącza wielu światowej sławy artystów, będących dziś żywymi legendami muzyki dawnej, jak choćby Jordiego Savalla.

– Z jego nazwiskiem zetknąłem się po raz pierwszy w Innsbrucku w latach sześćdziesiątych, byłem wtedy w jury konkursu wykonawstwa muzyki dawnej w sekcji nagrań płytowych. Przesłuchiwaaliśmy rozmaite nagrania z całego świata i nagrodziliśmy właśnie młodego wówczas Katalończyka. Pomyślałem, że zrobię wszystko, żeby ten artysta mógł też przyjechać kiedyś do Polski, co jak wiadomo ze względu na zamknięte granice nie było takie proste. Savalla udało mi się sprowadzić w latach osiemdziesiątych i gościł on wielokrotnie na festiwalu Muzyka w Starym Krakowie oraz dwukrotnie w Starym Sączu. Nawiasem mówiąc, wszystkich zagranicznych wykonawców byliśmy zobowiązani sprowadzać za pośrednictwem Pagartu. Wpisywaliśmy artystę do kalendarza i nie wiedzieliśmy do końca, czy przyjedzie czy nie, czy ktoś z nim podpisał umowę. Pamiętam, że zbliżał się czas koncertu w Starym Sączu i nie mieliśmy żadnych wieści z Pagartu o Savallu. Zatelefonowanie do Warszawy też nie było proste, bo trzeba było zamawiać rozmowę międzymiastową, na którą musiało się czekać. W dniu koncertu dostałem telefon z lotniska z podkrakowskich Balic, że jest tam człowiek, który nazywa się Savall i mówi, że ma jechać do Starego Sącza, ale nie wie, gdzie to jest. Wsiadłem więc od razu w taksówkę do Balic, ale po przyjeździe okazało się, że Savall w międzyczasie wziął taksówkę do Starego Sącza. Kiedy wróciłem, stał już ze swoją gambą i musiał wchodzić lada chwila na koncert, na który ledwo zdążył z lotniska. Porozmawiać na spokojnie mogłem z nim dopiero po koncercie.

– W 1984 roku na festiwalu wystąpił również słynny The Hilliard Ensemble, a cztery lata wcześniej Pro Cantione Antiqua.

– Ten angielski zespół poznałem podczas wyjazdu z Capellą Cracoviensis do Zadaru w ówczesnej Jugosławii. Wspominam również występy zespołu Joculatores Upsalienses ze Szwecji, Hortus Musicus z Tallina, Ars Antiqua de Paris z fenomenalnym kontratenorem Josephem Sage'em, który sam wykonywał duety, śpiwając na przemian kontratenorem



FOT. Z ARCHIWUM STANISŁAWA GAŁOŃSKIEGO

Stanisław Gałoński Capella Cracoviensis, 7 lipca 1985 r



FOT. Z ARCHIWUM STANISŁAWA GAŁOŃSKIEGO

1980. 06. 28. Pro Cantione Antiqua Gałoński Capella Cracoviensis, 7 lipca 1985

i barytonem. Wśród znakomitych artystów byli również Musica-lische Compagney z Berlina Zachodniego, zespół wokalny Campanella z Bordeaux, zespół muzyki cerkiewnej Iwan Kukuzel z Bułgarii czy Music's Recreation z USA. Stałym gościem, jako gospodarz festiwalu, była prowadzona przez mnie Capella Cracoviensis oraz należące do niej Kapela Rorantystów i Kapela Madrygalistów.

– Pomówmy o początkach wykonawstwa muzyki dawnej w Polsce.

– Po wojnie w Krakowie powstało Polskie Wydawnictwo Muzyczne, które założył Tadeusz Ochlewski, przed wojną członek Stowarzyszenia Miłośników Muzyki Dawnej. Należeli do niego między innymi Adolf Chybiński, Bronisław Rutkowski i ks. Hieronim Feicht, czyli ludzie, którzy interesowali się wykonawstwem muzyki dawnej. Zaczęto też wydawać te utwory. Dawna muzyka ograniczała się jednak do dawnych utworów, a nie do dawnego wykonawstwa. W latach sześćdziesiątych cały ten ruch muzyki dawnej dopiero się w świecie rodził, i to w różnych centrach kultury w Europie, a także i w Stanach Zjednoczonych. Powoli zaczęto myśleć również i w Polsce o tym, by może spróbować grać na jakichś dawnych instrumentach. Takich możliwości jednak wówczas nie było. Po wojnie w Krakowie był, śmiem twierdzić, tylko jeden instrument – XVIII-wieczna viola da gamba marki Tielke, własność Państwowej Filharmonii w Krakowie. Przedtem instrument ten należał do krakowskiego wiolonczelisty Ferdynanda Macalika. Był to zniszczony instrument przerobiony przed wojną na czterostrunową wiolonczelę. Krakowscy wiolonczeliści wiedzieli, że na świecie istnieją viole da gamba, które mają sześć strun i są strojone inaczej niż wiolonczela, i że właśnie na takie instrumenty Bach napisał dwie arie w Pasji wg św. Mateusza. Pamiętam pierwsze po wojnie wykonania tego dzieła w Krakowie, w których widowano, czyli

skreślano te arie, bo nie dało się zagrać zapisanych akordów na wiolonczeli. W owym czasie był również w Krakowie jedyny klawesyn Pleyela, model Landowska – instrument całkiem zdruzgotany, na którym nie dało się grać. Pamiętam, że ktoś wpadł na pomysł, żeby kłaść na strunach delikatny łańcuszek i wtedy uzyskiwano dzwoniący, klawesynowy dźwięk.

– Jednym słowem obraz nędzy i rozpaczy. Gdzie więc poznał pan instrumenty historyczne i cały repertuar muzyki dawnej?

– Było to w latach sześćdziesiątych w Bydgoszczy, gdzie prowadziłem założoną przez siebie Capellę Bydgostiensis, która stała się drugą niezależną orkiestrą Filharmonii Pomorskiej. Dzięki wsparciu tamtejszego dyrektora Andrzeja Szwalbego udało się skompletować w Bydgoszczy pokazny zbiór instrumentów. Dyrektor był tym bardzo zainteresowany, przed wojną uczył się na fortepianie, miał żyłkę historyczną i interesował się wszelkimi takimi nowinkami, więc sprowadzał instrumenty z zagranicy, a jako dyrektor zawsze dostawał pozwolenie na wyjazd z kraju. Po koncercie New York Pro Musica Antiqua przyjechał zachwycony i wręczył mi ich płytę. Dzięki niemu poznałem choćby fantazję Purcella nagrane na gambie przez Nikolausa Harnoncourta. Dyrektor Szwalbe z jednej z podróży przywiózł też trzutomowe dzieło Syntagma musicum Praetoriusa – w jednym z jego tomów były faksymile rysunków rozmaitych nieznanymi w Polsce instrumentów, takich jak nikolo, rankety, dulciany, cynki czy kornety. Wyjeżdżając z Bydgoszczy, dysponowałem kwartetem fletów renesansowych, kwartetem krumhornów, dwoma surdunami, dulcjanem i oktetem viol da gamba. Pamiętam, że na początku lat sześćdziesiątych nie mieliśmy gdzie dostać w Polsce odpowiednich strun do violi da gamba, najbliższy sklep ze strunami firmy Weidler był dopiero w

Wiedniu, więc stosowaliśmy żyłki wędkarskie, które szybko się rozluźniały, przez co instrument ciągle się rozstrajał. (...) W Warszawie instrumentami dawnymi jako jeden z pierwszych w Polsce zajmował się fagocista Filharmonii Narodowej Kazimierz Piwowski, twórca zespołu Fistulatores et Tubicinatores Varsovienses. Jeżdżąc z orkiestrą filharmonii po świecie, chodził do muzeów instrumentów, gdzie fotografował i mierzył instrumenty. Po powrocie do kraju sam je budował, bo był bardzo zdolnym majsterklepką. Zajmował się głównie budową instrumentów dętych drewnianych. Instrumenty kompletowałem również w Krakowie. W 1975 roku, a więc po pięciu latach kierowania Capellą Cracoviensis, miałem do dyspozycji już różne flety renesansowe, viole da gamba, klawesyn, wybudowaliśmy także średniowieczne psalterium.

– Czy w latach siedemdziesiątych, stawiając na muzykę dawną, wiedział pan, że ma rację? Jak czas pokazał, „miał pan nosa”, bo to właśnie ten kierunek muzyki rozwinął się najbardziej w ostatnich kilkudziesięciu latach...

– Nie wiedziałem do końca, czy mam rację czy nie. Byłem zawsze bardzo ostrożny w wyrażaniu sobie sądów.

– Ale jednak coś ciągnęło Pana w stronę wykonawstwa historycznego.

– W pewnym momencie przed muzykiem, który chce dociekać prawdy, staje przychodzi odpowiedź na pytanie, o co chodzi w muzyce, co jest muzyką. Dlaczego jedna muzyka jest dobra, a inna zła? Czy to, że zagramy takim, a nie



Okładka książki pod red. Piotra Matwiejczuka

innym smyczkiem, jest dobre czy złe, czy podnosi naszą wartość jako muzyka? Czy jeśli prosty i szkolny zabytkowy kanon pochodzący ze zbioru Xenia Apollinea Bartłomieja Pękiela zagramy na koncercie, to będzie to wielką muzyką czy nie? Niedawno miałem okazję obejrzeć w telewizji Mezzo Mszę h-moll Bacha pod batutą jednego z największych autorytetów muzycznych – Philippe'a Herreweghe. Kierowana przez niego orkiestra grała jednak na współczesnych instrumentach. Czy to oznacza, że Herreweghe jest niewykształcony? Byłoby absurdem, gdybyśmy doszli do takich wniosków.

– O co więc chodzi w tym wykonawstwie?

– To tylko potwierdziło moje przemyślenia, że w muzyce liczy

się talent. Istotna jest właśnie ta wielce piękna i tajemnicza rzecz. Co to takiego? Nikt tego nie potrafi zdefiniować, a jednak wszyscy wiedzą, czy ktoś talent ma, czy nie. Mówi się żartobliwie, że dobrego skrzypka można poznać po tym, w jaki sposób wyjmie skrzypce z futerału. Coś w tym jest. Dobry skrzypek to taki, który identyfikuje się z instrumentem, a skrzypce stanowią przedłużenie jego osobowości. To prawda. Ale jeśli dwóch pianistów gra ten sam utwór, to dlaczego grą jednego się zachwycimy, a grą tego drugiego – mimo że wykonuje te same dźwięki i będzie kopiować tego pierwszego – już nie? Co o tym przesądza? Sam fakt, że ktoś gra na instrumentach historycznych? Nie sądzę.

Stanisław Gałoński – dyrektor artystyczny Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej w latach 1975–1991, dyrygent, muzykolog, kompozytor, pedagog; współorganizator i pierwszy kierownik artystyczny Capelli Bydgostiensis, współtwórca i wieloletni dyrektor orkiestry Capella Cracoviensis. Był prekursorem wykonywania muzyki dawnych wieków w Polsce, znakomitym interpretatorem utworów rodzimej i europejskiej muzyki renesansowej i barokowej. Odznaczony medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

47. Festiwal Omina Beneficia

25–29 czerwca 2025

Motto programowe 47 edycji: „Panopticum”

Panopticum, kunstkamera, gabinet osobliwości – tak nazywano zbiory niezwyklej eksponatów, gromadzone przez zazwyczaj szlachetnie urodzonych kolekcjonerów. Dalekie od muzealnej systematyczności i naukowej spójności, powstawały dzięki splotowi zbiegów okoliczności, według zasady luźnego podobieństwa lub ostrego kontrastu, z naciskiem na unikatowość bądź egzotyczność. Pobudzały wyobraźnię, wywołując oryginalne skojarzenia i kreując wizję świata, w którym wszystko jest możliwe.

Łatwo sobie wyobrazić różne postaci muzycznego panopticum. Nie brakuje przecież egzotycznych instrumentów, nawet takich, które wymyślano tylko teoretycznie; eksperymentalnych kompozycji, których nigdy nie naśladowano; uświetnionych muzyką wydarzeń, które miały miejsce tylko raz w historii, a wraz z pamięcią o nich ulotniła się też ich oprawa. Muzyka dawna, jakkolwiek by jej nie pojmować, wciąż odsłania przed nami nowe karty. Można by więc stworzyć tysiące muzycznych gabinetów osobliwości, a każdy byłby unikalny.

Niewielki przedsmak takiego wyobraźnianego panopticum muzycznego, w skromnym i – jak na kunstkamerę przystało – pozornie przypadkowym wyborze, przyniesie program 47. Festiwalu Omnia Beneficia. Ekspонатami będą teatry instrumentów i głosów, wydobyte z cienia historii rzadkie i niezwykle utwory, kompozycje zapomniane z różnych, ale zawsze niesłusznych powodów. Ów gabinet osobliwości ma jednak jeszcze swoistą „metaosobliwość”: jest ulotny, powołany do życia tylko na krótki czas festiwalu, pozwala się uchwycić, usłyszeć i zobaczyć wyłącznie dzięki artystom, którzy stworzą go w ciągu pięciu dni w jednym, konkretnym, unikalnym miejscu na świecie – w Starym Sączu.

Program koncertów festiwalowych

ŚRODA 25 CZERWCA, KOŚCIÓŁ ŚW. ELŻBIETY, GODZ. 1930

THEATRUM INSTRUMENTORUM I – SCHÜTZ & BUXTEHUDE

VASA CONSORT, KIER. ART. MARCIN SZELEST

Program ukazuje eksplorację niezwyklej kombinacji instrumentów w kompozycjach czołowych twórców niemieckich XVII stulecia. Zespoły instrumentów smyczkowych, dętych drewnianych i dętych blaszanych wykorzystywane były w różnych konfiguracjach zarówno w samodzielnej muzyce instrumentalnej, jak i w wokalne muzyce religijnej. Niezwykle zestawienia barw skrzypiec, kornetów, fletów prostych, trąbek, puzonów i dulcianów mogły służyć ilustracji tekstu lub ewokowaniu określonego charakteru, czym olśniewały słuchaczy. Ów „teatr instrumentalny”, poprzedzający ukonstytuowanie standardowych zespołów późnego baroku i klasycyzmu, jest jedną z najbardziej spektakularnych osobliwości muzycznych XVII wieku.

W PROGRAMIE M.IN.:

Dieterich Buxtehude (1637–1707), Johann Erasmus Kindermann (1616–1655),

Heinrich Schütz (1585–1672), Johann Heinrich Schmelzer (ok. 1623–1680)

CZWARTEK 26 CZERWCA, KOŚCIÓŁ ŚW. ELŻBIETY, GODZ. 1930

MARIA ZART

CAPPELLA PRATENSIS (HOLANDIA), KIER. ART. TIM BRAITHWAITE

Jeden z najwybitniejszych na świecie zespołów specjalizujących się w polifonii wokalne renesansu wykona jedno z najbardziej skomplikowanych opracowań mszalnych w historii muzyki. Cappella Pratensis śpiewa, na wzór dawnych zespołów, z jednej księgi chórowej umieszczonej na specjalnym pulpicie, wokół którego stoją wykonawcy, co stwarza unikalne poczucie współdziałania i gęstości brzmienia. Missa Maria Zart, oparta na melodii średniowiecznej pieśni maryjnej, jest jednym z ostatnich dzieł słynnego flamandzkiego kompozytora wczesnego renesansu Jacoba Obrechta. Stworzona prawdopodobnie dla kapeli elektorskiej w Innsbrucku, należy do najdłuższych i najbardziej kunsztownie skomponowanych cykliw mszalnych epoki, wykonywanych dziś bardzo rzadko.

W PROGRAMIE M.IN.:

Anonim (Niemcy, XV w.), Jacob Obrecht (1457/8–1505)

PIĄTEK 27 CZERWCA, GALERIA IMO, GODZ. 1930

POLSKI ROMANTYZM

QUARTETTO NERO

Rzadko pojawia się okazja wysłuchania utworów kameralnych polskich kompozytorów dziewiętnastowiecznych wykonywanych na historycznych instrumentach. Quartetto Nero przypomni przeznaczone na kwartet smyczkowy kompozycje czołowych polskich twórców. Przedstawiamy je w festiwalowym „gabiniecie osobliwości” z przekonaniem, że zasługują one na to, by znaleźć się wśród dzieł powszechnie znanych i docenianych odpowiednio do ich wysokiej wartości artystycznej.

W PROGRAMIE M.IN.:

Stanisław Moniuszko (1819–1872), Franciszek Lessel (1780–1838), Karol Kurpiński (1785–1857)

SOBOTA 28 CZERWCA, KOŚCIÓŁ ŚW. ELŻBIETY, GODZ. 1930

SACER NIDUS – ANNO DOMINI 1025

ENSEMBLE PEREGRINA (SZWAJCARIA), KIER. ART. AGNIESZKA BUDZIŃSKA-BENNETT

W roku 2025 obchodzimy millenium koronacji pierwszego króla Polski Bolesława Chrobrego. Ensemble

Peregrina przedstawi program złożony z utworów skomponowanych na cześć tego władcy oraz św. Wojciecha, którego miejsce kultu w Gnieźnie – Sacer Nidus, czyli „Święte Gniazdo” – przyczyniło się waleń do scementowania państwa polskiego. Przejmujące utwory tworzone przez pięć stuleci, w tym lament na śmierć władcy oraz polskojęzyczna Bogurodzica, są świadectwem żywej pamięci o postaciach ważnych dla naszej historii i wydarzeniach leżących u podstaw polskiej państwowości.

W PROGRAMIE M.IN.:

Utwory anonimowe z Reichenau, ok. 1000–1002 r, z graduału klary-sek, Gniezno, XIV w oraz z antyfonarza z Lubiąża, XIII w

NIEDZIELA 29 CZERWCA, KOŚCIÓŁ ŚW. ELŻBIETY, GODZ. 1600

PRECJOZA ORGANOWE

MAREK PILCH – ORGANY

Zrekonstruowane w roku 2024 za bytkowe organy Jana Głowińskiego są jednym z najcenniejszych eksponatów starosądeckiej kunstkamery. Zabrzmia na nich kompozycje z trzech stuleci, reprezentujące szeroką panoramę gatunków muzycznych związanych z organami. Będą to zarówno klawiszowe opracowania polifonii wokalne i pieśni religijnych, jak i oryginalne utwory kompozytorów włoskich, niemieckich, angielskich i hiszpańskich, które uwypuklą zróżnicowane możliwości brzmieniowe instrumentu – miniatury tworzące kalejdoskop barw i ukształtowań.

W PROGRAMIE M.IN.:

John Dowland (1563–1626), Johann Walter (1496–1570), Wacław z Szamotuł (ok. 1526–ok. 1560), Lupus Hellingk (ok. 1493–ok. 1541), Arnold von Bruck (ok. 1500–1554), Bernardo Strozzi (dz. ok. połowy XVII w.), Johann Jacob Froberger (1616–1667), Girolamo Frescobaldi (1583–1643), Juan Bautista Cabanilles (1644–1712), Johann Sebastian Bach (1685–1750), Wolfgang Amadeus Mozart (1756–1791)

NIEDZIELA 29 CZERWCA, GALERIA IMO, GODZ. 1930

THEATRUM INSTRUMENTORUM II – BEETHOVEN & BERWALD

SATIS ENSEMBLE

W drugiej, kończącej festiwal odsłonie „teatru instrumentów” zabrzmia dwa septety z pierwszych dekad XIX wieku. Słynne dzieło Beethovena skonstruuje wzorowana na nim, rzadko wykonywana kompozycja Franza Berwalda, szwedzkiego twórcy działającego w Niemczech. Podobnie jak niezwykle kombinacje siedemnastowieczne, klasyczny septet również łączy instrumenty z kilku rodzin, jednak w ciągu XVIII wieku metamorfozie uległ i styl muzyczny, i samo instrumentarium. Nowe konfiguracje barw tworzą ostatni spektakularny eksponat tegorocznego „gabinetu osobliwości”.

W PROGRAMIE M.IN.:

Franz Berwald (1796–1868), Ludwig van Beethoven (1770–1827)

25-29 VI 2025

47. FESTIWAL

OMNIA BENEFICIA

STARY SĄCZ

PANOPTICUM

omniabeneficia.pl

ŚRODA 25 CZERWCA

Kościół św. Elżbiety, godz. 19:30

Theatrum Instrumentorum I – Schütz & Buxtehude

Vasa Consort (PL)

kier. art. Marcin Szelest

CZWARTEK 26 CZERWCA

Kościół św. Elżbiety, godz. 19:30

Maria Zart

Cappella Pratensis (NL)

kier. art. Tim Braithwaite

PIĄTEK 27 CZERWCA

Galeria IMO, godz. 19:30

Polski romantyzm

Quartetto Nero (PL)

SOBOTA 28 CZERWCA

Kościół św. Elżbiety, godz. 19:30

Sacer Nidus – Anno Domini 1025

Ensemble Peregrina (CH)

kier. art. Agnieszka Budzińska-Bennett

NIEDZIELA 29 CZERWCA

Kościół św. Elżbiety, godz. 16:00

Precjoza organowe

Marek Pilch (PL) – organy

NIEDZIELA 29 CZERWCA

Galeria IMO, godz. 19:30

Theatrum Instrumentorum II – Beethoven & Berwald

Satis Ensemble (PL/SK)

Festiwal Omnia Beneficia

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Narodowy Instytut Kultury

dwójka

Radio Kraków

BATIM

RADIO KRAKÓW



KRYNICZANKA

ŹRÓDŁEM SZCZĘŚCIA

Producent:
Uzdrowisko Krynica-Żegiestów S.A
ul. Nowotarskiego 9/4, 33-380 Krynica-Zdrój
Dział Handlowy: 18 473 83 32
sklep.krynica.pl (sklep internetowy)
33-380 Krynica Zdrój
ul. Ebersa 1 (sklep stacjonarny)

Ty też możesz pomóc



– Zawsze cieszyłam się życiem i najdrobniejszymi rzeczami – zapachem deszczu, kawą na tarasie – mówi Klaudia Zasowska.

Dziś moje dzieci widują tylko przez szpitalne okno

» Rozmawia Kinga Gruca

Klaudia Zasowska to 35-letnia mieszkanka Stróżówki, która w maju tego roku usłyszała straszną diagnozę – ostra białaczka. Aby wróciła do pełni sił, niezbędny jest przeszczep szpiku. Apelujemy: włącz się w akcję i zarejestruj w bazie DKMS. To bardzo proste. Nie wielki gest może uratować ludzkie życie. Może to właśnie Ty jesteś genetycznym bliźniakiem Klaudii?

– Jak to wszystko się zaczęło?

– Pierwszą diagnozę usłyszałam 19 maja. Już dzień później, 20 maja, miałam potwierdzenie, że choruję na białaczkę.

– Jak człowiek reaguje, gdy dowiaduje się o takiej chorobie?

– Pierwsze dwa dni to był płacz. Nie dlatego, że choroba dotknęła akurat mnie, ale dlatego, że wiedziałam, że zostanę odizolowana od moich najbliższych. Dziś moje dzieci widują tylko przez szpitalne okno. Jestem zamknięta w czterech

ścianach, a to jako matkę boli mnie najbardziej. Znajomi mówią, że jestem nie do zdarcia. I rzeczywiście – nie płakałam z bezsilności. Miałam w sobie siłę, by walczyć. Najbardziej bolała mnie jednak rozłąka z dziećmi, zwłaszcza że do szpitala trafiłam tuż przed Dniem Matki. Jeszcze chwilę wcześniej byłam z synem na jego Pierwszej Komunii Świętej.

– Jakie objawy sprawiły, że postanowiła Pani szukać pomocy medycznej?

– U mnie wszystko zaczęło się dość nietypowo. Miałam ogólne osłabienie, puchnące dżiśła, stany zapalne i infekcje wirusowe. Początkowo zrzucałam to na stres i zmęczenie, ale w końcu poczułam, że coś jest nie tak i postanowiłam poszukać pomocy medycznej. Dodatkowo zaczęła mnie swędzić skóra. Prawdopodobnie chorowałam na ostrą białaczkę już od listopada. Według statystyk, to niemal niewiarygodne, że przeżyłam aż do momentu postawienia diagnozy – czyli do maja tego roku.

– Jak wyglądało Pani życie przed chorobą?

– Pracowałam jako psycholog, zawsze byłam pełna energii i siły. Żyłam zdrowo – unikałam tego, co szkodliwe. Prowadziłam aktywny tryb życia: bieganie, sztuki walki, stretching, akrobatyka. Śmieję się, że rak nie wiedział, na kogo trafił. Zawsze cieszyłam się życiem i najdrobniejszymi rzeczami – zapachem deszczu, kawą na tarasie. Nawet widok robaczka leżącego do góry nogami mnie rozczulał – potrafiłam podejść i postawić go na równe nogi. Po prostu czerpałam z życia pełnymi garściami. Oczywiście życie dawało mi już w kość i nie zawsze było usłane różami. Urodziłam Kacperka jako wcześniaka. Miał przejść operację na otwartym sercu, ale do dziś do niej nie doszło, bo po prostu nie była mu potrzebna. Wszystko dobrze się skończyło. Pomimo pojawiających się trudności życiowych, nigdy się nie poddawałam. Zawsze się udawało, więc wierzę, że i teraz tak będzie. Staram

REKLAMA

KINO SFERYCZNE – MAGIA FILMU W 360°

Zaproś do siebie mobilne planetarium – unikatowe kinó sferyczne, w którym obejrysz film w technologii fulldome.

Wybierz się w fascynującą podróż i poczuj się jak w środku filmu, który otacza Cię ze wszystkich stron!



DLA KOGO?

- **dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym** – edukacja przez zabawę,
- **rodziny** – animacja podczas uroczystości,
- **grupy zorganizowane** – eventy, impreza w domu kultury.



f u n d a c j a
EUROPA

KONTAKT
FUNDACJA EUROPA+

+48 601 320 540

biuro@europaplus.pl

facebook.com/EurosferaKino



eurosfera

Zapraszamy do kina sferycznego na film w technologii 360°
"Zaczarowany globus"

Przeżyj przygodę pełną tajemnic, nauki i emocji w filmie, który łączy rozrywkę z wartościami edukacyjnymi, inspirując widzów do odkrywania świata w nowy, ekscytujący sposób.

A story of
the Seasons

CREATIVE PLANET presents FULLDOME FILM PRODUCTION directed by MACIEJ LIGOWSKI,
art direction MACIEJ RASALA, story ZUZANNA LIGOWSKA



się mieć jak najmniej oczekiwań – wtedy radość jest większa.

– Jak obecnie przebiega Pani leczenie?

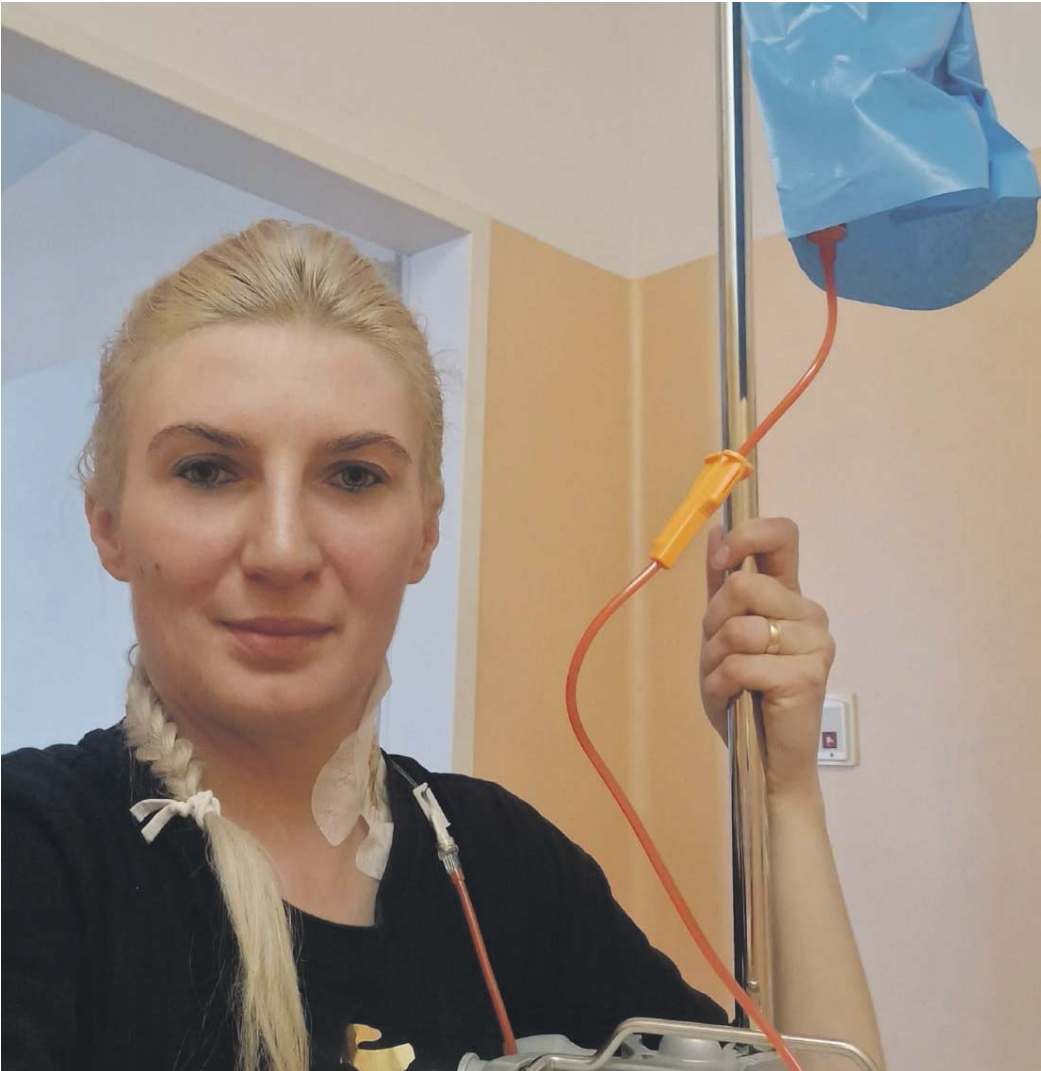
– Chemioterapia trwała siedem dób – bez przerwy, dzień i noc. W trakcie leczenia wystąpiły u mnie drgawki, dlatego konieczne było chwilowe wstrzymanie terapii. Obecnie czekam na wyniki badań, przebywając w pełnym reżimie sanitarnym – każde zakażenie mogłoby być dla mnie zagrożeniem. Wiem, że wyniki nieco się poprawiły i teraz pozostaje mi czekać na informację, czy doszło do remisji choroby. Gdyby udało się znaleźć odpowiedniego dawcę, miałabym realną szansę na długie życie po przeszczepie. Leczenie młodszych pacjentów przebiega inaczej – w moim przypadku przeszczep to jedyna szansa na trwałe wyzdrowienie.

– Czy nikt z rodziny nie może być dawcą?

– Jestem jedynaczką, a to właśnie w rodzeństwie najczęściej jest największa szansa na zgodność genetyczną. Moje dzieci mogłyby być potencjalnymi dawcami, ale są jeszcze za małe – jedno ma 5 lat, drugie 10, więc na tym etapie nie mogą pomóc.

– Czy czuje Pani wsparcie rodziny, bliskich, znajomych mimo tej fizycznej odległości?

– Nie spodziewałam się takiego odzewu. Kiedy dowiedziałam się o chorobie, podzieliłam się tym na swoim profilu na Facebooku. Nie przypuszczałam, że spotkam się z tak ogromną falą pozytywnych komentarzy. Zawsze kierowałam się zasadą, że jeśli komuś coś daję, nie oczekuję niczego w zamian. Dziś jestem mile zaskoczona ilością dobra i ciepła, które otrzymuję – od przyjaciół, znajomych, uczniów, którym kiedyś pomagałam. Teraz to oni są dla mnie ogromnym wsparciem. Zresztą na swojej drodze spotkałam wielu dobrych ludzi. W szpitalu poznałam Gosię – trafiła tu, ale ostatecznie nie została na oddziale, ponieważ znalazła swojego genetycznego bliźniaka i jest już po przeszczepie. Wierzę, że Gosia nie pojawiła się w moim życiu przypadkiem – nazywam ją moim Aniołem Stróżem. To ona opowiedziała mi o chorobie i leczeniu – wszelkie szczegóły dotyczące białaczki i jej przebiegu poznałam właśnie od niej. To nie był przypadek, że nasze drogi się przecięły. Na jeden dzień do mojej sali dołączyła także Klaudia – moja imienniczka i również psycholog. Choć spędziłyśmy razem tylko dobrą, czując, jakbyśmy znały się całe życie. Utrzymujemy kontakt, jesteśmy sobie bardzo bliskie. To niesamowite, że los pisze takie scenariusze, że w chorobie spotykam takie osoby jak Gosia i Klaudia. One pokazują mi, że ta walka ma sens. Ludzie, którzy stają na mojej drodze, nie pojawiają się na niej bez powodu.



ZDJĘCIA Z ARCH. K. ZASOWSKIEJ

– Gdyby udało się znaleźć odpowiedniego dawcę, miałabym realną szansę na długie życie po przeszczepie.

Przyjaciele o Klaudii

Paulina Karp:

– Pracuję z Klaudią w szkole w Krygu. Gdy przyszła do pracy, od razu dało się wyczuć, że jest osobą pełną energii i uśmiechu. Biła od niej radość i pogoda ducha. Na początku wierzyliśmy, że to tylko drobne dolegliwości, które szybko miną. Kiedy okazało się, że to białaczka, był to ogromny szok. Często słyszy się o chorobach dotykających obcych ludzi, ale trudno pogodzić się z tym, że dotyczy to kogoś bliskiego. Cały czas utrzymuję z Klaudią kontakt i jestem pod ogromnym wrażeniem jej postawy. Szczepnie mówiąc – nie spodziewałam się, że okaże się aż tak silna. Diagnozę przyjęła ze spokojem i opanowaniem. Wierzę, że to tylko kwestia czasu, aż do nas wróci. Gdy dowiedziałam się, że 1 czerwca w Mszance można zarejestrować się do bazy DKMS, bez wahania poszłam oddać wymaz. Było tam mnóstwo rodziców i dzieci. Teraz uczniowie w szkole pytają o Klaudię – jak się czuje, kiedy wróci. To naprawdę widać i czuć. Nawet najwięksi łobuzi pytają, modlą się, a niektórzy mówią, że chcą oddać szpik. Wszyscy czekamy na jej powrót. Ma dla kogo walczyć – ma wspaniałego męża, który ją wspiera, dzieci, nas – przyjaciół.

Patrycja Baran–Zięba:

– Klaudia to cudowna kobieta – mama, żona, psycholog. Niezwykle empatyczna i charyzmatyczna, z wielkim sercem do ludzi i zwierząt. Jej pasją są konie – kocha je, opiekuje się nimi z oddaniem. Zawsze stara się zrozumieć drugiego człowieka. Nie skupia się wyłącznie na sobie – myśli o innych, troszczy się o swoich bliskich. Wiedziałam, że zmagają się z problemami zdrowotnymi, ale nie znała ich źródła. Nie sądziłam, że diagnoza okaże się tak druzgocąca. Kiedy dowiedziałam się, że to białaczka, poczułam ogromny smutek i poczucie niesprawiedliwości. Jak to możliwe, że tak dobra, silna kobieta musi

się z tym zmierzyć? Imponuje mi swoją siłą i pokorą. Obiecała, że się nie podda – ma dla kogo walczyć. Wiemy, że nie poradzi sobie sama – tak jak ona pomagała innym, teraz sama potrzebuje pomocy. Może gdzieś tu niedaleko jest ten jeden Anioł – genetyczny bliźniak, który okaże się jej szansą. Li czy się każda zarejestrowana osoba. Sama Klaudia wierzy, że nagłośnienie tej sprawy pomoże nie tylko jej, ale też może uratować kogoś innego. Podziwiam ją za to, że mimo wszystko myśli o innych. To cała ona – nie stawia siebie na pierwszym miejscu.

Elżbieta Bożek:

– Przyjaźnię się z Klaudią od ponad 10 lat. Jest moją prawdziwą przyjaciółką – taką od serca. Nie mogłam sobie wymarzyć lepszej. Często się spotykałyśmy i byłyśmy w stałym kontakcie. Widziałam, że jest słaba, że coś jej dolega, ale nie przypuszczałam, że może to być coś tak poważnego. Wspierałam ją, pocieszałam i mówiłam, że to na pewno przejściowe osłabienie. Kiedy napisała mi, jaka jest diagnoza, rozplakałam się. Nie mogłam w to uwierzyć ani sobie z tym poradzić. Staram się ją wspierać i nie pokazywać, jak bardzo to przeżywam. Czasem jest naprawdę ciężko. Klaudia to cudowna osoba, która ma serce na dłoni. Zawsze jest dla mnie wsparciem i mogę na nią liczyć w każdej sytuacji. Dobrze wie, kiedy coś jest nie tak – wyczuwa moje nastroje, podnosi na duchu, pociesza, czasem „nagada” – ale zawsze z miłością i troską. I zawsze ma rację. Jest szczerą i wrażliwą osobą. Jako psycholog świetnie zna się na ludziach. Jest cudowną mamą i żoną, ale przede wszystkim – wspaniałym człowiekiem, gotowym nieść pomoc innym. To, jak wiele osób się zaangażowało, jak duży jest odzew i ile ludzi zapisuje się do DKMS, pokazuje, jak dobrą jest osobą. Ludzie robią wszystko, by jej pomóc. To nie jest łatwa sytuacja, bo pewnych rzeczy nie da się przyspieszyć. Każdy chciałby, żeby już było dobrze, ale wiem, że potrzeba czasu. Dla mnie Klaudia jest jak

Fundacja DKMS to międzynarodowa organizacja non-profit, która wspiera walkę z nowotworami krwi – przede wszystkim poprzez rejestrowanie potencjalnych dawców szpiku i komórek macierzystych. Jej misją jest odnalezienie genetycznych bliźniaków dla osób potrzebujących przeszczepu. Proces dołączenia do bazy DKMS jest bardzo prosty i całkowicie bezpłatny – wystarczy wypełnić formularz online i odesłać wymaz z wewnętrznej strony policzka, pobrany samodzielnie w domu. I to wszystko – jesteś już w bazie dawców szpiku. A jeśli twój telefon milczy, to znak, że twój genetyczny bliźniak ma się dobrze.

– 15 lat temu sama zarejestrowałam się w bazie potencjalnych dawców szpiku – wtedy z myślą o moim genetycznym bliźniaku, który, jak widać, ma się dobrze. Dziś to ja potrzebuję swojego Anioła Stróża, który pozwoli mi wrócić do pełni zdrowia – mówi Klaudia.

siostra. Mam ich cztery, ale ją stawiam na równi. Bardzo chcę, żeby szybko wyzdrowiała i wróciła do rodziny oraz przyjaciół. Klaudia jest silną kobietą, która – choć ma trudne momenty – nie załamuje się. Ważne, że walczy, a chęć walki to już połowa sukcesu.

Alicja Guzik:

– Poznałyśmy się w 2003 roku, w dość dramatycznych okolicznościach – do rowu wpadł tir, a Klaudia właśnie wprowadziła się do Stróżówki koło Gorlic. Szybko stała się częścią naszej „ekipy stróżowskiej”. Byłyśmy podobne – jako dzieci od razu złapałyśmy wspólny język. Wkrótce potem zmarł jej kuzyn, który był moim bliskim przyjacielem. To trudne doświadczenie bardzo nas połączyło. Choć życie czasem rozdzielało nasze drogi – studia, obowiązki – zawsze się rozumiwałyśmy. Około dziesięciu lat temu nasza przyjaźń odżyła na nowo – stała się dojralsza. Dziś rozmowy z Klaudią są refleksyjne, inspirujące, pełne zrozumienia. Mimo że mieszkam w Krakowie, a ona została tutaj, spotykamy się zawsze, gdy wracam. Klaudia to moja bratnia dusza – prawdziwa, autentyczna. Nie idealna, ale przez to jeszcze bardziej ludzka. Ma ogromną wrażliwość i otwarty umysł. Została psychologiem nie przez przypadek – potrafi słuchać, wspierać, dawać poczucie bezpieczeństwa. Nigdy nie ocenia, nawet jeśli się różnimy. Przeszła w życiu wiele, ale nigdy się nie poddała. Kiedy usłyszałam o diagnozie, to był dla mnie cios. Musiałam to przeplakać, zrozumieć, oswoić. A ona? Powiedziała tylko: „Nie poddam się. Będę żyć.” I wiem, że dotrzyma słowa. Bo Klaudia to nie tylko siła – to też mądrość, refleksja i głęboka wewnętrzna odwaga. Wierzę, że wygra. Lift do wypowiedzi przyjaciół: Powiedziała tylko: „Nie poddam się. Będę żyć.” I wiem, że dotrzyma słowa. Bo Klaudia to nie tylko siła – to też mądrość, refleksja i głęboka wewnętrzna odwaga. Wierzę, że wygra

Zapraszam!
Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA



LAUREAT NAGRODY GRAMMY!

GRÉGOIRE

QUARTET MARET

Grégoire Maret - harmonijka
Paweł Tomaszewski - fortepian
Robert Kubiszyn - bas
Paweł Dobrowolski - perkusja

10.08
2025
godz. 19.30

SALA WIDOWISKOWA
Miejskiego Ośrodka Kultury
Al. Wolności 23 Nowy Sącz

Bilety w cenie: 100zł (z Kartą Nowosądeczanina 80zł)
Sprzedaż biletów na stronie: www.mok.nowysacz.pl
oraz w sekretariacie MOK, Al. Wolności 23, Nowy Sącz (pn - pt: 8:00 - 16:00)
tel. 500 23 11 23 · www.mok.nowysacz.pl · biuro@mok.nowysacz.pl

ENNIO
Koncert poświęcony muzyce
Ennio Moricone



Nowy Sącz
Miasto Królewskie



Przedsiębiorco pamiętaj!

- o ustawowym zakazie sprzedaży i podawania napojów alkoholowych
osobom do lat 18, nietrzeźwym, na kredyt lub pod zastaw.

Nie zastosowanie się do zakazów
skutkuje cofnięciem zezwolenia na sprzedaż napojów alkoholowych na 3 lata,
a dodatkowo jest przestępstwem!

Przypominam o obowiązku umieszczenia w punkcie sprzedaży
napojów alkoholowych stosownych informacji:

**ALKOHOL
SZKODZI
ZDROWIU**

**OSOBOM NIEPEŁNOLETNIM
ORAZ NIETRZEŻWYM
NA KREDYT I POD ZASTAW
ALKOHOLU
NIE SPRZEDAJEMY**

Urząd Miasta Nowego Sącza
MIASTO KRÓLEWSKIE

SUZUKI S-CROSS

FUNKCJONALNY, BOGATO WYPOSAŻONY I OSZCZĘDNY SUV



AUTO-COMPLEX

Autoryzowany Dealer Suzuki



Auto-Complex - Wielogłowy 188 / Nowy Sącz tel. 18 443 22 33 | www.auto-complex.pl



Adusia przyjaźniła się z moją babusią

» Agnieszka Małecka

„Kochanej przyszłej primadonnie z życzeniami wielkich postępów w śpiewie a później ładnej kariery. 21 sierpnia 1966, Ada Sari” – taki wpis zamieściła w pamiętniku Aleksandry Nieżychowskiej-Stankiewicz słynna śpiewaczka operowa Ada Sari. Pamiętnik, dwa listy pisane ręką Ady Sari oraz rachunki z chełmieckiego dworu to najcenniejsze rodzinne pamiątki wnuczki Zofii Stückfeld von Wittig, po mężu Barbackiej, w przeszłości zamieszkujące nieistniejący już dziś dziewiętnastowieczny dwór w centrum Chełmcu.

Stary Wittig fajkę pali

Majątek w Chełmcu należał do Teodora Wittiga, syna Jana. Rodzina pochodziła z Bawarii. Wittigowie nabyli majątek od państwa. Dwór był parterowy, murowany, wzniesiony w pierwszej połowie XIX w. Do dworu należało ok. 120 morgów gruntu ornego, łąk oraz ogrodów a także duży las. Dwór liczył 7 pokoi i 2 przedpokoje wraz z gankiem. W skład obszernego majątku wchodziły również zabudowania gospodarcze: stajnia, stodoła, spichlerz na zboża, ogród warzywny i jarzynowy. Syn Teodora, Bolesław, był zapalonym myśliwym oraz pszczelarzem, posiadał pasiekę. Gospodarował wzorowo.

– Wśród ludzi w Chełmcu było takie powiedzenie, że jak na górze Chełmiec były duże chmury, to pewnie stary Wittig fajkę pali. Gdy zmarł Teodor, mój pradziadek Bolesław, na zasadzie darowizny spisanej w Starym Sączu, otrzymał trzy piąte majątku, pozostałe części przypadły córkom Marii i Lucynie. Moja babcia Zofia Stückfeld von Wittig, nazywana przeze mnie „babusią”, była najwspanialszą i najukochańszą osobą w rodzinie. Urodziła się 5 sierpnia 1891 r. w Chełmcu – zaczyna swoją opowieść jej wnuczka, Aleksandra



Pani Aleksandra przechowuje po babci dwa listy pisane ręką Ady Sari. Jeden z nich przeczytała podczas tegorocznego, XXI Międzynarodowego Festiwalu i Konkursu Sztuki Wokalnej im. Ady Sari, organizowanego od lat przez Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu. Tym samym była jedyną osobą na festiwalu, która jeszcze знаła słynną śpiewaczkę.

Nieżychowska-Stankiewicz ze Szczecina.

Zofia, ok. roku 1910, wyszła za mąż za Stanisława Barbackiego (1882-1939), syna burmistrza Nowego Sącza Władysława Barbackiego. Młodzi mieszkali w chełmieckim dworze, tam urodziły im się dzieci. Niestety Stanisław zmarł w wieku 57 lat, jeszcze przed wybuchem II wojny światowej.

– W 1943 r., jeszcze w Chełmcu, brała ślub moja mama Ewa. Rok później urodziła się moja siostra Magda. Później musieli już opuścić dom, co było dla babci Zosi wielką tragedią...

„Wyzwoliciele” wybijali szyby w oknach

Babcia stosunkowo mało opowiadała o tych dawnych sprawach. Chciała zapomnieć o tym, co się stało. Już nigdy do Chełmcu nie pojechała. To było dla niej tak bardzo bolesne. Przyszli „wyzwoliciele” z karabinami, kolbami rozbijali szyby w oknach, wchodzili do dworu i strzelali do siebie, do lustra. Moja roczna wtedy siostra, Magda, bardzo płakała w wózku. Jakiś Rusek podszedł do niej, wycelował w nią strzelbę i powiedział: do Niemca

się śmiałaś, a do mnie płaczesz. Babusia nie do końca spodziewała się wysiedlenia. To był duży majątek i najpierw zostały zabrane lasy i łąki. Natomiast ziemi rolnej, do 50 hektarów, nie zabierano. U babci było jednak pechowo – 49. Kiedy przyszli jacyś panowie powiedzieć, co się dalej będzie działo, stwierdzili: „Skoro 49, to dopiszemy jeden hektar i już będzie 50. Ostatecznie ziemię zabrano i dano dwa tygodnie na wyprowadzkę. Ja sama nie wyobrażam sobie tego koszmaru.

Zofia Barbacka w 1945 r. jechała daleko, na drugi koniec Polski,

jak wielu Polaków, którym odebrano rodzinne domy. Aleksandra Nieżychowska-Stankiewicz do dziś przechowuje ozdabiane, pisane ręcznie rachunki realizowane w krakowskich sklepach. Meble z chełmieckiego salonu ocalały. Jeszcze w poprzednim ustroju, matka pani Aleksandry wraz z bratem Tomaszem, pojechali do Chełmcu zobaczyć rodzinny dom. W jednej części budynku urządzono posterunek milicji, a w drugiej przedszkole.

– Moja mama tam weszła, a pani przedszkolanka, żeby dzieci się nie speszyły, powiedziała do nich w ten

REKLAMA



RTX
Fabryka Okien

ul. Zdrojowa 32 (BOCON) 33-300 Nowy Sącz
pon.- pt. godz. 8.00-17.00,
sobota godz. 8.00-13.00
tel: 735 767 346
dcisowski@rtxokna.eu
www.rtxokna.eu

**OKNA
DRZWI
BRAMY
ROLETY**









W 1966 r. Ada Sari przyjechała do nas do Szczecina. To było u nas prawdziwie wielkie święto. Moja babcia była taka szczęśliwa

sposób: – Dzieci, poznajcie panią, która była tak dobra, że oddała nam swój dom na przedszkole.

W chełmieckim dworku funkcjonowała także przez jakiś czas szkoła, a od 1967 r. ośrodek zdrowia. Budynek pozbawiony remontów szybko niszczał. Za jakiś czas wyprowadzono z niego wszystkie instytucje. W 1991 r. obiekt przejęła gmina Chelmelec.

Dobrze, że nie zburzyli góry Chelmelec...

Wiem, że dworek był wpisany do rejestru zabytków. Mama z bratem pojechali do Urzędu Gminy, by dowiedzieć się, jak można odzyskać rodzinny majątek. Władze zaproponowały mamie prawo pierwokupu, co znaczy, że miałyby kupić swój własny dom. Podana kwota była jednak niebotyczna, więc dworek stał i niszczał. Jeszcze w 2001 r. mój ojciec Jacek wraz z moim bratem znów starali się o wykup majątku, jednak i wtedy okazało się to niemożliwe... W maju tego roku gościłam w Nowym Sączu. Byłam też w Chelmcu, na miejscu, gdzie stał dwór, który ostatecznie zburzono. Stałam i płakałam, tak zadziały mi emocje i wyobraźnia... Dobrze, że nie udało im się zburzyć góry Chelmelec – mówi z zadumą Aleksandra Nieżychońska-Stankiewicz.

Adusia i Babusia, czyli przyjaciółki

Ada Sari – Jadwiga Szayer – urodziła się w 1886 r. w Wadowicach. Gdy miała trzy latka, jej ojciec przeniósł się wraz z rodziną do Starego Sącza, gdzie objął kancelarię adwokacką, a potem został burmistrzem. Sprawował tę funkcję przez 17 lat.

– Adusia była starsza o pięć lat od mojej babusi. Dziewczynki nie chodziły razem do szkoły, ale dzieci z rodzin ziemiańskich miały edukację w domach, już od piątego roku życia. Nauczycielki przychodziły do domów, uczyły języków obcych. Moja mama mówiła biegle po francusku. Ojciec Ady był prawnikiem, tak samo jak Władysław Barbacki, oni wszyscy po prostu się znali i przyjaźnili. Cenną pamiątką, jaką Ada Sari ofiarowała mojej babci, jest zdjęcie, na którym zapisała: „Kochanej Zosi na pamiątkę moich sukcesów i przemitych wrażeń z dawnych lat dziecięcych”. Z tego wynika, że znały się od dziecka. Potem Ada wyjechała do Wiednia uczyć się śpiewu. Wiele lat spędziła we Włoszech, gdzie robiła karierę. Jednak pamiątki przyjaźni z dawnych lat pozostały.

W rodzinie pani Aleksandry nie brakowało artystycznych talentów. Pięknie śpiewał jej ojciec, Jacek Nieżychoński. Zresztą nie uszło to uwadze Ady Sari.

– Sam również był jej uczniem. Ze Szczecina wyjechał do Gliwic, gdzie śpiewał w operetce. Uznał, że skoro tam jest taka wspinała operetka, to w Szczecinie też może taka powstać. Udało mu to w 1957 r. To było bardzo karkołomne przedsięwzięcie, ale dopiął swego. Organizacyjnie w założeniu operetki w Szczecinie pomogli my śpiewacy z Gliwic, pożyczyci stroje na pierwszą premierę. Jak tato się na coś uparł, to nie było zmiłuj. Wyrzucili drzwiami, on wracał oknem. Cały czas nosił także rodowy sygnet, nie wstydził się swojego pochodzenia, choć wiadomo, że w poprzednim ustroju byli ziemianie mieli gorzej, lepiej się było do swojego pochodzenia nie przyznawać.



Cenną pamiątką, jaką Ada Sari ofiarowała mojej babci, jest zdjęcie, na którym zapisała: „Kochanej Zosi na pamiątkę moich sukcesów i przemitych wrażeń z dawnych lat dziecięcych”.

Początkowo była to Operetka Szczecińska Towarzystwa Miłośników Teatru Muzycznego. Z biegiem czasu zmieniała nazwy, dziś działa jako Opera na Zamku i mieści się na wpisanym do rejestru zabytków Zamku Książąt Pomorskich.

Ady Sari słucha codziennie

Pani Aleksandra przechowuje po babci dwa listy pisane ręką Ady Sari. Jeden z nich przeczytała podczas tegorocznego, XXI Międzynarodowego Festiwalu i Konkursu Sztuki Wokalnej im. Ady Sari, organizowanego od lat przez Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu. Tym samym była jedyną osobą na festiwalu, która jeszcze знаła słynną śpiewaczkę.

W liście do Zofii Barbackiej Ada Sari opisała swoją wokalną drogę, w szczególności zaś skoncentrowała się na jubileuszu 60-lecia swojej pracy artystycznej. Napisała o koncercie, który odbył się w 1966 r. na jej cześć w Teatrze Wielkim w Warszawie. Podczas jubileuszowego koncertu śpiewały uczennice primadonny. Potem z płyty odtworzonej jedną z arii w wykonaniu samej artystki. Brawom nie było końca. Na koniec koncertu na scenę wprowadził Adę ówczesny minister kultury i osobiście gratulował pięknego jubileuszu. Do Zofii Barbackiej zwracała się w liście bardzo ciepło, per „Zosienko”.

– Drugi list Ady Sari może oddam do muzeum? Jeszcze przyjdzie na to czas. Sama słucham Ady

Sari codziennie. Śpiewa tak czysto, tak lekko i ta jej cudowna koloratura! Uwielbiam jej słuchać, uspokaja mnie. W tym samym roku, 1966, Ada Sari przyjechała do nas do Szczecina. To było u nas prawdziwie wielkie święto. Moja babcia była taka szczęśliwa. Ada Sari mieszkała u nas parę dni, mój tato także był obecny.

„Ja muszę ją uczyć!”

Pewnego dnia Ada Sari siadła do pianina, zawołała Aleksandrę i kazała jej śpiewać. Babcia Zofia akurat coś przygotowywała w kuchni, była więc w oddaleniu. Ola zgodnie z życzeniem primadonny zaczęła śpiewać. Nagle Adusia (tak nazywana przez Zofię Barbacką), zawołała: „Zosiu, Zosiu, czy ty słyszysz, jak ona śpiewa? Przecież to jest koloratura. Ja ją muszę uczyć!”

– Do dziś mam jej wpis, razem ze zdjęciem w pamiętniku, po tym, jak mnie przeciwiczyła. Napisała tak: „Kochanej przyszłej primadonnie z życzeniami wielkich postępów w śpiewie a później ładnej kariery. 21 sierpnia 1966, Ada Sari”. Ona wiedziała, że i ja będę śpiewaczką, wierzyła w to. Niestety, stało się inaczej. Na moje śpiewanie nie zgodził się mój tatuś. Kazał mi studiować na Wydziale Elektrycznym Politechniki Szczecińskiej, a ja jako grzeszna dziewczynka go posłuchałam. Ukończyłam ten wydział, potem tam pracowałam. Kiedy wróciłam do Polski po półrocznym pobycie u siostry w Stanach Zjednoczonych, zmieniłam jednak zawód i zajęłam się szyciem i modelowaniem ubrań dla pań puszystych. I tak dotarłam do emerytury. Może odziedziczyłam to po Bolku Barbackim? Przecież on także zajmował się tworzeniem kostiumów i krawiectwem – zastanawia się Aleksandra Nieżychońska-Stankiewicz, która w 2005 r. zaczęła malować, i zupełnie, jak kiedyś wszechstronnie uzdolniony członek jej rodziny, szczególnie upodobała sobie portrety.

– Chciałam malować portrety i maluję je do dziś. Tak jak malował Bolesław – podkreśla Aleksandra Nieżychońska-Stankiewicz.

REKLAMA

U NAS MOŻNA ZOBACZYĆ PIĘKNO SĄDECKIEJ ZIEMI Z LOTU PTAKA

AEROKLUB PODHALAŃSKI
NOWY SĄCZ

SZKOLIMY PILOTÓW SAMOLOTOWYCH I SZYBOWCOWYCH

Aeroklub Podhalański oferuje loty widokowe szybowcem oraz loty zapoznawcze samolotem

Wszystkich chętnych zapraszamy do kontaktu 184448409, e-mail: aeroklubpodhalanski@wp.pl

SPOTKANIE I DYSKUSJA Z CYKLU

WRZĄTEK

■

Wolna wola

■

Goście

dr Ilona Kotlewska

prof. dr hab. Krystyna Pasterczyk

prof. dr hab. Wojciech Załuski

■

Prowadzenie dyskusji

dr hab. Dariusz Juruś, prof. UJ

■

3 lipca 2025

czwartek, godz. 18.00

Galeria Sztuki Współczesnej

BWA SOKÓŁ w Nowym Sączu

Koncert

Nocy Letniej

5 lipca (sobota) 2025, godz. 20:30

Dziedziniec Małopolskiego Centrum Kultury

SOKÓŁ w Nowym Sączu

WYKONAWCY:

Agata Kuliś

wokal

Wojciech Myrczek

wokal

Adam Jarzmik

piano

Konrad Ligas

akordeon

WSTĘP:

Miejsca siedzące – bilety w cenie 5 zł do nabycia w kasie MCK SOKÓŁ, biletomatach oraz online na mcksokol.pl i biletysokol.pl

Miejsca stojące – WSTĘP BEZPŁATNY

MAŁOPOLSKIE CENTRUM KULTURY SOKÓŁ W NOWYM SĄCZU ZAPRASZA!

2025

słowart

warsztaty dla dorosłych

WEŁNIANE
INSPIRACJE
filcowane
na mokro

5 lipca 2025

sobota, godz. 10:00

Galeria Sztuki
Współczesnej
BWA SOKÓŁ
w Nowym Sączu

szczegóły:
bwasokol.pl

Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych ŚWIĘTO DZIECI GÓR
International Festival of Children's Folk Ensembles FESTIVAL OF THE CHILDREN OF MOUNTAINS

swietodziecigor.pl f @/swietodziecigor mcksokol.pl f @ /mcksokol

32. ŚWIĘTO
DZIECI
GÓR

NOWY SĄCZ

20–26 LIPCA 2025



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

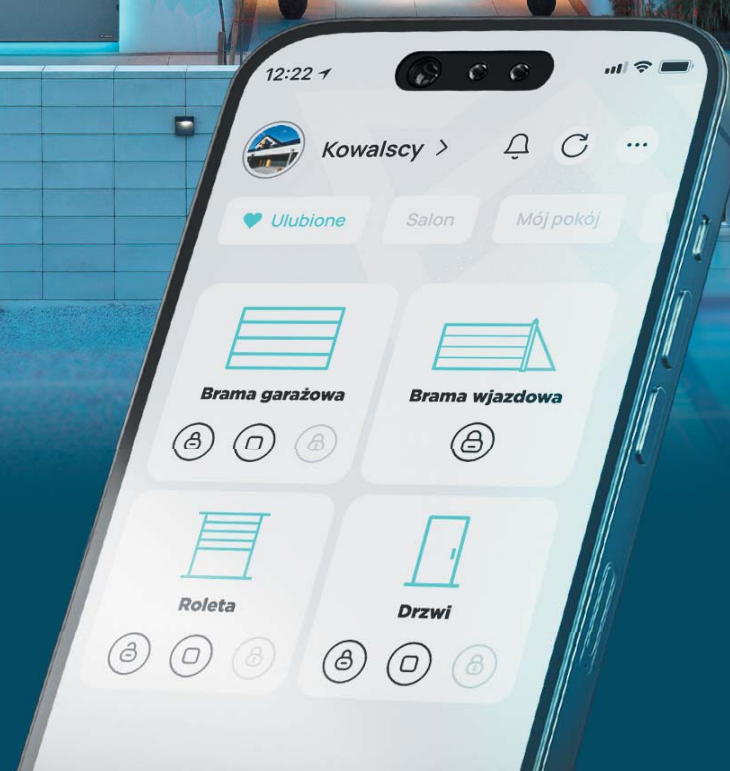
Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

 **WIŚNIEWSKI**



Poznaj
WIŚNIEWSKI Connected

Szczegóły na wisniowski.pl/smartconnected/wisniowski-connected



Be Connected

Twój SMART dom w standardzie

WIŚNIEWSKI Connected łączy inteligentne technologie z Twoją wygodą i komfortem, zapewniając pełną kontrolę i prostotę użytkowania.

BRAMY | OKNA | DRZWI | OGRODZENIA



ABCEKODOM
CENTRUM OKIEN DACHOWYCH

min. 3 MARKIZY I KOMFORT

i odbierz jedną z nagród

8 razy
skuteczniej
*niż zasłony wewnętrzne

roleta
ARF

klocki
COBI

plecak



DYSTRYBUTOR:

ABCEKODOM
CENTRUM OKIEN DACHOWYCH

Nowy Sącz, ul. Węgierska 153
tel. (18) 547 11 36
602 518 623

www.abcektodom.pl

CHROŃ PODDASZE PRZED NAGRZEWANIEM!

Markizy do okien dachowych stanowią skuteczną ochronę przed uciążliwym upałem w gorące dni. Umożliwiają zaciemnienie wnętrza, a dzięki swojej budowie są niezwykle odporne na czynniki atmosferyczne.

Więcej informacji na stronie www.fakro.pl/promocje/



Zeskanuj KOD
i dowiedz się
WIĘCEJ

FAKRO®



Łabędzi śpiew Galicyjskiej Kolei Transwersalnej

»→ Jerzy Widel

Kto chociaż raz w życiu nie przejechał się linią kolejową na trasie Nowy Sącz – Chabówka ten nie poznał urokliwych krajobrazów części powiatów nowosądeckiego, limanowskiego, nowotarskiego. A szkoda. Bo wzrok można było nasycić pięknymi widokami.

Teraz od ponad dwóch lat trwa generalna przebudowa tej linii kolejowej, włącznie z budową tunelu w Męcinie i instalowaniem trakcji elektrycznej, co związane jest z dawno planowaną linią Piekietko – Podłęże. Jednakże nie wszyscy pogodzili się z przedśmiertnym łabędzim śpiewem Galicyjskiej Kolei Transwersalnej. I to nie tylko fani kolei. Jeśli więc ktokolwiek chciałby zobaczyć choćby ostatnie fragmenty zachowanego szlaku żelaznego, musi się spieszyć, bo tempo robót modernizacyjnych jest wręcz, jak na polskie warunki, szalone. Koniecznie też musi się zaopatrzyć w „Przewodnik sentymentalny po linii kolejowej nr 104 Chabówka – Nowy Sącz” autorstwa Leszka Zakrzewskiego.

Leszek Zakrzewski, przewodniczący Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu, należy do najwybitniejszych znawców historii Polskich Kolei Państwowych a w szczególności historii kolejnictwa w Małopolsce. W tym rzecz jasna sądeczkiej kolei.

Przewodnik sentymentalny wydano w 140. rocznicę oddania do eksploatacji Galicyjskiej Kolei Transwersalnej Zwardoń – Husiatyń, której fragment stanowi linia 104 Chabówka – Nowy Sącz. Wydawcą jest Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Sączu, a projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego. Leszek Zakrzewski w sposób dociekliwy, godny historyka, przedstawia w bardzo interesujący sposób kulisy powstania tej strategicznej linii w ówczesnych Cesarstwo – Królewskich Austro-Węgier.

Dość powiedzieć, że w grudniu 1881 r. osobiście ustawę o budowie kolei transwersalnej galicyjskiej podpisał cesarz Franciszek Józef I a po roku, jesienią 1882 r., ruszyły prace. Jak wskazuje Leszek Zakrzewski w swoim zarysie, tempo prac budowlanych było błyskawiczne. We wrześniu 1883 r. na linii Żywiec – Nowy Sącz było zatrudnionych 8440 robotników a przecież kładziono tory, stawiano budynki stacyjne, budowano mosty, przepusty. Linię kolejową Tarnów – Leluchów oficjalnie otwarto 16 sierpnia 1876 r., a więc kilka lat wcześniej, a daty nie wybrano przypadkowo, bowiem w tym dniu 46. urodziny obchodził sam cesarz Franciszek Józef. Ale w grudniu 1884 r., kiedy otwarto linię Chabówka – Nowy Sącz, data była zupełnie przypadkowa, wieńcząca prace.

Różne losy dziejowe przechodził ten szlak żelazny choćby w czasie I wojny światowej, czy w okresie PRL-u, kiedy to nawet jeździły nim pociągi ekspresowe, podobnie, jak w czasach międzywojennych. Kres życiowy położyła decyzja głupiej polityki transportowej w latach 2006 – 2010. Linię kolejową wyłączono z eksploatacji. Uległa kompletnej komunikacyjnej degradacji, grabiona, dewastowana. Życie na szlaku zakończyło się w grudniu 2006 r.

15 lutego 2013 r. PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. ogłosiły listę 90 odcinków linii kolejowej w kraju o łącznej długości 2 tys. kilometrów, które powinny być czasowo wyłączone z eksploatacji. Wśród nich była linia Chabówka – Nowy Sącz.

– W celu uratowania tej linii powstało Stowarzyszenie „Lokomotywa – Koalicja Kolei Galicyjskiej”, które utworzyły: Nowosądeckie Stowarzyszenie Miłośników Kolei, portale „szczyrzyc.info”, „limanowa.info”, „podhaleregion.pl”, „sadecczanin.info”. Ruszyły okazjonalne pociągi retro a w kolejnych latach składy zamawiane przez pasjonatów kolejnictwa z Niemiec i Anglii. Kiedy na dobre ruszyła przebudowa linii w ramach



Wkrótce znikną budowle, obiekty inżynierskie, nawierzchnie i wyposażenie na większej części miejsca pod nowo poprowadzoną linią...

europiejskiego projektu Piekietko – Podłęże, skończyły się pociągi retro – stwierdza Leszek Zakrzewski.

W drugiej części „Przewodnika Sentymentalnego po linii kolejowej Chabówka – Nowy Sącz” Leszek Zakrzewski prowadzi nas tę trasą niemal metr po metrze.

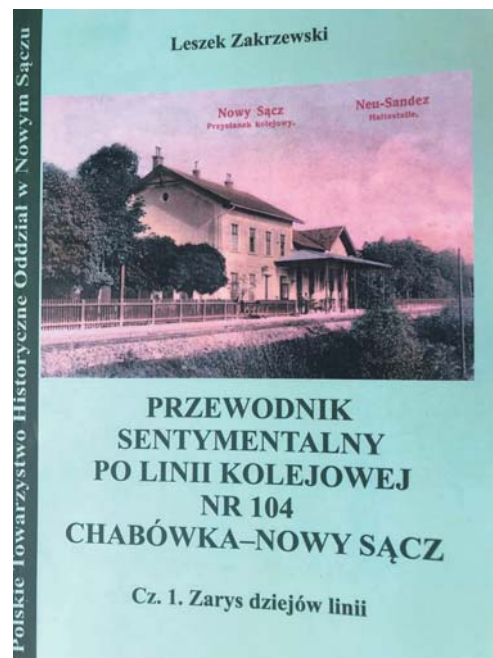
– Niniejsze opracowanie powstało na przełomie 2015 i 2016 roku, kiedy jeszcze po tej trasie kursowały pociągi retro, z myślą o miłośnikach kolei podróżujących pociągami turystycznymi – mówi. – Sam przewodnik zestawilem na podstawie analiz profilu linii, map terenowych, zdjęć satelitarnych, nagrań z przejazdów. Jednak zaświadcza, że praca nad nim zajęła co najmniej kilkadziesiąt godzin, jeśli nie więcej.

Ktoś może zapytać, czy nie za późno jest z publikacją, skoro pozostały jedynie (do czasu) fragmenty starej linii. Absolutnie nie! Bo to jest przecież sądecko

– limanowska historia a szerzej Polskich Kolei Państwowych.

– Nie ma już możliwości przejazdu tą piękną linią „bez drutu” – stwierdza Zakrzewski. – Wkrótce znikną budowle, obiekty inżynierskie, nawierzchnie i wyposażenie na większej części miejsca pod nowo poprowadzoną linią... Tylko gdzie teraz odnajdziemy romantyzm podróży linią „bez drutu” z dymiącym parowozem na czele składu, „robiącym parę” na ostrych wzniesieniach? Stąd w tytule nazwa „przewodnik sentymentalny”, bo pozostaną wspomnienia.

Miłośnikom kolei i nie tylko polecam lekturę publikacji!



Przewodnik sentymentalny wydano w 140. rocznicę oddania do eksploatacji Galicyjskiej Kolei Transwersalnej Zwardoń – Husiatyń, której fragment stanowi linia 104 Chabówka – Nowy Sącz.

REKLAMA



FABLAB
powered by WIŚNIEWSKI

**Tvoja przestrzeń
do tworzenia!**



OFERUJEMY:

- mięso drobiowe z własnej produkcji
- wędliny - ryby mrożone
- nabiał - konserwy mięsne i rybne
- pieczywo - wyroby garmazeryjne

www.gosdrob.pl

POLECAMY!



OPAKOWANIE
DREWNIANA
FOREMKA
MAP

ok.
0,45 kg

86%
MIĘSA
w produkcie

BEZ DODATKU
AZOTYNU
SODU

**PASZTET Z INDYKA
Z BIELANKI**

SKLEPY FIRMOWE W NOWYM SĄCZU:

NR I - ul. Sobieskiego 9
tel. 18 547 29 05

NR II - ul. Chopina 6A
tel. 18 547 29 06

ZAPRASZAMY:

poniedziałek: 8:00-14:00

wtorek-piątek: 7:00-16:00

sobota: sklep nr I - 7:00-13:00, sklep nr II - 7:00-12:00

Mięso i wędliny na każdy stół!



Moja córeczka wydała pierwszą pochlebną recenzję

»→ Rozmawia Agnieszka Małecka

Czuje międzypokoleniową ciągłość tradycji i o tej ciągłości tradycji napisała książki dla dzieci. Na co dzień pracuje w Muzeum Ziemi Sądeckiej, w oddziale Muzeum Lachów Sądeckich w Podgrodziu. Oprowdzając dzieci, zaczęła dostrzegać, że najmłodsze pokolenie traci kontakt z kulturą, z której się wywodzi. Postanowiła to zmienić, dlatego stworzyła edukacyjne książki dla dzieci pt. „Dawne tradycje i zwyczaje”. Rozmowa z IZABELĄ SKRZYPIEC-DAGNAN ze Starego Sącza.

– Do tej pory pisałaś książki obyczajowe dla dorosłych. Nadszedł moment, by napisać coś dla naszych milusińskich?

– Ten pomysł pojawił się już dawno temu, ale nie było przestrzeni na jego realizację – byłam zaangażowana w pisanie powieści dla dorosłych czytelników. Jednocześnie czytając wieczorami bajeczki moim dzieciom, czułam, że chciałabym też kiedyś napisać coś dla najmłodszych. Oferta książek dla dzieci jest dziś ogromna i są to naprawdę bardzo wartościowe pozycje. Nie chciałam powielać znanych już motywów, próbowałam więc znaleźć temat, który nie jest zbyt popularny, a jednocześnie jest mi bliski. Taki, którym mogłabym się podzielić.

– Jesteś historykiem sztuki, na co dzień pracujesz w Muzeum Ziemi Sądeckiej, zajmujesz się dziedzictwem naszego regionu. Zapewne w jego bogactwie szukałaś inspiracji?

– Oczywiście. Na co dzień mam kontakt z zabytkami etnograficznymi reprezentującymi dziedzictwo Lachów Sądeckich. A dodatkowo przeprowadzam lekcje muzealne dla dzieci i młodzieży, które dotyczą naszego lokalnego folkloru. Wszystkie doświadczenia zebrane podczas lat nauki i pracy w muzeum były podstawą do napisania książek dla dzieci z cyklu „Dawne tradycje i zwyczaje”. To był właśnie ten temat, który wydawał mi się idealny: znajomy, bliski, a jednocześnie wyjątkowy. Nie spotkałam się do tychczas z książką na temat małopolskich – zwłaszcza lachowskich – zwyczajów, która byłaby kierowana do dzieci. Pomyślałam, że czas to zmienić.

– Cykl książek podzieliłaś według pór roku, zgodnie z kalendarzem dawnych tradycji i zwyczajów. Na razie lato i zima. Wkrótce pewnie będzie wiosna i jesień?

– Rzeczywiście, w tym roku wydałam dwie części cyklu: „Zimę” i „Lato”. Opierałam się na tradycjach roku obrzędowego, więc podział na cztery części wydawał mi się bardzo naturalny. W końcu dawniej ludzie żyli w rytmie przyrody i zmian pór roku. Teraz robię sobie krótką przerwę od tego tematu – zaczęłam



– Te książki to w całości mój autorski projekt. Napisałam tekst, stworzyłam ilustracje, całość – przygotowanie i wydanie – sfinansowałam z własnej kieszeni – mówi Izabela Skrzypiec-Dagnan.

pisać nową powieść obyczajową, a na inną podpisałam już umowę wydawniczą. Części „Wiosna” i „Jesień” są w planach na najbliższe lata. Ich powstanie zależy też od tego, jakie zainteresowanie wzbudzą tegoroczne premiery.

– Jak wyglądała praca nad tekstem i ile czasu Ci zajęła?

– Praca nad tekstem każdej części zajęła mi około miesiąca – zgromadziłam dostępną bibliografię na temat kultury lachowskiej, czerpałam z własnych doświadczeń, rozmawiałam ze starszymi osobami o tradycjach, które pamiętały z dziecięcych lat. Kiedy tekst trafił pod profesjonalne skrzydła redaktorów i korektorów, ja przystąpiłam do najbardziej pracochłonnej części powstawania tych książek, czyli do malowania ilustracji. Chciałam je wykonać sama. Idealnie odwzorowują tekst i pokazują świat takim, jakim ja go widzę. Ponieważ tematyka książek dotyczy tradycji dawnych lat – ilustracje są nieco retro, a nie w klimacie nowoczesnych książkowych grafik.

– Czy tradycje, o których piszesz, wywniosłaś z rodzinnego domu?

– Całkiem sporo opisywanych tradycji znam z autopsji, uczestniczyłam i nadal w nich uczestniczę. I jestem z tego ogromnie dumna. Świat dawnych wierzeń to temat, który jest mi duchowo bardzo bliski. Lubię i tradycje

roku obrzędowego, katolickie, i zwyczaje nazywane pogańskimi, które kiedyś były wierzeniami żyjących na naszych terenach plemion. Niemal wszystkie święta kościelne obchodzimy w czasie, kiedy były obchodzone święta słowiańskie. Rytuały związane z wodą, ogniem, zbieranie ziół, majenie domów, obrzędy zaduszne, momenty przesileni słońca – to dziedzictwo, które jest z nami od tysięcy lat. Uwielbiam wiejskie zwyczaje, dbanie o tradycję, przesady i drobne zabiegi, które miały zapewnić zdrowie, dostatek, szczęście.

– Przytoczmy kilka przykładów tradycji i obyczajów, o których piszesz w swoich nowych książkach.

– W części zimowej oczywiście najważniejszym tematem są święta Bożego Narodzenia i wszystkie związane z nimi przygotowania. Przybliżyłam najmłodszym czytelnikom zagadnienia dotyczące tradycyjnego zdobienia izb, tłumacząc, czym była podłazniczka i jakie potrawy spożywano podczas wigilii. Myślę, że tu zaskoczeniem może być tradycyjna wigilijna kąpiel w balii, do której wrzucono srebrną monetę – miało to zapewnić zdrowie przez cały rok. Podobnie jak kilkukrotne obiegnięcie domu na bosaka, po śniegu. W tej części opisuję też, jak dawniej dzieci przeżywały zimę – w co się bawiły, jak spędzały czas. Z kolei

w książce „Lato” opisuję cudowne, długie i ciepłe miesiące, przeżywane w bliskości z naturą. Pełne wierzeń i tradycji związanych z obchodami Bożego Ciała, Nocy Świętojańskiej, czy wspomnieniem Matki Boskiej Zielnej. Lato to dawniej zabawa na łąkach, w lasach, nad wodą, ale także czas intensywnej pracy w gospodarstwie. Tu każda para rąk, nawet tych najmniejszych, była na wagę złota. Dzieci pomagały przy żniwach, sianokosach, zbierały owoce i warzywa, wypaszały bydło. Czas przy pracy umilały sobie śpiewem, opowieściami i zabawami. Bardzo lubię tradycje związane ze zbieraniem ziół i polnych kwiatów, wiciem wianków oraz tworzeniem bukietów. Czuje międzypokoleniową ciągłość tradycji.

– Czyli są to książki edukacyjne?

– Tak. Nie są to książki fabularne, opowiadające o przygodach konkretnych bohaterów. To książki o walorze edukacyjnym, przybliżające najważniejsze zagadnienia związane z dawnymi obrzędami i zwyczajami. Taki przyświecał mi cel – edukować w tym zakresie, bo sama, oprowadzając po muzeum, dostrzegam, że najmłodsze pokolenie traci kontakt z kulturą, z której się wywodzi. Myślę, że warto próbować ocalić te tematy od zapomnienia.

– Można powiedzieć, że stworzyłaś książki od A do Z, bo napisałaś treść,

stworzyłaś ilustracje oraz je samodzielnie wydałaś?

– Owszem, te książki to w całości mój autorski projekt. Napisałam tekst, stworzyłam ilustracje, całość – przygotowanie i wydanie – sfinansowałam z własnej kieszeni. Zanim mogłam wziąć do ręki gotowy egzemplarz, przez kilka miesięcy współpracowałam z wieloma osobami – redaktorkami, korektorkami, panią od składu i pracownikami drukarni. Prawie półtora roku intensywnej pracy – ale myślę, że było warto. Wchodzę na rynek z książką dla dzieci w tematyce, której jeszcze nie było, a jest nam bliska i bardzo ciekawa.

– Prywatnie jesteś mamą trójki dzieci. Myślę, że Twoje pociechy także Cię w jakiś sposób inspirowały?

– Pisałam również z myślą o moich dzieciach, przystępnym, zrozumiałym językiem. Oglądały ilustracje w czasie, kiedy powstawały i bardzo się im podobały. Moja córeczka czyta już samodzielnie, obie części były jej lekturą do poduszki i wydała pierwszą, pochlebną recenzję. Inspirowała mnie ich żywiołowość, chęć do zabawy w każdych warunkach, beztrioska. Dzieci żyjące sto lat temu na wsi pewnie pomimo szeregu obowiązków także chciały tak samo beztriosko, na zabawie spędzać czas wolny. Moje książeczki dla dzieci można nabyć bezpośrednio u mnie, serdecznie zapraszam do kontaktu.



ul. Zdrojowa 32 (BOCÓŃ) 33-300 Nowy Sącz
pon.- pt. godz. 8.00-17.00,
sobota godz. 8.00-13.00
tel: 735 767 346
dcisowski@rtxokna.eu
www.rtxokna.eu



OKNA DRZWI BRAMY ROLETY



Hala Handlowa „Gorzków”

zaprasza na zakupy

poniedziałek: 9:00 do 20:00
wtorek - piątek: 7:30 do 20:00
sobota: 8:00 do 19:00



www.hpsp.com.pl



**Dual
power**

*Polecam.
Piotr Joran*

Płyn do mycia naczyni Dual power 1l.

11⁹⁹

Dual Power - perfekcja i czystość w każdej kropli

Jeszcze bardziej w Twoim zasięgu.

KONA Electric z dopłatą NaszEauto.



Już od **465 zł**
netto/m-c
z dopłatą NaszEauto.

Wika Nowy Sącz, ul. Węgierska 168
tel. 18 414 0 413, hyundai@wika.pl





Filip Pławiak bryluje na ekranach

Filip Pławiak to aktor, którego dziś nikomu przedstawiać nie trzeba. Niedawno w naszym Rankingu Gennialni Lokalni Globalni po raz drugi zdobył uznanie jury i pierwsze miejsce. W czerwcu znów o nim głośno.

35-letni sądeczanin coraz śmielej zaznacza swoją obecność na polskiej scenie filmowej. Popularność zdobył dzięki roli Zordona w serialu „Chyłka”, a na dużym ekranie zachwycił m.in. jako Marcin Koszałka w „Białej odwadze”. Widzowie mogą go kojarzyć także z filmów takich jak „Wołyń”, „Kamienie na szaniec”, „303. Bitwa o Anglię” czy „Listy do M. 3”, a także z seriali „Na dobre i na złe” czy „Ojciec Mateusz”. Teraz znów jest o nim głośno – Pławiak zagrał jedną z głównych ról w hicie Netflixa „Aniela”.

Serial „Aniela” zadebiutował na platformie Netflix na początku czerwca, a już okrzyknięto go potencjalnym hitem roku. Pławiak odtwarza postać Armaniego – osiedlowego przedsiębiorcy i jednej z kluczowych postaci tej opowieści.

Jeden z recenzentów na stronie Filmweb zauważa: Pławiak „tym razem jednak pokazuje zupełnie inną twarz – osiedlowego bad boy’a, w dresie, z Pragi, ale... da się go lubić. I chyba właśnie taki był cel tej roli. Pławiak gra tę postać

bardzo wiarygodnie. To kolejna świetna rola w jego dorobku – pokazująca, że ma naprawdę duży wachlarz aktorski”.

W tytułową rolę Anieli wcieliła się Małgorzata Kożuchowska – znana z ról Hanki Mostowiak w „M jak miłość” czy Natalii Boskiej w „Rodzince.pl”.

Serial „Aniela” opowiada historię kobiety, która mając wszystko: pieniądze, wpływy i pozycję – w jednej chwili traci cały swój świat. Bogata snobka z wyższych sfer spada na sam dół społecznej drabiny. Po złotej karcie nie zostaje nawet ślad, a jej jedynym atutem okazuje się bystry umysł. Na jej drodze pojawiają się nowe postacie, które pomagają jej (albo przeszkadzają) w odnalezieniu się w tej brutalnej codzienności.

Czym Filip Pławiak zaskoczy nas jeszcze? Sądeczanin zdecydowanie nie powiedział ostatniego słowa.

(KGR)

WIĘCEJ BIEŻĄCYCH INFORMACJI CZYTAJ
NA DTS24.P

dts₂₄



Pławiak zagrał jedną z głównych ról w hicie Netflixa „Aniela”.

REKLAMA

Tukan
Centrum Rehabilitacji

**NOWOCZESNOŚĆ
I TROSKA O ZDROWIE**

Oferujemy rehabilitację:

- ☒ **ogólnoustrojową** – po urazach, operacjach, endoprotezach
- ☒ **neurologiczną** – po udarach, chorobach ukł. nerwowego
- ☒ **przed i pooperacyjną** – przyspieszenie powrotu do zdrowia
- ☒ **wspomagana robotami rehabilitacyjnymi**

18 479 10 80

☉ B. Prusa 127g
Nowy Sącz
725 200 000

☉ Sobieskiego 24
Nowy Sącz
725 300 000

☉ Łabowa 284
Łabowa
725 400 000

Zeskanuj kod QR

**KARCZMA
1936
Cichy Kącik**

„z miłości
do kuchni i tradycji”

📍 **33-380 Krynica Zdrój, ul. Sądecka 2**

☎ **18 471 23 19**

📞 **602 520 251**

Parkowanie przejawem kultury osobistej

Na drodze ważna jest nie tylko przepisowa jazda, ale także kultura i szacunek do innych uczestników ruchu. Każdego dnia miliony osób ruszają w drogę: do pracy, po dzieci, na zakupy, na wakacje lub krótki weekendowy wyjazd wykorzystując swój samochód nie jako nadzwyczajne dobro, jakim był w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, ale jako zwykłe narzędzie służące wręcz jak długopis czy telefon komórkowy. Jesteśmy częścią wielkiego organizmu, którego rytm wyznaczają różnego rodzaju przepisy, także i te ruchu drogowego, ale i często też niestety nasze zachowanie determinują emocje, zarówno te nasze spowodowane zachowaniem innych jak i te przeniesione z domu, które znajdują upust za kierownicą. Większość negatywnych zachowań powoduje nasz egocentryzm, nie mamy się co oszukiwać, uważamy, że jesteśmy najważniejsi i to my mamy prawo mieć lekceważące podejście do innych. Najlepszym i najbardziej jaskrawym przykładem takich zachowań za kierownicą jest nasze parkowanie.



Współczesne centra handlowe i galerie stały się nie tylko miejscem zakupów, ale również przestrzenią codziennego życia społecznego. Rosnąca liczba kierowców sprawia, że parkingi przy sklepach i galeriach handlowych często przypominają pole bitwy, a nie uporządkowaną przestrzeń. Dlatego tak ważna jest kultura parkowania – codzienna postawa, która przekłada się na komfort, bezpieczeństwo i wzajemny szacunek.

Jednym z najczęstszych problemów jest zajmowanie więcej niż jednego miejsca parkingowego, co wynika często z pośpiechu lub zwykłej ignorancji. Takie zachowania zmniejszają dostępność miejsc dla innych, generują niepotrzebny stres i konflikty. Równie ważna jest kwestia parkowania na miejscach dla osób z niepełnosprawnościami przez osoby do tego nieuprawnione, to nie tylko brak kultury, ale i wykroczenie.

Dodatkowo poruszanie się z nadmierną prędkością po parkingach, brak sygnalizacji manewrów czy pozostawianie wózków sklepowych przy samochodach to codzienne przykłady braku poszanowania dla innych użytkowników tej przestrzeni.

Wprowadzenie i egzekwowanie prostych zasad, takich jak prawidłowe parkowanie, korzystanie tylko z wyznaczonych miejsc i zachowanie ostrożności, może diametralnie poprawić komfort korzystania z parkingów. Jednak to nie przepisy, a świadomość i wzajemny szacunek są fundamentem kultury parkowania.

Kultura jazdy to szanowanie sztywnych zasad i postawa oparta na wzajemnym szacunku. To umiejętność rezygnacji z pierwszeństwa, by umożliwić komuś bezpieczne włączenie się do ruchu. To uprzejmy gest ręką, kiedy ktoś nas przepuści. To również zdolność do panowania nad emocjami, kiedy ktoś popełni błąd.

Wbrew pozorom, kulturalna jazda nie jest oznaką słabości. Wręcz przeciwnie, to wyraz siły, dojrzałości i świadomości, że wspólna przestrzeń drogowa wymaga współpracy. Nawet drobne



gesty mogą poprawić atmosferę: uśmiech, uniesienie ręki w podziękowaniu, spokojne tempo jazdy na osiedlu czy równe odstępy na parkingach, budują społeczeństwo, w którym wszystkim żyje się wygodniej i bezpieczniej. Przy takiej filozofii życia, żaden dzień grzeczności za kierownicą nie byłby potrzebny, bo grzeczność byłaby codziennością.

Na koniec kilka porad jak opanować emocje:

1. Oddychaj głęboko – to banal, ale działa. W sytuacjach stresowych głębokie oddychanie pomaga złapać dystans.
2. Nie reaguj impulsywnie – ktoś popełnił błąd? Okaż zrozumienie. Sam też nie jesteś idealny.

3. Nie prowokuj – jeśli ktoś trąbi lub zajeżdża drogę, nie odpowiadaj agresją, zatrzymanie się i wymiana spojrzeń może zaognić sytuację.
4. Stwórz w aucie swoją oazę – ulubiona muzyka, przyjemny, ale niezbyt intensywny zapach, czystość i komfort wewnątrz pojazdu wpływają na twoje samopoczucie i reakcje. Życzymy szerokiej i bezpiecznej drogi!

Źródła:

- Kultura jazdy, czyli codzienny savoir-vivre za kierownicą – Magazyn auto
- Jak je rodzaje parkowania i jak je poprawnie wykonywać? | OTOMOTO News
- https://www.trojmiejskamotoryzacja.pl/kultura_za_kierownica.php

 MAŁOPOLSKA



INSTYTUCJA
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

Małopolski Ośrodek Ruchu Drogowego w Nowym Sączu

ul. 29 Listopada 10, 33-300 Nowy Sącz, www.mord.pl, tel. 18 449 08 80

Z życia Miasta

ts

Pani Helena skończyła 100 lat!

Prezydent Ludomir Handzel wraz z kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego Moniką Lichoń życzyli jubilatce kolejnych lat w zdrowiu i szczęściu. Pani Helena urodziła 23 czerwca 1925 roku w Brześciu. Odznaczona m.in. Medalem Brytyjskim za Udział w Wojnie 1939–1945, Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz Złotą Odznaką za Zasługi dla Związku Sybiraków. Życzymy zdrowia, spokoju i wielu jeszcze pięknych chwil!



Remont Baszty Kowalskiej

Rozpoczął się remont Baszty Kowalskiej. Odnowiony zabytek ma przyciągać zarówno mieszkańców, jak i turystów. - To hit naszych tegorocznych inwestycji na terenie Nowego Sącza - mówi prezydent Ludomir Handzel. Renowacja Baszty stanowi wstępny krok do odbudowy zniszczonego w czasie II wojny św. zamku królewskiego. - Proces ten musi się jednak rozpocząć od zachowania tych części budowli, które zostały się po wybuchu - wyjaśnia Jarosław Suwała, prezes Sądeckiej Agencji Rozwoju Regionalnego.



Przebudowa ul. Freislera z dofinansowaniem

Zastępca prezydenta Artur Bochenek podpisał w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim umowę na dofinansowanie kompleksowej przebudowy ul. Freislera. To ponad 500 tysięcy złotych. To kolejna ulica, która zmieni się nie do poznania.



VENEZIA®

NOWY SALON JUŻ OTWARTY!



GALERIA TRZY KORONY POZIOM 1

Przegapiłeś? Przeczytaj! Zobacz!

Baseny termalne w Muszynie? Jest nadzieja

Ogrody, zamek, pijalnie, źródła, ratuszowe piwnice, baseny – atrakcji w Muszynie nie brakuje. Czy w uzdrowisku pojawi się kolejne miejsce, do którego ciągnąć będą turyści? Choć do tej pory wykluczano występowanie wód geotermalnych w Muszynie, najnowsze badania pokazują, że może być inaczej. Burmistrz Muszyny nie kryje radości, ale podchodzi do tych doniesień z dużym dystansem.

(KNB)

PRZECZYTAJ WIĘCEJ NA DTS24.PL



Koncert The Pau w Spóźnionym Słowiku

Już w najbliższą sobotę w kawiarni Spóźniony Słowik wystąpi The Pau, czyli Paulina Dudek, artystka z Koszalina, która szturmem podbija polską scenę niezależną. Jej minimalistyczne podejście, łączące gitarowe rify z elektronicznymi podkładami odtwarzanymi ze smartfona, to kwintesencja punkowego DIY.

(BSZ)

PRZECZYTAJ WIĘCEJ NA DTS24.PL



Joanna Kulig w nowej produkcji u boku światowych gwiazd

Film „Zimna wojna” otworzył Joannie Kulig drzwi do międzynarodowej kariery. Sądca nie osiadła jednak na laurach i olśniewa w kolejnych światowych produkcjach. W ostatnim czasie ukazał się zwiastun kolejnej produkcji, w której Joanna Kulig zagra u boku francuskiej ikony kina, Fanny Ardant.

(DW)

PRZECZYTAJ WIĘCEJ NA DTS24.PL



O przemocy, która zabiła zanim zdążyła dorosnąć

Gdy dziecko mówi: „oni mnie niszczą”, a dorośli nie słyszą, to znak, że nie tylko system zawodzi. Zawodzą wszyscy. Nie da się milczeć o historii, która wydarzyła się między Starym Sączem a Gołkowicami. 11-letnie dziecko nie uniosło bólu, który mu zadano. Nie będę wnikać w szczegóły, ale nie przemilczę, bo milczenie w tym przypadku to nie neutralność, tylko cicha zgoda na to, co prowadzi dzieci, ale i dorosłych do tunelu, w którym nie widać wyjścia ewakuacyjnego. Wszyscy mamy obowiązek mówić. O przemocy. O odpowiedzialności. O tym, co robić, żeby takie historie się nie powtarzały. Jeśli jesteś nauczycielem, rodzicem, kolegą z klasy – ta historia jest też o Tobie. Ale może się skończyć inaczej. Tylko trzeba jej posłuchać, zanim stanie się nekrologiem.

(IK)

PRZECZYTAJ WIĘCEJ NA DTS24.PL



Województwo Małopolskie podpisało umowę wykonawczą z Newagiem na zakup sześciu pociągów

Małopolska zawarła w piątek drugą umowę wykonawczą na zakup sześciu pociągów elektrycznych wyprodukowanych przez firmę Newag. Całkowita wartość kontraktu to ponad 330 mln zł; pojazdy będą dostarczone w 2028 r. W sumie na mocy umowy ramowej zawartej w zeszłym roku region kupi 25 takich pojazdów.

(PAP)

PRZECZYTAJ WIĘCEJ NA DTS24.PL



Kordian zaprasza swoich fanów na lody w górach

Pod koniec marca artysta folkowej muzyki rozrywkowej zagrzewał swoich sympatyków do rytmów w klimacie „Góralskie latino”. Jego twórczość nie znosi jednak próżni, więc już dzisiaj można cieszyć się premierą nowego teledysku do piosenki zatytułowanej „Lato w górach”. Premiera miała miejsce w serwisie YouTube w piątek 20 czerwca. Pierwsza doba przyniosła już ponad 60 000 wyświetleń.

(MŚ)

PRZECZYTAJ WIĘCEJ NA DTS24.PL



dts²⁴

Wydawca:

Wydawnictwo DOBRE
Sp. z o.o. 33–300 Nowy Sącz,
ul. Żywiecka 25.
ISSN 2082–209X.

Redakcja:

„Dobry Tygodnik Sądecki”,
www.dts24.pl,
tel. 18 544 64 41,
redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:

Wojciech Molendowicz,
w.molendowicz@dts24.pl

Z-ca redaktora naczelnego

ds. gazety DTS:

Jolanta Bugajska,
j.bugajska@dts24.pl

Redaguje Zespół:

Kinga Gruca,
Iwona Kamińska,
Agnieszka Matecka,
Adrian Maraś,
Kinga Nikiel-Bielak,
Ireneusz Pawlik,
Natalia Sekuła,
Michał Śmierciak,
Gabriela Wolińska

Redaktor senior:

Jerzy Widel

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:

Katarzyna Magiera,
k.magiera@dts24.pl,
tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:

Bożena Baran,
b.baran@dts24.pl
Beata Ziemia,
b.ziemia@dts24.pl,
tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:

Mateusz Węglowski-Król,
tel. 665 270 230

Dyrektor Graficzny:

Piotr Płachta

Dyrektor Pionu Audio-Video

Piotr Gorzawski

Druk:

Polska Press Grupa
Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.

Konserwacja podwozia. Z ziemi kanadyjskiej do Polski!

Niestety, producentom pojazdów już od dawna nie zależy na tym, aby auta służyły jak najdłużej. Wręcz przeciwnie! Pojazdy projektowane są w ten sposób, aby „w miarę” nie psuły się w czasie, kiedy objęte są gwarancją producenta a później niestety różnie to bywa... O ile usterki mechaniczne zazwyczaj można łatwo naprawić, to naprawy blacharskie związane z korozją są kosztowne, czasochłonne i trwale ingerują w strukturę pojazdu. Benzyną dolaną do ognia jest tutaj sól wysypywana zimą na drogi w ogromnych ilościach. Znacznie przyspiesza ona proces korozji elementów podwozia i karoserii. Obecnie praktycznie wszystkie marki aut mają problem z korozją – jedne większy inne mniejszy a widok zardzewiałego podwozia w 3-letnim pojeździe po kilku zimach na naszych polskich drogach jest niestety normą. Na szczęście jest na to sposób! Jeżeli chcesz zabezpieczyć swoją inwestycję przed rdzą i cieszyć się z jazdy przez cały rok, nie obawiając się o pogorszenie stanu technicznego Twojego auta, poznaj zabezpieczenia antykorozyjne firmy Krown!

Krown to kanadyjska firma z ponad 40-letnią tradycją specjalizująca się w konserwacji podwozia i zabezpieczeniach antykorozyjnych pojazdów.

Metoda zabezpieczeń antykorozyjnych stosowanych przez firmę Krown Polska jest inna niż dotychczas najbardziej popularne na naszym rynku środki takie jak różnego rodzaju woski, podkłady i farby antykorozyjne czy popularne kiedyś czarne powłoki stosowane w latach dziewięćdziesiątych, tak zwane „bitexy” czy „baranki”. Nie jest to aczkolwiek żadna nowość jak wielu mogłoby pomyśleć. Krown działa z powodzeniem od ponad 40 lat, głównie w Kanadzie i USA ale też w wielu krajach Europy i świata. Polskie przedstawicielstwo firmy zostało założone w 2016 roku i prężnie się rozwija. Obecnie z usług firmy można skorzystać już w jedenastu autoryzowanych serwisach na terenie naszego kraju, które zajmują się wyłącznie zabezpieczeniami antykorozyjnymi i konserwacją podwozia. Środek Krown T40 wykorzystywany do zabezpieczeń antykorozyjnych charakteryzuje się przezroczystością oraz ma znakomite właściwości penetrujące. Tworzy on aktywną, bezbarwną powłokę, co ma ogromne znaczenie, ponieważ nie zmienia oryginalnego wyglądu podwozia i elementów zawieszenia, dzięki czemu można nim zabezpieczać również auta objęte gwarancją producenta nie tracąc jej. W przeciwieństwie do tradycyjnych „smolistych” środków, które wcześniej czy później pękają, kruszą się i chłoną wilgoć jak gąbka, która uwięziona i ukryta pod czarną powłoką często przyspiesza jeszcze rozwój korozji, środki Krown wypierają wilgoć a dzięki silnym właściwościom penetrującym docierają do wszystkich zakamarków, skutecznie hamując dalszy rozwój korozji. Dzięki smarującym właściwościom środka oprócz samej płyty podwoziowej zabezpieczane są również elementy zawieszenia, przewody hamulcowe, jak również wszystkie śruby i nakrętki, co zapobiega ich korodowaniu, zapiekaniu i urywaniu się podczas prac serwisowych co w rezultacie skraca czas i koszt serwisowania pojazdu.

Kompletne zabezpieczenie antykorozyjne według tej kanadyjskiej technologii obejmuje mycie i odsolenie podwozia specjalnym preparatem Krown SaltEliminator dedykowanym do usuwania soli drogowej, konserwację podwozia oraz zabezpieczenie profili zamkniętych karoserii „od środka”, w tym takich elementów jak progi, podłużnice, drzwi, błotniki, kłapa bagażnika oraz maska. Zabezpieczenie elementów karoserii od środka jest tutaj kluczowe i równie ważne jak konserwacja samego podwozia. To właśnie wewnątrz elementów karoserii na skutek różnic temperatury gromadzi się wilgoć, która powoduje rozwijanie się ognisk korozji. Są to miejsca niewidoczne na co dzień „golyim okiem” a kiedy korozja zadomowi się na dobre w tych miejscach, mamy do czynienia z perforacją czyli korozją, która powstaje od środka i powoduje przerdzewienie danego elementu na wylot, generując bardzo kosztowne naprawy blacharskie i lakiernicze. Najbardziej narażone na korozję perforacyjną są zazwyczaj elementy konstrukcyjne pojazdu, takie jak progi i podłużnice, które mają bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo naszego pojazdu np. podczas kolizji. Korozja atakuje również od środka inne elementy karoserii, takie jak wspomniane wcześniej błotniki, drzwi, maskę czy kłapę bagażnika. Aby temu zapobiec, technicy Krown aplikują do wnętrza tych elementów preparat T40, który wypiera wilgoć i dzięki zawartości inhibitorów zapobiega powstawaniu ognisk korozji i hamuje ich rozwój.

Dodatkowo zabezpieczane są również niewralgiczne elementy narażone na korozję w komorze silnika i kielichy amortyzatorów. Dzięki temu, że środek ma właściwości dielektryczne i nie przewodzi prądu, technicy Krown konserwują również narażone na korozję złącza elektryczne i klemy akumulatora, co wydłuża ich żywotność oraz ogranicza awarie spowodowane korozją i spięciami w instalacji elektrycznej.

Środek Krown T40 może być aplikowany zarówno na auta nowe, wolne od korozji jak i na te, na których rdza się już pojawiła. Dzięki zawartości inhibitorów korozji środek hamuje jej dalszy rozwój. Czas wykonywania usługi to ok. 4 godz. Po wszystkim każde auto jest ręcznie myte i gotowe do jazdy oddawane w ręce klienta. Koszt kompletnego zabezpieczenia antykorozyjnego obejmującego konserwację podwozia i profili zamkniętych dla auta średniej wielkości to 1250 zł. Nowosądecki oddział kanadyjskiej firmy Krown mieści się na terenie Wyższej Szkoły Biznesu przy ul. Zielonej 27d. Kierownik serwisu Kamil zaprasza wszystkich zainteresowanych wykonaniem usługi na darmowe oględziny podwozia auta na podnośniku. Więcej szczegółowych informacji odnośnie procesu zabezpieczenia jak i relację wideo z jego przebiegu znajdziecie Państwo na stronie internetowej polskiego oddziału firmy oraz profilach na Facebooku oraz Instagramie.

www.krown.pl

Facebook: Krown Polska – konserwacja podwozia

Instagram: krown_polska

Bezpośredni numer tel. do oddziału Krown Nowy Sącz:
723 818 780.

Zapraszamy!

